www.tygodnikprzegląd.pl
Przegląd
Nr 30 (1072)
20-26.07.2020
Cena 7,50 zł
(w tym 8% VAT)

PROF. JAROSŁAW FLIS: TRZASKOWSKI DAŁ SIĘ PODPUŚCIĆ RADYKAŁOM

PRL OTWORZYŁ SPOŁECZEŃSTWO

GDZIE SIĘ PODZIAŁA ETYKA DZIENNIKARSKA

EPIDEMIA ZWANA SAMOTNOŚCIĄ

DUDA Z KOŚCIOŁEM KOŚCIÓŁ Z DUDĄ

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299
ISSN 1509 3115
30 >
9 771509 311003

eprasa.pl d3eedf0511

pah

Polska Akcja Humanitarna

62%

osób w Sudanie Południowym nie ma dostępu do czystej wody

TO NIE SĄ TYLKO SUCHE FAKTY

POMÓŻ. WPŁAĆ:
www.pah.org.pl/wplac

eprasa.pl d3ee0511

CYTATY

KS. ADAM BONIECKI,
redaktor senior
Idące z góry pouczenia nie pozostawiały wątpliwości, kogo Episkopat (Kościół) popiera.
„Tygodnik Powszechny"

PROF. ANDRZEJ FRISZKE,
historyk
Tam, gdzie PiS jest dziś najsilniejsze, tam Solidarność była najsłabsza.
Wiadomo.co

IVAN KRASTEV,
bułgarski politolog
Całą naszą energię pochłania unikanie katastrof. Już nie próbujemy budować wspaniałych społeczeństw.
„Polityka"

PIOTR BECZAŁA,
sławny tenor liryczny
Prasowanie uważam za zajęcie rozluźniające, kontemplacyjne.
„Twój Styl"

MÓJ PRZEGLĄD

Jerzy Domański

Trzy razy po 10 milionów

Oswajanie się z wynikiem wyborów trochę potrwa. Jaki jest prezydent Duda, każdy widzi. I z tą oceną – dobrą lub złą – będzie żył. Uznając werdykt wyborców, łączę go z bagażem, którym jest obarczony. Tylu nieprawidłowości, takiej liczby skarg i protestów jeszcze nie było. Piszą i dzwonią ludzie rozżaleni na machinę, z jaką musieli się zderzyć. Ludzie są bezradni wobec tego walca, którym są wszystkie co do jednej instytucje państwowe. Do boju o prezydenturę Dudy ruszyły tysiące pisiewiczów. Mamy państwo, w którym bez stempla rządzącej prawicy nie ma co myśleć o pracy w spółkach skarbu państwa i tych wszystkich instytucjach zagarniętych przez PiS.

Najkrócej sytuację w Polsce można opisać tak: mamy po 10 mln wyborców Dudy i Trzaskowskiego i 10 mln tych, którzy nie widzieli potrzeby głosowania. Sytuacja patowa. Długo ten impas nie potrwa.

Nie mam żadnych złudzeń co do prezydenta Dudy. Nie miałem ich w ciągu minionych pięciu lat. A po tej kampanii, w której kłamał wszędzie, gdzie był, nie mam do niego ani odrobiny szacunku. Z ciekawością przyglądam się ludziom, którym takie zachowanie prezydenta nie przeszkadza. Zwłaszcza tym, którzy widzieli jego rozpaczliwą walkę o głosy. I kuriozalny widok, gdy walczył o poparcie antyszczepionkowców. Wstyd dla kraju, ale Dudzie ta wolta się opłacała. Rosnący w siłę ruch antyszczepionkowców wybrał sobie patrona na miarę swoich ocen i potrzeb.

Co sprawniejsi myślowo politycy rządzącej prawicy próbują wciągnąć opozycję do współodpowiedzialności za nadchodzące ciężkie lata. Duda wyciąga rękę do zgody. Jeszcze jeden fałszywy gest, jakim próbuje się omamić opinię publiczną. Ten gest to przykrywka operacji mającej pozbawić opozycję atutów, które pokazała w kampanii. Głównym przesłaniem władzy, by głosować na Dudę, była potrzeba konsolidacji rządu i prezydenta. By mogli zrealizować obietnice wyborcze. I większość wyborców w to uwierzyła. Zakasujcie więc rękawy i do roboty. A ci, którzy w bajki nie wierzą, będą was teraz miesiąc w miesiąc rozliczali z obietnic. Będzie z czego, bo pierwsze obiecanki już trafiły do kosza. Emeryci zamiast bonu turystycznego dostali podziękowania od Dudy za poparcie.

A Rafał Trzaskowski? Ma dwa duże problemy. Pierwszy z obecną władzą, która stanie na głowie, by go politycznie wykończyć. I drugi, dotyczący świetnego wyniku wyborczego. Trzaskowski dostał miliony głosów poparcia nie dlatego przecież, że jest z PO. Ale wielu głosów nie dostał także dlatego, że jest z PO.

To jest węzeł gordyjski. Będzie musiał coś z nim zrobić. Wyborcy są, ale atrakcyjnej oferty jeszcze nie mają.

BĄKOWSKI

eprasa.pl d3eedf0511

W NUMERZE

PUBLICYSTYKA

8 **Po wyborach. I co dalej?**
Obrażanie wyborców PiS nic nie da

14 **Duda z Kościołem, Kościół z Dudą**
„Dobra zmiana" zamiast Dobrej Nowiny

KRAJ

10 **Radykalne ogony machały psem**
– rozmowa z prof. Jarosławem Flisem

13 **Wyborcy z Lyonu nie mieli szansy głosowania**

18 **Quo vadis, polski dziennikarzu?**
Media to tuby propagandowe

22 **Edukacja seksualna po polsku**
Więcej cieni niż blasków WDŻ

26 **Maseczkowa ciuciubabka**
Trudno o odpowiedzialnych

30 **Województwo kontra Czyżewska**
Zastraszanie aktywistki

ZAGRANICA

32 **Słowacka lewica konserwatywna**
Były premier dyskontuje popularność

34 **Miasta bez mundurów**
Czym zastąpić policję

42 **Hiszpania zielenieje**
Czas proekologicznych milenialsów

HISTORIA

36 **Co zawdzięczamy PRL**
Deprecjonowana Polska Ludowa

40 **Twardo mówić z Sowietami**
Droga do katastrofy powstania warszawskiego

KULTURA

46 **Szukam kogoś, kogoś na stałe**
Olga Lipińska o Agnieszce Osieckiej

48 **Qulturalia**

66 **Patrycja Longawa. Kobieta i plakat**

PSYCHOLOGIA

50 **Epidemia zwana samotnością**
– rozmowa z prof. Julianne Holt-Lunstad

OBSERWACJE

54 **Żeby być gołym, trzeba mieć pieniądze?**
Polscy naturyści

58 **Niedźwiedzica z Baligrodu**
To bzdura, że zwierzęta nie mają uczuć

FELIETONY I KOMENTARZE

3 **Jerzy Domański**
Trzy razy po 10 milionów

17 **Jan Widacki**
Z krakówka…

21 **Roman Kurkiewicz**
Demokracja wygrała, państwo przegrało

31 **Wojciech Kuczok**
Repolonizacja dusz

45 **Tomasz Jastrun**
Melancholia

49 **Agnieszka Wolny-Hamkało**
Małe, słodkie maszyny

8
PUBLICYSTYKA

PO WYBORACH. I CO DALEJ?
Obrażanie wyborców PiS nic nie da

22
KRAJ

EDUKACJA SEKSUALNA PO POLSKU
Więcej cieni niż blasków WDŻ

56
OBSERWACJE

ŻEBY BYĆ GOŁYM, TRZEBA MIEĆ PIENIĄDZE?
Polscy naturyści

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. JAROSŁAW PRASZKIEWICZ/FORUM

eprasa.pl d3eedf0511

Wkrótce w PRZEGLĄDZIE

Prof. Mariusz Ratajczak:
Możemy starzeć się wolniej

Piłkarskie tęsknoty pisarzy

Prof. Janusz Mierzwa:
Spiski i skrytobójstwa w II RP

Polska murem podzielona
Po kampanii prezydenckiej pozostały głębokie rany społeczne

Polska murem podzielona

Od lat powtarzam, że żyjemy w strasznych czasach, dyskurs społeczny sprowadzono do rynsztoka i skończy się to nieszczęściem. Język, jakim posługują się ludzie między sobą, jakim posługują się politycy i część dziennikarzy, jest przepełniony inwektywami, strachem, bezrozumnym gniewem i agresją. Przestaliśmy się słuchać, utraciliśmy umiejętność rozmowy. Skłócone są grupy społeczne, a nawet pokolenia. To jest rozkład społeczeństwa, którym łatwiej rządzić w myśl zasady *divide et impera*.

Kmil Jäger

TRZA celu i perspektywy
Podziały, których politycy nie podsycają – obumierają

TRZA celu i perspektywy

Obydwa obozy, PiS i PO, zbudowały grupy swoich fanatyków i stąd spore poparcie dla jednych i dla drugich. Należy tylko ubolewać, że lewica nie umie ze swoim przekazem trafić do wyborców.

Maciej Lich

Groźby Trumpa zawisły w próżni

Na „przyjaźni" z USA tylko tracimy. Jesteśmy postrzegani w świecie jako podnóżek i wasal jankesów, co uniemożliwia robienie biznesu w wielu krajach. Amerykanie są znienawidzeni we wszystkich krajach arabskich i muzułmańskich (Saudowie są wyjątkiem potwierdzającym regułę). Przyjaciół nie mają nigdzie. I na takie traktowanie zasługują przez swoją butę, arogancję i awantury wojenne powodujące setki tysięcy ofiar. Jeśli do tego dodamy miliardy dolarów wyprowadzanych bez sensu z Polski do amerykańskich firm zbrojeniowych, to nasuwa się pytanie, kto, po co i za co prowadzi taką politykę.

Groźby Trumpa zawisły w próżni
Więcej amerykańskich żołnierzy w Polsce? Lepiej niech zostaną w Niemczech

Amelie

Kto dziś potrafi tak współpracować?

Gratulacje i podziękowania dla Jacka Cezarego Kamińskiego za wyważony i bardzo ciekawy artykuł o odbudowie stolicy (PRZEGLĄD nr 11). Wbrew opiniom różnych współczesnych oponentów i krytyków Biuro Odbudowy Stolicy wytyczyło miasto całkiem współczesne i wygodne. To w tę tkankę wpisujemy dzisiaj nowoczesną architekturę, czyniąc Warszawę metropolią. Im dłużej w niej mieszkam, tym bardziej chylę czoła przed ówczesnymi planistami, urbanistami, inżynierami i tymi rzeszami Polaków, które miasto odgruzowały, by wznieść je od nowa. Z miłości do miasta współpracowano pomimo podziałów politycznych i ideowych. Kto z nas dziś tak potrafi? Wielu ulega wirusowi totalnej negacji trudnych czasów odbudowy miasta i państwa, stając się nowymi ideologami. Pozdrawiam wszystkich warszawiaków i miłośników stolicy.

Biuro Odbudowy Stolicy

Tomasz Wincenty Markiewicz, architekt IARP

ZDJĘCIE TYGODNIA

Chcieli mieć zamek, mają zarzuty. Zatrzymano siedem osób związanych z budową w Stobnicy na obrzeżach Puszczy Noteckiej. Oskarżone zostały m.in. o nadużycie uprawnień i niedopełnienie obowiązków, poświadczenie nieprawdy, przestępstwa przeciwko środowisku.

FOT. ROBERT NEUMANN/FORUM

eprasa.pl d3eedf0511

Uniwersytet Jagielloński przed Uniwersytetem Warszawskim, Politechniką Warszawską i Akademią Górniczo-Hutniczą w Krakowie – to najlepsze uczelnie akademickie według rankingu Fundacji Edukacyjnej Perspektywy. Najlepsze uczelnie niepubliczne w tym rankingu to Akademia Leona Koźmińskiego i SWPS Uniwersytet Humanistycznospołeczny.

Wojewódzki Sąd Administracyjny w Gliwicach stwierdził nieważność zaskarżonej przez rzecznika praw obywatelskich **uchwały Rady Gminy Istebna, która ogłosiła ten teren „strefą wolną od LGBT".** Podobne orzeczenie wydał sąd w Radomiu w sprawie gminy Klwów.

W Polsce mieszka już ponad 34,8 tys. milionerów. Najwięcej na Mazowszu (8,7 tys.). A najszybciej przybywa ich na Podkarpaciu oraz w województwach lubelskim i podlaskim.

Najwięcej turystów głosowało w Krynicy Morskiej (frekwencja 88,5%), **w Dziwnowie** (86,1%), **Zakopanem** (74,1%) **i w gminie Kruklanki na Mazurach (72,8%).**

W pierwszym półroczu najszybciej rozwijały się firmy produkujące środki sanitarne, odzież ochronną, oferujące e-handel i przesyłki kurierskie. Najbardziej wzrosły zyski firm handlujących sprzętem AGD i RTV oraz chemią domową.

Julia Przyłębska, prezes Trybunału Konstytucyjnego, kolejny raz ogłosiła przerwę w rozprawie, która ma rozstrzygnąć o konstytucyjności przepisów tzw. ustawy dezubekizacyjnej.

127 tys. właścicieli pojazdów nie miało w 2019 r. obowiązkowej polisy OC (raport Ubezpieczeniowego Funduszu Gwarancyjnego). Nie odstrasza ich nawet wysoka kara, sięgająca 5,2 tys. zł.

Tadeusz Dziuba, wiceprezes NIK, były poseł, został odsunięty przez prezesa Mariana Banasia od nadzoru nad kontrolami. Do marszałek Sejmu wpłynął wniosek o jego odwołanie, a do prokuratury zawiadomienie o naciskach na kontrolerki NIK, które negatywnie oceniły pracę byłej minister Beaty Kempy.

Były bliski współpracownik poprzedniej minister edukacji Anny Zalewskiej, były poseł PiS i były radny PiS w Wałbrzychu stanęli przed sądem oskarżeni o okradanie dolnośląskiego oddziału PCK. Jeden z nich wpłacił w latach 2014 i 2015 prawie 85 tys. zł na kampanie PiS. Nikt nie wpłacił więcej.

Andrzej Jaworski, były poseł PiS, po „sukcesach" w Krajowej Spółce Cukrowej, PZU i Stoczni Gdańsk **będzie się sprawdzał w odzieżowo-modowej grupie VRG.** Na początek akcje spółki potaniały o 11%.

PRZEBŁYSKI

Wiarygodność posłanki Kamili

Jest takie słowo mało znane politykom. A szkoda. Bo to piękne słowo: WIARYGODNOŚĆ. Mógłby o nim pamiętać Borys Budka. Bo wybór Kamili Gasiuk-Pihowicz do reprezentowania PO w debacie nad odwołaniem Zbigniewa Ziobry to jego pomyłka. I ośmieszenie całego klubu. Wiarygodność posłanki Kamili od dawna jest w okolicach zera. Wyborcy pamiętają problemy Nowoczesnej ze spłacaniem kredytu bankowego i odpowiedzialność za to jej męża, z którym współrządzili partią Petru. Pamiętają liczne wtopy z pisownią: „grabaż", „zwolnienie dysyplinarne", mylenie cen i paragrafów. Samo ujadanie to o wiele za mało, by zawracać ludziom głowę. Ale wystarcza, by Kamila G.-P. była najczęściej wyśmiewana przez internautów.

Komu, komu ulicę Kaczyńskiego?

Warszawiacy mają w radzie miasta parkę radnych jak z komedii. Kaletę i Ozdobę. W dojnej zmianie mają oni dwa zadania: codziennie dowalić Trzaskowskiemu i załatwić ulicę Lechowi Kaczyńskiemu. Platforma zaczyna ulegać. Bombardowana przez Kaletę i Ozdobę, którzy za zasługi dla partii dostali posady w ministerstwach, kombinuje, gdzie by tu upchnąć to kukułcze jajo. A może by najpierw zapytać warszawiaków? Czy chcą ulicy Kaczyńskiego? Warto poznać ich opinię o tym, jak zarządzał stolicą. Czy nie był to czas marazmu, braku decyzji i obsadzania urzędów swoimi? Kogo chcecie unieszczęśliwić takim adresem?

Szarek, co na Ukrainie nic nie może

Kolejna rocznica ludobójstwa na Wołyniu (60 tys. ofiar) i w Małopolsce Wschodniej (70 tys.). Rocznica wstydu. Prezes IPN Jarosław Szarek nie spełnił obietnic składanych środowiskom kresowym. Ukraina nie wpuszcza na swój teren ekip, które mogłyby prowadzić prace poszukiwawcze. Kaczyński, Duda, Morawiecki wstali z kolan, ale nie na tyle, by zadbać o tamte bezimienne mogiły. By postawić na miejscach zbrodni choć skromne pomniki i krzyże. Do tego potrzebne jest porozumienie między rządami Polski i Ukrainy. Albo między prezydentami. Niestety, ekipy PiS nikt w Kijowie nie traktuje poważnie. Wiedzą przecież, że IPN zajmuje się głównie gloryfikacją morderców, z „Ogniem" i „Burym" na czele. I wyciszaniem krytyki wobec zachowań Ukraińców.

Żarcik Dudówny

Co musi się dziać w tej rodzinie, że dorosła już córka jest aż tak odcięta od wiedzy – nie wie, co mówi i robi jej ojciec. Kinga Duda, przemawiając w Pułtusku, pokazała spory talent aktorski. Nawet jej powieka nie drgnęła, gdy mówiła: „Żeby nikt w naszym kraju nie bał się wyjść na ulicę", „Niezależnie od tego, w co wierzymy, jaki mamy kolor skóry, jakie mamy poglądy, jakiego kandydata popieramy i kogo kochamy, wszyscy jesteśmy równi" itd. A obok stał jej ojciec. Znany z tego, że tym wszystkim wartościom wiele razy zaprzeczał. Jego krzyki na wiecach bardzo się podobały wyborcom tatusia Dudówny. Czy dając swój minishow, Dudówna urwała się z choinki? A może jest kosmitką, która po pięciu latach wylądowała w Pułtusku? Raczej nie. Dobrze wie, co ojciec Duda gadał i co robił. A że zagrała pierwszą naiwną? To taki żarcik z elektoratu.

FOT. YOUTUBE (2)

eprasa.pl d3eedf0511

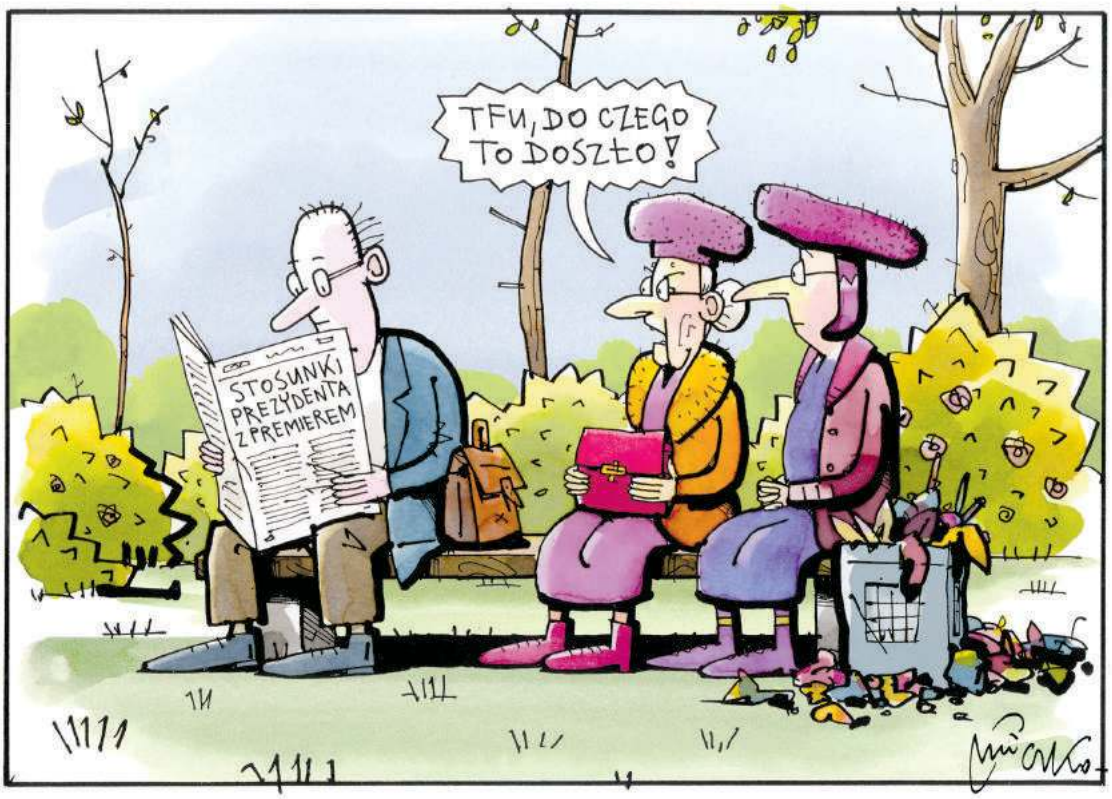

www.mleczko.pl
www.sklep.mleczko.pl

PYTANIE TYGODNIA | Za co przede wszystkim powinien przeprosić Andrzej Duda?

DR MIROSŁAWA DOŁĘGOWSKA-WYSOCKA,
politolożka, dziennikarka, „Gazeta Ubezpieczeniowa"

Myślę, że prezydent powinien przeprosić społeczeństwo przede wszystkim za służalczość wobec prezesa. Za to, że nie próbował wybić się na niezależność i firmował ustawy, o których jako doktor prawa musiał wiedzieć, że są sprzeczne z konstytucją. Już to wystarczy, by oczekiwać od niego, że stanie przed kamerami – tylko której telewizji, bo w tej, w której zwykle występuje, zapewne nie byłoby to możliwe – i powie „przepraszam". Nie wierzę jednak, że za cokolwiek przeprosi.

DR PAWEŁ SĘKOWSKI,
historyk, UJ, Stowarzyszenie Kuźnica

Odpowiedź podzieliłbym na powody, dla których Andrzej Duda powinien przeprosić za swoją pierwszą kadencję, i powody, dla których powinien przeprosić za ostatnie tygodnie kampanii przed drugą turą wyborów. Jeśli chodzi o pierwszy okres, powinien w pierwszej kolejności przeprosić za świadome łamanie konstytucji i zasad rządów prawa. Gdy mowa o drugim, to zdecydowanie za wejście bez żadnych zahamowań w logikę szczucia – najpierw na społeczność LGBT, a potem na wyobcowane elity z „warszawki" i „krakówka". Zrobił to z pełną premedytacją, w celu mobilizacji swoich najbardziej radykalnych zwolenników.

IGNACY DUDKIEWICZ,
filozof, „Magazyn Kontakt"

Nie spodziewajmy się przeprosin. Andrzej Duda był i zapewne pozostanie prezydentem niesamodzielnym. Nieliczne wyjątki – takie jak kwestia zasad wyborów do europarlamentu – tego nie zmieniają. A za co powinien przeprosić? Po pierwsze, za zgodę na odwrót od prospołecznej polityki gospodarczej, którą wspierał (choć zgodził się także na dopuszczenie eksmisji na bruk), a w obecnej chwili próby odłożył na półkę z nieużywaną już wcześniej konstytucją. Po drugie, za okrutną i mającą krwawe skutki nagonkę, przede wszystkim na osoby LGBT+, w której uczestniczył i z której korzystał. Innymi słowy, Duda powinien przeprosić za szkodliwe ukierunkowanie gniewu społeczeństwa. Gdy jego adresatem powinien i mógłby być wielki kapitał z jego elitami, Duda skierował ostrze w stronę dyskryminowanych mniejszości. Ani to polityka wartości, ani wrażliwość społeczna, ani słuszna diagnoza rzeczywistości.

Czytelnicy PRZEGLĄDU

MARIAN BIŃKOWSKI

Powinien przeprosić za dwa weta w sprawie Sądu Najwyższego, za niezlikwidowanie podatku Belki, za niezlikwidowanie instytucji przedawnienia, za niezniesienie immunitetów dla sędziów, za nieprzeniesienie sędziów do ZUS, za mianowanie Małgorzaty Manowskiej na pierwszą prezes Sądu Najwyższego.

ROBERT KALINOWSKI

Żeby przeprosić, trzeba uznać swoją winę. Przepraszanie dla samego gestu jest zakłamaniem i obłudą.

WOJCIECH PLACEK

Nie powinien i nie musi przepraszać. Musi stawić się przed Trybunałem Stanu i poddać karze z sentencji wyroku.

BARBARA TALIK-GÓRAL

Za to, że nie jest prezydentem połowy Polaków i nie ma zamiaru tego zmienić.

Not. Michał Sobczyk

eprasa.pl d3eedf0511

Robert Walenciak

Po wyborach. I co dalej?

Kampania wyborcza i głosowanie zmieniły Polskę, politycznie ułożyły ją na nowo. Czyli jak?

Nie jest wcale tak, że Polskę czekają trzy lata niekontrolowanych rządów PiS, Warszawa w tym czasie stanie się Budapesztem, a kolejne wybory będą już tylko fikcją. Kampania wyborcza i głosowanie zmieniły Polskę, politycznie ułożyły ją na nowo. Czyli jak?

10 milionów to nie żarty

Zacznijmy od tego, że kampania wyborcza była bardzo dynamiczna, pełna emocji. Podzieliła Polaków, wykopała kolejne rowy, rozgrzała emocje. Na Andrzeja Dudę oddano 10,5 mln głosów, to wielki kapitał – i jego osobisty, i jego formacji. Ale Rafał Trzaskowski zdobył niewiele mniej, bo poparło go 10 mln wyborców.

Mamy więc sytuację, że przeciwko PiS, i to zdecydowanie, jest 10 mln Polaków. I są to ci bardziej aktywni, lepiej wykształceni, lepiej zarabiający, bardziej wpływowi. Czy PiS jest w stanie rządzić przeciw nim? Możemy sobie wiele opowiadać, ale odpowiedź na takie pytanie jest krótka – nie. Z taką grupą trzeba się liczyć, nie można iść na frontalne zwarcie.

Zwłaszcza że wybory pokazały Polakom tworzącym anty-PiS, że jest ich cała masa. Zobaczyli siebie – stojąc w kolejkach, by oddać głos, przeglądając media społecznościowe, rozmawiając ze znajomymi. Kampania wyborcza ich zintegrowała, wyczuliła na sprawy polityki.

Wyborcy anty-PiS przekazali też sygnał politykom. Że oczekują ludzi zdecydowanych, twardo przeciwstawiających się PiS. Zwróćmy uwagę – w tej kampanii było dwoje kandydatów, którzy deklarowali politykę miłości, chcieli łączyć, rozumieć itd. Pewnie mieli rację, ale kampania skończyła się dla nich fatalnie. Małgorzata Kidawa-Błońska została z wyborów wycofana, bo w sondażach zaczęła szorować po dnie, notując poparcie rzędu kilku procent. Rozczarowująco słaby wynik uzyskał też Władysław Kosiniak-Kamysz.

A spójrzmy na Rafała Trzaskowskiego i Szymona Hołownię. Trzaskowski wyszedł z drugiego szeregu polityków PO, ale błyskawicznie zaczął zdobywać wyborców. W odniesieniu sukcesu pomógł mu start – kiedy zapowiedział, że rozliczy telewizję publiczną. I tym natychmiast zapunktował. Z kolei Hołownia zbudował swoją pozycję na filipikach przeciw ekipie rządzącej. Obaj najwięcej zyskiwali, gdy twardo punktowali PiS. Tego oczekiwali od nich wyborcy.

Można powiedzieć, że Jarosław Kaczyński, który przyzwyczaił nas do polityki wysokooktanowej, do ciągłych ataków, do mobilizowania, wychował nie tylko zwolenników, ale i przeciwników. Oni wszyscy chcą twardości.

Trzaskowski – cel numer 1

Rafał Trzaskowski to odkrycie kampanii. Owszem, nie wygrał z Dudą, ale zabrakło mu naprawdę niewiele. Napędził PiS stracha. Dlatego dziś nikt nie ma złudzeń – dla PiS, dla Kaczyńskiego, dla telewizji publicznej i całego aparatu pisowskiej propagandy – stał się celem numer 1. Muszą go zniszczyć, bo to on, a nie Małgorzata Kidawa-Błońska czy Borys Budka, potrafił zgromadzić wokół swojej kandydatury miliony Polaków. Okazało się, że ma to coś.

Na pewno wśród wielu jego deklaracji uwagę przykuwała ta dotycząca Tuska i Kaczyńskiego. Że tego pierwszego nie ma już w polskiej polityce, więc przychodzi pora, by wysłać na emeryturę drugiego. W ten sposób ogłosił się Trzaskowski liderem całej opozycji. Jako szef anty-PiS.

Czy sprosta tej deklaracji? To najważniejsze pytanie. Bo nie sztuka ogłosić się przywódcą, sztuką jest nim być. Na jego korzyść działa fakt, że antypisowscy wyborcy chcą zdecydowanego lidera. A na niekorzyść? Że będzie przez PiS niszczony.

Przedsmak tego mieliśmy w telewizji publicznej. Dziennikarze TVP bezustannie go atakowali, przede wszystkim jako prezydenta Warszawy. Oskarżając o wszystko – o brak ustawy reprywatyzacyjnej (choć to PiS reguluje ruchem w Sejmie), o oczyszczalnię Czajka, o wypadek miejskiego autobusu, o ulewę…

I tak będzie się działo. Warszawa będzie w mediach publicznych pokazywana jako miasto wyjątkowo źle zarządzane itp. Dzień w dzień. Aż do skutku.

Trzaskowski stoi więc przed wyborem zero-jedykowym. Albo zostanie zniszczony przez propagandę PiS i wypchnięty z polityki, albo będzie potrafił skutecznie się temu przeciwstawić i będzie liderem jeśli nie całej opozycji, to przynajmniej jej większości.

Żeby tak się stało, musi dokonać dwóch rzeczy. Po pierwsze – rozluźnić więzi z PO, zacząć budować swoją pozycję jako polityk stojący ponad partiami. A po drugie, okazać się bardzo dobrym gospodarzem stolicy. Potrafiącym bronić jej przed PiS, ale przede wszystkim bardzo sprawnie nią zarządzającym. Czyli nie według klucza partyjnego, ale według kompetencji. Czy to mu się uda? Czy pozwoli mu na to jego polityczne zaplecze?

> Na korzyść Trzaskowskiego działa fakt, że antypisowscy wyborcy chcą zdecydowanego lidera. Na niekorzyść – że będzie przez PiS niszczony.

Media, czyli praca z ludem

Jeżeli napiszę, że wybory wygrywa ten, kto zdobywa więcej głosów,

eprasa.pl d3eedf0511

Trzaskowski zaczął zdobywać wyborców, kiedy zapowiedział, że rozliczy telewizję publiczną.

będzie to truizmem (choć zdarzały się przypadki odwrotne). Dorzucę więc do tego jeszcze jedno zdanie: sztuką jest owe więcej głosów zdobyć. Ta sztuka udała się Andrzejowi Dudzie. Zawdzięcza to wielu czynnikom – przez pięć lat zjeździł Polskę wzdłuż i wszerz, wspierały go pisowski aparat partyjny, a także aparat państwa i media publiczne. No i na jego konto pracowali co bardziej zacietrzewieni zwolennicy Trzaskowskiego, wdając się w różne awantury, obrażając innych, wyzłośliwiając się.

Trudno nie zgodzić się z prof. Flisem – „obóz postępu" używał swojej inteligencji nie po to, by pozyskiwać Polaków dla swojego kandydata, tylko żeby ich obrażać. W ten sposób jak naiwne dziecko wpadł w pułapkę pisowskich spin doktorów, którzy podzielili Polskę na warszawkę i krakówek z jednej strony, a lud z drugiej. I sami mianowali się reprezentantami „zwykłych Polaków", ich obrońcami przed fanaberiami elit itd.

Duda zaś prezentował się w kampanii jako obrońca „tradycyjnej rodziny", zapora przed pomysłami LGBT, obrońca 500+, no i oczywiście „swój człowiek". Trzaskowski był tu w defensywie. A „obóz postępu" mu nie pomagał. Pytanie więc brzmi tak: czy anty-PiS wyciągnie z tej kampanii wnioski? Czy zrozumie, gdzie (stale) popełnia błąd?

O tym błędzie mówił w wywiadach dla PRZEGLĄDU, i to ładnych kilka lat temu, prof. Karol Modzelewski. Kilkakrotnie to powtarzając: „Jeżeli chcemy wygrać z PiS, musimy nauczyć się rozmawiać z jego wyborcami. Nauczyć się ich języka". Patrząc na zakończoną właśnie kampanię, nie sposób nie zauważyć, że były to słowa rzucane na wiatr.

A przecież rzecz jest prosta – anty-PiS nie oznacza wcale obrażania wyborców Dudy, wyzłośliwiania się, ogłaszania ruchu ośmiu gwiazd itd. Anty-PiS, jeśli chce być skuteczny, musi oznaczać kontakt z nimi, pracę organiczną.

O błędzie opozycji mówił prof. Karol Modzelewski: Jeżeli chcemy wygrać z PiS, musimy nauczyć się rozmawiać z jego wyborcami.

Zaczynając od początku – „obóz postępu" musi zdemistyfikować swoje postrzeganie wyborców Dudy. Bo jeśli prześledzi się media społecznościowe, to obóz ten uważa, że są to ludzie żyjący na zasiłku, pobierający 500+, mieszkający na Podlasiu i na Podkarpaciu. Oczywiście można tak to sobie wyobrażać, tylko że gdyby to byłaby prawda, poparcie dla Dudy nie przekroczyłoby 15%.

Anty-PiS powinien zrozumieć motywacje wyborców Dudy i budować instytucje, które okazałyby się atrakcyjne dla tej grupy, byłyby jej potrzebne. Tu także wzorce są znane – jeszcze przedwojenne. To przecież dawna lewica PPS zakładała kluby sportowe, organizowała samokształcenie, biblioteki, poradnie dla kobiet… Czasy są inne, internetowe, ale można odbudować przynajmniej część instytucji, które III RP w imię walki z tym, co kosztuje, zlikwidowała. Wtedy zapotrzebowanie na PiS będzie mniejsze.

Opozycja – gotowi do walki

W tym odbudowywaniu instytucji powinny też wziąć udział partie polityczne. One również muszą wyciągnąć wnioski z kampanii. Przynajmniej te najprostsze – że opozycja nie musi się jednoczyć, lepiej niech przyciąga różne grupy społeczeństwa. Ale powinna umieć się szanować, współpracować ze sobą, zwłaszcza w sprawach najważniejszych. No i być gotowa np. na przyśpieszone wybory. Bo co, nie mogą się zdarzyć?

Powinna także zacząć budować kanał docierania do wyborców, tak by przeciwstawić się pisowskiej propagandzie. Kampania to pokazała – media publiczne kłamały, przeinaczały fakty, napuszczały na innych, i to okazało się skuteczne. Wielu ludzi w to wszystko wierzyło i na podstawie takich informacji podejmowało decyzje.

Czy można z tym walczyć? Oczywiście, że można. Ale wymaga to wielkiej dyscypliny i wysiłku. Opozycja jedną taką walkę wygrała. Udało jej się zdemistyfikować kłamstwo smoleńskie, wygrać spór, czy to był zamach, czy katastrofa. Zwróćmy uwagę – PiS do Smoleńska już nie wraca. O „zdradzonych o świcie" już nie mówi. Kaczyński już nie organizuje miesięcznic, podczas których wołał, że za chwilę Antoni Macierewicz odsłoni prawdę.

W innych zatem kwestiach opozycja również może być skuteczna. Tylko musi do debat dobrze się przygotować. Przełamać lenistwo i naturalną chęć opędzenia sprawy paroma propagandowymi hasłami.

Otóż, szanowna opozycjo, wyborcy naprawdę wolą fakty od propagandowych hasełek. Bądź więc gotowa na krew, pot i łzy. I może się uda. Bo tam, gdzie anty-PiS ciężko popracował – tam się udawało. Do roboty!

Robert Walenciak

FOT. GRZEGORZ KSEL/REPORTER

eprasa.pl d3eedf0511

Radykalne ogony machały psem

Trzaskowski dał się podpuścić. Swoim zwolennikom, TVN. Jego porażka ma wielu ojców

Rozmawia
Robert Walenciak

JAROSŁAW FLIS
– socjolog, profesor UJ, badacz komunikowania politycznego i zachowań wyborczych. Autor książki „Złudzenia wyboru" – obszernego studium praktycznego działania polskiej ordynacji sejmowej.

I po wyborach… Wygrana Andrzeja Dudy to efekt mobilizacji pisowskiego elektoratu. PiS nie musiało się przesuwać do centrum. Czy to nowy pomysł na polską politykę?

– To nie jest do końca tak. Na pewno zmobilizowały się obie strony. Elektorat bardzo się podzielił. A to, że PiS nie kłaniało się elektoratowi centrowemu, wcale nie znaczy, że nie miało to sensu. Może to oznaczać, że druga strona kłaniała się temu elektoratowi za późno i za słabo. Poza tym trzeba pamiętać, jak wygląda społeczeństwo.

Jak?

– To, co jest określane jako środek, wcale nie musi być naprawdę na środku. Najlepszym przykładem będzie tutaj to, co określa się w Polsce mianem klasy średniej – osoby z niższej warstwy wyższej. Powiedzmy: ci biedniejsi od 5% najbogatszych, lecz bogatsi od dwóch trzecich ogółu. Ale wciąż daleko temu do tych, od których połowa jest bogatsza, a połowa biedniejsza.

Czyli do środka…

– Tak samo jest z podziałami ideowymi. W Polsce „wyborcy środka" to umiarkowany elektorat konserwatywny. Jeśli spojrzeć na samoidentyfikację wyborców, na osiach lewica-prawica i solidarni-liberalni, środek znajdziemy na najbardziej konserwatywnym skrzydle Szymona Hołowni i Władysława Kosiniaka-Kamysza. Gdy chce się zdobyć ponad połowę głosów, właśnie tych trzeba przyciągnąć. Tam jest te pół miliona, które przechyliło szalę.

Odnoszę wrażenie, że akurat o nich nikt nie zabiegał.

– Jak to na łamach „Wyborczej" pisano? Że już na Hołownię nie sposób głosować, o rety! Że fajniej byłoby na kogoś bardziej postępowego. Jeśli ktoś uważa, że wyjście poza swój kwartyl to już jest poświęcenie, nie powinien się dziwić rezultatom wyborczym.

Patrycjusze i lud

Ale PiS też nic w sprawie tego elektoratu nie robiło.

– PiS o niego nie zabiegało, bo obstawiło, skądinąd trafnie, że wystarczy podpuścić obóz postępu, żeby go zraził. Wystarczy odpalić temat LGBT i dalej „Wyborcza" wszystko załatwi. Będzie ten temat podgrzewać przez całe dwa tygodnie. Pięć dni przed wyborami na głównej stronie „Wyborczej" doliczyłem się 20 zajawek tekstów o LGBT. W ten sposób umiarkowany, konserwatywny elektorat stanął przed dylematem, czy wyrazić swoje niezadowolenie z praktyki rządzących, czy zrobić to, co Rokita określił jako głosowanie metapolityczne – wyrazić swój pogląd w sprawie głębokich sporów.

250 tys. wyborców Hołowni głosowało na Dudę.

– Oczywiście, to tylko jedna ze składowych niedzielnych wyborów. A druga jest taka, że problemem okazało się podejście patrycjuszy do ludu. Czyli bardzo widoczna „ludofobia", która jest jedną ze składowych tożsamości polskiego patrycjatu. Sączy się ona do uszu ludu od dekad. Te oskarżenia o wieśniactwo, że „Janusze", „słoiki" itd. Tylko że patrycjatu jest mało, a ludu jest większość. Trudno z poczuciem wyższości walczyć o poparcie większości. Jak bowiem media liberalne przedstawiały wybory? Opisywały je przez pryzmat walki młodych wykształconych z wielkich miast z wiejskimi ciemniakami. Dlatego to, że Trzaskowski ma 30% na wsi, i tak zakrawa na cud. Różne takie zniechęcenia dokładają się do wyniku opozycji, ziarenko do ziarenka… Ponadto trzeba mieć odwagę pojechać do Końskich.

Trzaskowski powinien pojechać do Końskich na debatę z Dudą?

– Powinien. Ale dał się podpuścić. Swoim zwolennikom, TVN. Jego porażka ma wielu ojców. Bo porażka nie jest sierotą. O wyniku Trzaskowskiego nie zadecydował jeden duży błąd. Zadecydowało wiele różnych, mniejszych. Jak ze zdrowiem – czasami człowieka zabija jedna choroba, a czasami wiele lekkich. I być może jest tak, że opozycję wykończyło wiele drobnych chorób, a nie jedna ciężka.

Samobójstwo obozu postępu

Słuchając pana, można powiedzieć, że to cud, że Trzaskowski zdobył 10 mln głosów!

– PiS ma przewagę strategicznego położenia. Gdyby nie robiło tyle głupot i błędów, gdyby nie działało, tak jak działa, Duda miałby 55% albo i więcej. To był pojedynek na pomyłki, ale i na odporność na własnych radykałów. Na ile te radykalne ogony będą machać psem. W tym pojedynku była równowaga, chociaż

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

eprasa.pl d3eedf0511

nie było symetrii. Jedna strona była liczniejsza, druga – zasobniejsza. Ta druga strona aspiruje do bycia bardziej inteligentną, ale czasami mam wrażenie, że ta inteligencja służy niektórym, żeby lepiej podkreślać swoją różnicę w stosunku do tych gorzej wykształconych, a nie po to, żeby rozwiązywać problemy. Inteligencja jest nam dana po to, żeby sobie dawać radę z głupszymi, a nie po to, żeby się z nich inteligentnie wyśmiewać.

To Kaczyński przecież mówił, że on jest z lepszej rodziny, że Tusk jest z podwórka.

– I wtedy akurat Tusk wygrywał. A jak Trzaskowski pokazuje, że jest miłośnikiem jazzu i że tak fajnie mu się pracowało w Parlamencie Europejskim… W spocie pokazuje: to jest moje miasto! I widzimy Warszawę z góry. Tak właśnie się przegrywa. Początek spotu jest bardzo dobry – to jest mój samochód, to mój blok, to jest mój warzywniak… I gdyby na tym skończyli, byłoby OK. Ale nie, musieli pokazać Parlament Europejski, a on musiał się pokazać z burmistrzem Londynu. Jak powszechnie wiadomo, wspólna fotka z muzułmaninem jest w całej Europie genialną strategią wyborczą, w Polsce zaś szczególnie. Niczego lepszego nie potrzeba… Jeszcze w towarzystwie *drag queen* mógłby sobie zrobić zdjęcie – byłoby tolerancyjnie i megasuper. Proszę pana, albo się chce podobać kolegom, albo się chce wygrywać wybory! To są kompletnie różne dyscypliny sportu.

Elektoratu się nie buduje?

– Proszę bardzo! Tylko to trudniejsze. Problemem patrycjuszy jest przekonanie, że wyborców się edukuje. Że się ich ewangelizuje. I że wybory są świetną okazją do uczenia Polaków tolerancji i wszystkich innych punktów postępowej agendy. „Skupcie się, ludzie, bo chcę wam wybić z głowy wasze durne poglądy" – gdybym tak zaczął, duże miałbym szanse, że kogoś przekonam? Obóz postępu ma kłopot z akceptacją prawa innych do pozostania takimi, jakimi są. Chce ewangelizować i nauczać, patrząc na odbiorcę z góry. A to jest samobójcze.

Ma milczeć? Niczego nie proponować?

– Są dwa warunki ewangelizacji. Pierwszy: gdy ludzie są naprawdę w dużych kłopotach, są w stanie uwierzyć, że ktoś inny wie coś lepiej niż oni. Natomiast ewangelizowanie zadowolonych jest znacznie trudniejsze. Po drugie, odbiorców trzeba darzyć szacunkiem. To elementarz komunikacji społecznej. Nauka szacunku dla odbiorców i uznanie realiów są jeszcze dużą lekcją do przerobienia dla tych, którzy uważają się za oświeconych.

Co chować, a czym się chwalić

PiS przecież także ewangelizuje Polaków! Smoleńsk – to temat klasyczny.

– Tak! I to są właśnie te tematy, na których się potyka. Jak choćby sprawa aborcji. A zapytam pana: dlaczego telewizja publiczna nie wałkuje tematu zakazu aborcji tak mocno, jak „Gazeta Wyborcza" wałkuje temat LGBT?

Mówi pan to z ironią.

– Tak! Czytam dalej: „Objąłem urząd ministra administracji i cyfryzacji w gabinecie Ewy Kopacz". Jak wiemy, była ona uosobieniem sukcesu politycznego w Polsce. To mniej więcej jak strategia w wyborach europejskich, żeby zebrać wszystkich, którzy stracili władzę w atmosferze skandalu, i umieścić na jednej liście. Ma ten obóz problem z wyczuciem, co jest jego atutem, a co słabością. Wspominamy Tuska – on nie poszedł na debatę z Kaczyńskim, żeby pokazywać, że jest inteligentniejszy niż większość Polaków, i chwalić się przyjaźnią z Geremkiem, tylko powiedział: „Koledzy mówili na mnie Donek".

Jak więc powinny wyglądać ulotki Trzaskowskiego?

– Gdyby się okazało, że któryś z dawnych kolegów Trzaskowskiego jest kierowcą tira – to rozumiem.

PiS nie zabiegało o wyborców środka, bo obstawiło, skądinąd trafnie, że wystarczy podpuścić obóz postępu, żeby ich zraził.

Żeby nie narazić PiS na niechęć wyborców?

– W każdym razie wyczuwa nastroje. Bo pomysły zaostrzenia ustawy antyaborcyjnej wywołują sprzeciw. Ludzie wyszli na ulice, był czarny protest. Dwie trzecie Polaków było przeciwko tej ustawie. Tak to się wszystko skończyło. W związku z tym ten temat został schowany na dno szuflady i nikt na prawicy nie psioczy na Dudę, że nie podnosił sprawy aborcji, jej absolutnego zakazu. Za to w „Gazecie Wyborczej" strofowano Trzaskowskiego, że nie walczy o małżeństwa homoseksualne.

Nie potrafili radykałowie się powstrzymać.

– Albo ich nie potrafiono powstrzymać. Plus ta pewna nieumiejętność rozpoznania i omijania swoich słabości. Mam w ręce ulotkę Trzaskowskiego i czytam: „21 października 2019 roku głosami ponad pół miliona warszawianek i warszawiaków zostałem wybrany prezydentem miasta stołecznego Warszawy. Obowiązki gospodarza stolicy godzę z wykładami w Collegium Civitas". To jest ta informacja, bez której mieszkańcy całej Polski nie mogliby się obejść, i ona natychmiast skłania ich do spojrzenia ciepło na Rafała Trzaskowskiego… To jest Kazek, chodziłem z nim do podstawówki, Kazek jeździ po Europie jak długa i szeroka. I tu zdanie Kazka: „Tak, Rafał, jesteś świetnym kumplem, zawsze mogłem na ciebie liczyć". To jest budujący komunikat.

PiS od pięciu lat depcze ludziom po odciskach

W takim razie jaki cud sprawił, że aż tyle osób głosowało na Trzaskowskiego?

– Żaden tam cud. PiS od pięciu lat depcze ludziom po odciskach, kopie po kostkach, wyzywa, szczuje na lekarzy, na nauczycieli, którzy nagle stają się wrogami ludu w swoich miejscowościach, chociaż niedawno byli darzeni szacunkiem. Jest potężna grupa ludzi, których PiS wybrało sobie na przeciwników. Poza tym PiS ma kłopoty ze współpracą z inaczej myślącymi. I to widzi wyborca środka.

I jak reaguje?

– Jeden z moich sąsiadów, działacz lokalnego klubu sportowego, wyborca środka, mówił mi ze dwa tygodnie temu, że on to zna trochę tych z Platformy: „Jak się z nimi gada, to zawsze jest tak: to wyszło, to nie wyszło, to poprawimy itd. Natomiast z tymi z PiS nie da się gadać.

eprasa.pl d3eedf0511

Jak się coś powie o rządzie nie tak, zaraz się oburzają. Dla nich wszystko jest genialne!". Czasami rozmawiają ze mną dziennikarze prorządowych mediów – jak powiem cokolwiek krytycznego na temat działań obozu władzy, nie coś z wysokiego C, z wielkim kwantyfikatorem, ot, coś drobnego, jakąś uwagę, natychmiast się zaperzają i mam wrażenie, że w studiu siedzi poseł PiS i uczestniczę w porannej ustawce. Oni też mają dar zrażania do siebie ludzi.

Ale to wiedzą. I przed wyborami ci wzbudzający najwięcej emocji są chowani.

– To, że Jarosław Kaczyński został schowany na ostatnie trzy tygodnie, nie jest przypadkiem. Ale przez ostatnie pięć lat był na okrągło. I przecież widać w PiS tę hierarchię, ludzie to oglądają. Jaka tam jest precedencja. Że najpierw prezes, później jego najbliżsi, potem premier, marszałek Sejmu, a prezydent gdzieś daleko. I ta kompletna nieumiejętność dialogu, ciosanie kołków na głowie konfederatom, PSL… Ta próba przegłosowania wyborów majowych! Wydano 70 mln zł na jakiś amok Kaczyńskiego. I co? Platforma nie potrafiła tego wygrać, Duda wygrał więc na punkty. Niektóre z tych punktów są stosunkowo nietrwałe albo bardzo kosztowne. I może już nigdy nie wrócą.

Kaczyzm, czyli męcząca zgryźliwość

Jak wygląda elektorat antypisowski? Jest homogeniczny?

– Po pierwsze, większość tego elektoratu nie ma wyższego wykształcenia. Po drugie, większość tego elektoratu mieszka w miejscowościach mniejszych niż 50 tys. mieszkańców. I większość jest po czterdziestce, a ponad jedna trzecia to grupa 50+.

Rozbija pan tezy mediów liberalnych. Ale temu, że bastionem PiS są małe miejscowości i osoby z niższym wykształceniem, pan nie zaprzeczy?

– PiS ma w miarę wygodny narożnik, ale też pełen pułapek. Widać, że kłanianie się elektoratowi umiarkowanemu wychodzi mu bardzo słabo. Z różnych powodów. Po pierwsze, z przekonania o samowystarczalności. Do tego dochodzi skażenie konserwatyzmu opiekuńczego w Polsce (bo tak trzeba by nazwać ten nurt na mapie podziałów ideowych) kaczyzmem.

Co to znaczy?

– To znaczy sposobem myślenia i działania przez konflikt, przez potrzebę kontroli. To jeden z powodów, dla których PiS tak fatalnie daje sobie radę w Polsce lokalnej, np. w wyborach wójtów. Po prostu jest ogrywany bez żadnych problemów przez lokalną, umiarkowaną konserwę. W wyborach samorządowych PiS dobiło do 9,5% kontroli samorządów w Polsce. Opowiadał mi były pracownik urzędu wojewódzkiego, że po wyborach w 2015 r. dostał listę 50 samorządowców z Małopolski, na poziomie wójta, starosty, których można zapraszać na uroczystości. Pomińmy sprawę takiej listy, skandaliczną przecież… Otóż wójtów i starostów w Małopolsce jest ponad 200. Czyli *de facto* w swoim mateczniku PiS traktuje jako swoich jedną czwartą samorządowców. Domyślam się, że w Zachodniopomorskiem ten stosunek wynosi 1:20. Każdy ma więc swoje kule u nogi. To nie jest jedna wielka kula, ale kilka mniejszych. I PiS ma właśnie taką kulę samorządową. Inny element kaczyzmu to męcząca zgryźliwość. Zleżałe żale, które są z lat 90. itd.

„Gazeta Wyborcza" uwiarygadnia Jarosława Kaczyńskiego jako obrońcę ludu.

Sprzed 20-30 lat?

– To skomplikowana sytuacja, podobna do przypadku Donalda Trumpa. On – przedstawiciel wielkomiejskiego establishmentu – w pewnym momencie został uznany przez część tego establishmentu za kogoś obcego. W związku z tym został uznany za swojego przez tych, którzy establishmentu nie lubią. W polskich warunkach wygląda to tak, że „Gazeta Wyborcza" uwiarygadnia Jarosława Kaczyńskiego jako obrońcę ludu. To jest ten mechanizm. Ale jest i inny element, który się pojawiał i który jest zasługą PiS.

Wybory wygrywa się w Końskich

Jaki element?

– Przekonanie, że wybory wygrywa się w Końskich. W Warszawie ludzie to sobie uświadamiają raczej z trudem, natomiast mieszkańcy Końskich w to uwierzyli.

To wiele zmieniło?

– Jak wszyscy jeżdżą po Polsce, do miast powiatowych, na wieś, to ci ludzie widzą, że są ważni. Do tej pory było tak, że w wyborach głosowali przede wszystkim „ważniacy". Osoby z wykształceniem wyższym, bogatsze – one wszędzie głosują częściej. To dlatego mamy wrażenie, że częściej głosują większe miasta. A to jest uproszczenie – ponieważ w większych miastach mieszka więcej osób z wyższym wykształceniem, które głosują częściej, niezależnie od tego, gdzie mieszkają. Skądinąd osoby z wykształceniem zawodowym głosują rzadziej w dużych miastach niż na wsi.

Dlaczego tak się dzieje?

– Ponieważ ludzie głosują, kiedy się ich poprosi. I jest tak, że gorzej

Zmarł

Bogusław Niemcewicz

Wieloletni dziennikarz i sekretarz redakcji w „Sztandarze Młodych", współtwórca i redaktor naczelny Telegazety w Telewizji Polskiej.
Kreatywny, pełen inicjatywy, niezwykle pracowity.
Przyjazny, uczciwy i życzliwy ludziom.
Dobry, mądry Człowiek.
Rodzinie i bliskim serdecznie współczujemy.

Jerzy Domański, Paweł Dybicz
i przyjaciele ze „Sztandaru Młodych"

eprasa.pl d3eedf0511

wykształceni mieszkańcy dużych miast, a ich przecież nie brakuje, nie głosują, bo nikt ich o głosowanie nie prosił.

Ale jak trzeba ich prosić?

– Ludzie funkcjonują w sieciach społecznych i to one ich ukierunkowują. Sieci w miastach są luźniejsze niż na wsi. Dlatego na wsi lokalni liderzy, autorytety, są w stanie pociągnąć za sobą więcej biernych osób. Na tym opierał się pomysł z wozami strażackimi – genialny przecież! Wiadomo, że strażacy są liderami społeczności, to nie są przecież miejscowi intelektualiści, natomiast cieszą się autorytetem, są znani, więc potrafią zachęcić do głosowania.

Żeby dostać wóz strażacki…

– We własnym interesie zapraszali sąsiadów, żeby głosowali. Jaki efekt? Do tej pory w wyborach prezydenckich poziom frekwencji między wsią a dużym miastem układał się mniej więcej jak 7:10. Teraz, w drugiej turze, bardzo to się wyrównało. Miasta mają przewagę, lecz już tylko 93:100. Różnica zmalała do kilku punktów procentowych.

Czy to się zmieni?

Duda wygrał w elektoracie 50+, Trzaskowski wśród młodszych. Czy to coś trwałego?

– To dla PiS poważne zagrożenie, choć trzeba pamiętać, że ten podział będzie się przekształcał. Tak jak kiedy społeczeństwa się bogacą, podział na uboższych i biedniejszych nie znika. Napięcia zawsze będą i zawsze będą ci, którzy będą oczekiwać większej interwencji od wspólnoty. Bo potrzeba wspólnotowości nie zaniknie. Nawiasem mówiąc, zwolennikom postępu wydaje się, że ludzie, jak są religijni, to są konserwatywni, wspólnotowi, a oni są religijni, bo są wspólnotowi. I jak obrzydzi się im religię, to poszukają sobie innej wspólnoty. Może by jednak chuchać na proboszczów, żeby dalej z ambon wzywali do miłosierdzia, bo jaka jest alternatywa? Zagrzewający do boju zapiewajło kiboli?

Czy obecny podział jest trwały, czy też można go przy dobrej kampanii zmienić?

– Wiara w to, że się obali czy rozbije PO-PiS itd., jest obecnie ułudą. Aczkolwiek tam, z boku, obok głównych partii, są i Konfederacja, i Lewica. Konfederacja jest bardziej z boku, Lewica się rozjechała, przesuwa się w stronę patrycjuszowską. Zabawne jest to, że najwyższy udział wyborców z wyższym wykształceniem jest w elektoracie Lewicy i Bosaka.

Co to za ludzie?

– To są ci młodzi. Młodzież angażuje się w politykę mniej niż starsi, ale jak już się angażuje – to w głębsze przekazy ideowe. Natomiast ci, którzy jeszcze teraz nie głosują, dołączą później, będą głosować na partie masowe, będą częściej chwytać linę przeciąganą przez wielkie partie, niż skupiać się w ideowych niszach. Tak to się odbywa. Najpierw głosuje się na partie z jasnymi ideami, z prostymi odpowiedziami na wszelkie pytania, a później głosuje się na te partie, które zapewniają jakąś stabilność. Które walczą o urząd premiera. Gdy pan pyta, czy obecny podział jest trwały, to odpowiadam: tak, jest trwały. Natomiast nie jest trwały wyborczy wynik. To można zmienić.

Robert Walenciak

WYBORCY Z LYONU NIE MIELI SZANSY GŁOSOWANIA

Chciałam wyrazić moje oburzenie zarówno wobec ogólnej organizacji wyborów, jak i działania konsulatu polskiego w Lyonie we Francji. Ustalenie 14-dniowego odstępu między pierwszą a drugą turą w wypadku obowiązkowego głosowania korespondencyjnego i trzydniowego terminu na składanie protestów wyborczych sprawiło, że wielu wyborców nie mogło skorzystać z prawa do głosowania, a potem ewentualnego złożenia protestu. Do tego doszło fatalne działanie konsulatu w Lyonie, w wyniku którego pakiety wyborcze zostały dostarczone późno lub w ogóle nie dotarły do wyborców.

W takiej sytuacji znalazło się wielu Polaków z okręgu w Lyonie, o czym powiadomił sam konsulat w mejlu z 13 lipca. Oczywiście zdaniem konsulatu wszystkiemu winna jest nierzetelna poczta francuska, która nie wywiązała się z opłaconego zobowiązania. Konsulat nie popełnił żadnego błędu i będzie „niezadowolenie wyborców manifestować w postaci oficjalnej skargi". W moim i wielu innych przypadkach prawda odbiega od opinii konsulatu.

Konsulat donosi w mejlu, że pakiety wyborcze zostały nadane na poczcie 2 lipca. W rzeczywistości list do mnie został przyjęty na poczcie dopiero w piątek, 3 lipca, o godz. 18.44. Zdaniem urzędników konsulatu *lettre suivie* (list śledzony) powinien dotrzeć do adresata w ciągu 48 godzin. Zarzut ten to szukanie kozła ofiarnego albo efekt nieznajomości przepisów dotyczących przesyłek, albowiem owe 48 godzin lub dwa dni to dni robocze i czas ten jest orientacyjny (*délai indicatif*).

Pakiet z konsulatu otrzymałam w środę, 8 lipca, i natychmiast odesłałam taką samą przesyłką, która dotarła do Lyonu w piątek, 10 lipca. Polacy, którzy nie siedzieli w domu i nie mieli możliwości odesłania od razu pakietu, zostali pozbawieni szansy głosowania.

Nawet ci, którzy pilnowali listonosza i rączo pobiegli na pocztę, nie są pewni, czy głosowali, bo według informacji konsulatu tylko poczta otrzymana w godzinach porannych w piątek 10 lipca jest brana pod uwagę. Ponadto wyborca nie może się dowiedzieć, czy jego głos dotarł na czas i był brany pod uwagę. Konsulat nie udziela takiej informacji. Pytanie dlaczego.

Wniesienie protestu wyborczego też jest skomplikowane, a nawet niewykonalne. Konsulat w Lyonie poinformował, że protest może być rozpatrzony, jeśli przesyłka dotrze tam 16 lipca do godz. 24, co dla wyborców niemogących udać się osobiście do siedziby konsulatu jest w praktyce nie do zrealizowania albo wymaga wysokiej opłaty za przesyłkę.

Prawie wszystkie systemy prawne uznają datę stempla pocztowego jako spełnienie warunku dotrzymania terminu. Polscy urzędnicy przyjęli inne zasady. Ustalenie zaledwie trzech dni na wniesienie protestu jest równoznaczne z pozbawieniem tego prawa, zwłaszcza że w tym czasie, 14 lipca, przypadało francuskie święto narodowe i dzień wolny od pracy. Mimo to wysłałam specjalną i kosztowną przesyłką do konsulatu protest i czekam – bez złudzeń – na wynik.

Uważam, że pozbawienie znacznej części obywateli polskich przebywających za granicą możliwości oddania głosu niewątpliwie wpłynęło na wynik wyborów, a utrudnianie wniesienia protestu jest wyrazem braku szacunku dla tych Polaków i naruszeniem praw obywatelskich. Podobnie jak odmowa poinformowania mnie, czy mój głos został uwzględniony w tych wyborach.

Barbara Jourdan z d. Sułek

eprasa.pl d3eedf0511

Duda z Kościołem, Kościół z Dudą

Wybory są ostatecznym potwierdzeniem tego, że Kościół Dobrą Nowinę zastąpił „dobrą zmianą”

Jarosław Makowski

Krajobraz po wyborczej bitwie wydaje się komfortowy dla Kościoła. Prezydentem zostanie na kolejne pięć lat człowiek, który nie kryje się ze swoją wiarą. Ba, ilekroć otwiera usta, podkreśla przywiązanie do katolickich wartości, a gdy zobaczy świątynię, nie ominie jej szerokim łukiem, ale biegnie się modlić. Najlepszym dowodem przywiązania starego/nowego prezydenta Polski do Kościoła jest to, że dzień po ogłoszeniu wyników wyborów, podobnie jak pięć lat temu, Andrzej Duda pojechał na Jasną Górę, by uczestniczyć w Apelu Jasnogórskim.

Dzień po ogłoszeniu wyników wyborów Andrzej Duda pojechał na Jasną Górę, by uczestniczyć w Apelu Jasnogórskim.

Determinacja proboszczów

Po modlitwie nie omieszkał skomentować swojej obecności przed obrazem Marii Panny, mówiąc: „Staję tu jako pielgrzym, to dla mnie miejsce święte i ważne, tu czuję duchowe wsparcie. Chcę tu podziękować i prosić o dalszą opiekę dla Polski i dla mnie”. Tak jakby nie mógł podziękować w swojej kaplicy prezydenckiej. Ale wtedy nie byłoby efektu, który przynoszą publiczna modlitwa i zdjęcia obiegające kraj. Nie jest też przypadkiem, że Andrzej Duda z pierwszą wizytą po zaprzysiężeniu zamierza się udać do Watykanu.

Dla większości biskupów i przygniatającej części katolickiej prawicy to jasny sygnał: mamy swojego człowieka w Pałacu Prezydenckim. Andrzej Duda, modląc się na Jasnej Górze, pokazuje duchownym i religijnej prawicy: jestem z wami, jestem waszym obrońcą i promotorem. Ten układ, choć nigdzie niezapisany, był także elementem kampanii wyborczej kandydata Andrzeja Dudy. Księża w większości nie kryli się z tym, że popierają obecnego prezydenta. Nie tylko udostępniali płoty wokół świątyń, by zwolennicy PiS mogli rozwieszać na nich plakaty Dudy, ale też w wielu kazaniach wprost nawoływali do głosowania na kandydata PiS. Taka sytuacja miała miejsce w parafii w Czermnie w diecezji radomskiej. Tamtejszy proboszcz ks. Jerzy Rozmysłowski w ramach ogłoszeń parafialnych zarysował, niczym gorliwy zwolennik herezji manichejskiej, dwie drogi. Pierwsza to droga Boga, Kościoła, cywilizacji życia, małżeństwa i rodziny zgodnie z naturą, wychowania dzieci w placówkach edukacyjnych zgodnie ze światopoglądem i religią rodziców. Druga droga to ateizm, niewiara, ubóstwienie człowieka, niszczenie chrześcijaństwa, szczególnie Kościoła katolickiego, sianie nienawiści wobec papieża, biskupów, kapłanów, osób wierzących, cywilizacja śmierci – aborcja, eutanazja, in vitro. Jak możemy łatwo się domyślić, pierwszą drogę, drogę – nazwijmy ją – światła, uosabia prezydent Andrzej Duda. Drugą ścieżkę, ścieżkę ciemności, uosabia prezydent Rafał Trzaskowski.

> Dla większości biskupów i katolickiej prawicy postawa Andrzeja Dudy to jasny sygnał: mamy swojego człowieka w Pałacu Prezydenckim.

Księża nie tylko przekonywali do głosowania na Dudę, ale wręcz czynnie zachęcali wiernych i mówili, że mogą pomóc w dotarciu do

eprasa.pl d3eedf0511

komisji. Jeszcze w przedwyborczą sobotę otrzymałem telefon od młodej osoby przebywającej na wakacjach na Żywiecczyźnie. Mówiła, że jest oburzona postawą proboszcza, który ponoć oferował pomoc w dotarciu do lokalu osobom głosującym na Andrzeja Dudę, a mającym kłopot z dojazdem. Pokazuje to determinację struktur kościelnych, szczególnie w mniejszych miejscowościach, w działaniu na rzecz reelekcji obecnego lokatora Pałacu Prezydenckiego. Dlaczego księżom, biskupom i religijnej prawicy tak zależało na zwycięstwie Dudy? Dlaczego duchowni postanowili zaangażować się w proces wyborczy nawet kosztem podziału wiernych i wypchnięcia części z nich na zawsze z Kościoła?

Drogą abp. Jędraszewskiego

Po pierwsze, Kościół wie, że stracił już władzę nad duchem ludzi. Przestał być wyrocznią dla większości Polaków w kwestiach moralnych, chcąc im dyktować, co mają robić, z kim chodzić do łóżka, kogo słuchać. Dlatego te wybory są ostatecznym potwierdzeniem, że Kościół zastąpił Dobrą Nowinę „dobrą zmianą". Paradoksalnie to partia władzy, a nie duchowni, bierze się teraz do kształtowania ducha narodu. Ten plan zdradził minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro w TV Trwam, gdy powiedział zaraz po wyborach: „Stoi przed nami ogromne wyzwanie. Jeśli my tego teraz nie zrobimy, jeśli nie zajmiemy się edukacją, jeśli nie zajmiemy się sferą nauczania na uniwersytetach, jeśli nie zajmiemy się obszarem mediów, to przegramy bitwę o polskie dusze".

W krótkiej perspektywie wydaje się, że Kościół zrobił interes życia, przyklejając się do pisowskiej władzy, która teraz będzie tworzyć „nowego człowieka". W długiej oznacza to pełzającą sekularyzację. W ten oto sposób na naszych oczach spełni się proroctwo Jarosława Kaczyńskiego, który na początku lat 90. mówił, że najprostsza droga do dechrystianizacji Polski prowadzi przez Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe. Dziś, parafrazując to zdanie prezesa, można powiedzieć, że najkrótsza droga do dechrystianizacji Polski prowadzi przez PiS. Dziwi tylko, że Kościół bez żadnych wątpliwości i pytań kroczy tą ścieżką samomarginalizacji z podniesioną głową.

Po drugie, biskupi, poza nielicznymi wyjątkami, takimi jak abp Grzegorz Ryś, który mówił, że nie będzie zdradzał, na kogo głosuje, bo chce, żeby na sprawowaną przez niego eucharystię przychodzili też ci, którzy nie podzielają jego poglądów politycznych, jasno dali do zrozumienia, że Andrzej Duda to ich kandydat. Dlaczego? Chodzi przede wszystkim – mówiąc najogólniej – o stosunek do rodziny. Biskupi bronią rodziny, a dzieci w szczególności, przed seksualizacją. Podobnie jak Andrzej Duda, który niemal na każdym wiecu powtarzał, że rodzina jest święta i nie wolno podnieść na nią ręki. Sęk w tym, że nikt na rodzinę ręki nie podnosił, ale to przecież nie ma znaczenia.

Ważne jest, by Andrzej Duda w opinii wyborców, szczególnie tych stojących dziś jeszcze przy Kościele, jawił się jako sojusznik biskupów. Oczywiście biskupi bronią rodziny nie przed drapieżnikami seksualnymi w sutannach, ale przed osobami LGBT. Andrzej Duda w czasie kampanii wyborczej podjął ten temat, który dużo wcześniej jasno ustawił i z przytupem wprowadził do debaty publicznej duchowy patron rządów prawicy, abp Marek Jędraszewski, mówiąc: „Czerwona zaraza już po naszej ziemi nie chodzi. Co wcale nie znaczy, że nie ma nowej, która chce opanować nasze dusze, serca i umysły. Nie marksistowska, bolszewicka, ale zrodzona z tego samego ducha – neomarksistowska. Nie czerwona, ale tęczowa".

W kampanii Andrzej Duda uprościł ten przekaz, sprowadzając wywód abp. Jędraszewskiego do jednego zdania: „LGBT to nie ludzie, to ideologia". Wiele osób rzeczywiście dało się nabrać, że to ideologia straszna, śmiertelna, zagrażająca nie tylko nam, ale przede wszystkim naszym dzieciom, ideologia, której trzeba się przeciwstawić. Ba, to ideologia eksportowana z Zachodu przez kosmopolityczne elity, obca polskiej tradycji. Sojusz, jaki zawiązał się między Kościołem a religijną prawicą, to nie tylko sojusz interesów ekonomicznych (o czym za chwilę), ale też dużo głębszy i silniejszy – sojusz moralno-światopoglądowy, scalany przez silnie negatywne emocje: nienawiść do obcych, pogardę dla mniejszości i wykluczenie tych, którzy nie są dość polscy. Przypomnijmy: Jarosław Kaczyński odmówił polskości Rafałowi Trzaskowskiemu. Nie słyszałem choćby jednego głosu biskupa, który powiedziałby, że to niedorzeczność.

Wielu księży w kazaniach wprost nawoływało do głosowania na kandydata PiS.

Dziś to nie PiS potrzebuje Kościoła, ale Kościół potrzebuje PiS. Po to, by wszystko mogło zostać, jak było.

Kasa otwarta dla biskupów

Po trzecie, Kościół, wyciągając swoją broń atomową w walce o prezydenturę Dudy i stając z nim na barykadzie, czyli podbijając przekaz moralny kandydata, którego popiera, nie robi tego tylko w imię przekonań światopoglądowych. Wiemy dobrze, że koronawirus spustoszył zasoby finansowe Kościoła. Przez wiele tygodni świątynie były zamknięte, potem obowiązywały ograniczenia liczby wiernych mogących przebywać w świątyni. Nie mówiąc już o ograniczeniach związanych z udzielaniem ślubów, chrztów czy pierwszych komunii. Sami księża przyznają, że finanse wielu parafii są w opłakanym stanie. Wybór prezydenta Dudy gwarantuje, że transfery pieniężne dla instytucji kościelnych nie będą zagrożone. Tym bardziej że pod rządami prawicy stale rosną. Przykładem jest choćby Fundusz Kościelny, którego obsługa w 2018 r. kosztowała budżet państwa ponad 176 mln zł, niemal 20 mln zł więcej niż w roku 2017. A dziś Kościół potrzebuje pieniędzy jak nigdy wcześniej.

FOT. TWITTER/JASNAGORANEWS, ROMAN BOSIACKI/FORUM

eprasa.pl d3eedf0511

Po czwarte, Kościół jest pogrążony w wewnętrznym kryzysie. Wiąże się on oczywiście z konsekwencjami filmu braci Sekielskich „Zabawa w chowanego". Choć może lepiej powiedzieć, że jest to jeden z ostatnich elementów składających się na wieloletnią politykę tuszowania pedofilii w Kościele. Zgoda, że Kościół w pewnym sensie przyzwyczaił nas do tego, że każdy rodzaj oskarżania o ukrywanie nadużyć seksualnych udawało mu się przeczekać, zbagatelizować, zamieść pod dywan, ale dziś sytuacja jest wyjątkowa. Prymas Polski, abp Wojciech Polak, zaraz po premierze filmu, którego negatywnym bohaterem jest ordynariusz kaliski bp Edward Janiak, zgłosił jego przypadek Stolicy Apostolskiej z prośbą o wszczęcie wobec hierarchy postępowania, które może się skończyć nawet usunięciem z urzędu. Bp Janiak uznał jednak, że nie ma żadnej sprawy, i kilka dni po premierze chciał – jakby nic się nie stało – udzielać święceń kapłańskich. Dopiero reakcja opinii publicznej sprawiła, że zaniechał tego pomysłu. Najpewniej od tego zamiaru odwiedli go inni biskupi. I ostatnia rzecz, pokazująca determinację bp. Janiaka, by zbudować krąg własnych obrońców. Biskup pomocniczy z Kalisza zwołał spotkanie, na którym przedłożył kapłanom do podpisu list w obronie bp. Edwarda Janiaka. Księża stanowczo odmówili.

Kiedy abp Jędraszewski albo o. Rydzyk otwierają usta, rosną zastępy wątpiących i ateistów.

Bp Janiak ostatecznie się skompromitował, gdy upojony alkoholem musiał zostać odwieziony do szpitala.

Biskupi mogą liczyć na przychylność prezydenta.

Watykan walnął pięścią w stół, odwołując hierarchę. Ta kaliska historia pokazuje, że Kościół jest w głębokim kryzysie i zostaną przy nim tylko ci, którzy dają hierarchom rozgrzeszenie za wszelkie winy i przywary. A do tej grupy zaliczają się też politycy partii władzy – na czele z prezydentem Dudą. Hierarchowie, którzy powinni się obawiać państwowej komisji ds. badania pedofilii, mogą więc spać spokojnie. Włos im z głowy nie spadnie.

Najkrótsza droga do dechrystianizacji Polski prowadzi przez PiS.

Kościół zaprzedał duszę PiS

Kiedy abp Jędraszewski albo o. Rydzyk otwierają usta, rosną zastępy wątpiących i ateistów. Zgodnie z tym, przed czym przestrzegał Kościół ks. Józef Tischner, mówiąc, że nie spotkał nikogo, kto straciłby wiarę po przeczytaniu Marksa, ale zna wielu, którzy stracili wiarę po spotkaniu własnego proboszcza. Ci ludzie jednak tracą wiarę nie w Boga, ale w sens otwartej i gościnnej wspólnoty, jaką winien być Kościół.

Kościół, który zaprzedał duszę religijnej prawicy, podobnie jak ona tworzy mentalność zamkniętą, wykluczającą, potępiającą ludzi uznanych za wrogów. Dlatego obecnie nie przypomina domu, w którym jest mieszkań wiele, szczególnie dla tych, którzy się źle mają. Dziś Kościół przypomina wystawną willę, w której przebywać mogą tylko „książęta Kościoła" i możni świata władzy, którzy zawiązali z biskupami nieświęty sojusz. Czy ta sytuacja mnie martwi? Niespecjalnie. Powiem nawet więcej, parafrazując słowa włoskiego filozofa Gianniego Vattima: „Dzięki Kościołowi jestem ateistą, lecz dzięki Bogu jestem wierzący!". To znaczy: im bardziej Kościół instytucjonalny pogrąża się w marazmie, tym bardziej wiem, że życie religijne opiera się na zgoła innym fundamencie.

Kolejna kadencja prezydenta Dudy i rządów PiS będzie dalszym, głębszym blatowaniem się tronu i ołtarza. Ci wierni, którzy będą szukać Kościoła ewangelicznego, nie znajdą go w oficjalnych wystąpieniach biskupów i ich duszpasterskich strategiach. Część będzie zwracać Kościołowi bilet. Z biskupami, którzy kryją pedofilów, którzy blatują się z władzą, którzy piętnują ludzi za orientację seksualną, ci wierni nie chcą mieć nic wspólnego.

Paradoks obecnej sytuacji polega na tym, że im słabszy Kościół, im głębszy jego kryzys, tym bardziej jedyną szansę utrzymania *status quo* kler będzie dostrzegał w oddaniu się „dobrej zmianie". Dziś zatem to nie PiS potrzebuje Kościoła, ale Kościół potrzebuje PiS. Po to, by wszystko mogło zostać, jak było. Dla PiS to układ idealny, dla Kościoła śmiertelny. Biskupi odetchną na chwilę z ulgą, dobrzy katolicy zostaną osamotnieni.

Jarosław Makowski

eprasa.pl d3eedf0511

Z Galicji

Jan Widacki

Z krakówka…

Zastanawiałem się, czy tytułu rubryki „Z Galicji" nie zamienić na „Z krakówka", ale ostatecznie doszedłem do wniosku, że tej cennej myśli pana prezydenta poddawać się nie trzeba.

No cóż, naród wybrał. Wybrał prezydenta, a przy okazji, już mniej świadomie, wybrał sobie przyszłość. Nie pierwszy raz w historii demokratycznie likwiduje się demokrację. Bo ta przyszłość, którą razem z Dudą wybrał sobie większością głosów naród, tych pięć przyszłych lat, to będzie czas dorżnięcia niezależnych instytucji demokratycznych, a więc niezależnego wciąż, choć mocno już przetrąconego, sądownictwa z Sądem Najwyższym na czele, i zmiany na stanowisku rzecznika praw obywatelskich (dr Adam Bodnar kończy kadencję i łatwo sobie wyobrazić, kogo na jego miejsce PiS powoła). To będzie czas ograniczania uprawnień samorządu, dodawania mu zadań i zabierania pieniędzy na ich realizację, połączonego z krytyką, że nie daje sobie rady, no to trzeba zarządzać centralnie, w imię interesów ludu.

Ale największym ciosem, jaki może zostać zadany polskiej demokracji, będzie zamach na niezależne, komercyjne media. Jeśli PiS swoje zamiary zrealizuje, za pięć lat w imię „repolonizacji" (lud to zrozumie i poprze) zostaną jeśli nie zlikwidowane, to co najmniej ograniczone i zwasalizowane. W efekcie cały medialny przekaz będzie w rękach rządu i jego propagandzistów.

Ktoś powie, że tak już było w PRL, a mimo to komunizm upadł. To prawda, ale proszę zważyć na trzy elementy. Po pierwsze – zanim upadł, trwał jednak kilkadziesiąt lat. Po drugie – upadł, bo inny był przekaz z gazet, radia czy telewizji, a inny z ambon. Po trzecie – upadł, bo powstała sprzyjająca sytuacja międzynarodowa. Dziś, niestety, przekaz z ambon i pisowskich mediów jest tożsamy. Sytuacja międzynarodowa też nie jest sprzyjająca, nacjonalizm i populizm mają się świetnie.

Dziś, mimo istnienia wolnych mediów, ponad 50% Polaków jest w stanie uwierzyć, że „Unia Europejska to jakaś wyimaginowana wspólnota", że polskość jest zagrożona, a opozycja chce obowiązkowej eutanazji i demoralizowania dzieci w przedszkolach; jest w stanie uwierzyć w zagrożenie niemieckie i rosyjskie równocześnie, w spisek żydowski dybiący na nasze miliardy, w zamach smoleński i setki innych bzdur. Bzdur podawanych w rządowych mediach i, niestety, nader często również z ambon naszych kościołów. Łatwo sobie wyobrazić stan społecznej świadomości, gdy będzie to jedyny przekaz, bo wolnych, niezależnych mediów już zabraknie. Chyba że w zapale „repolonizacji mediów" naruszymy interes amerykańskiego kapitału i gubernator Mosbacher w tym przeszkodzi, ratując przy okazji niezależne media w Polsce.

Oczywiście sympatie polityczne Polaków i ich wybory nie są tylko efektem doraźnego ogłupiania przez skuteczną machinę propagandową. Przyczyny są znacznie poważniejsze i głębsze. Ogromna rzesza ludzi bezpośrednio nie skorzystała na transformacji, nieraz doraźnie na niej straciła. Do tego dochodzą zaniedbania edukacji. Obywatelskiej przede wszystkim, ale także tej najzwyklejszej, szkolnej. Popatrzmy na zawartość podręczników historii, na kanon lektur. Czy aby nie tam znajduje się pożywka dla nacjonalizmu, ksenofobii, braku tolerancji? Zmitologizowana historia niczego dobrego nas nie nauczyła, bo nauczyć nie mogła.

Nie pierwszy raz w historii demokratycznie likwiduje się demokrację.

Często z moimi znajomymi z „krakówka" (jak mawia pan prezydent) zastanawiamy się, czy tym skrzywdzonym przez transformację nie przeszkadza, że na ich trybunów i mścicieli kreują się ci, którzy na transformacji najbardziej się obłowili. Rząd kierowany przez milionera Morawieckiego, z milionerem Szumowskim w składzie, by wziąć tylko pierwszych z brzegu. Kościół, który na transformacji zyskał materialnie jak nikt inny.

Czy tym obrońcom tradycyjnej „polskiej rodziny" nie przeszkadza, że wypowiadający się w ich imieniu prominentni liderzy PiS to często osoby rozwiedzione, żyjące w „niesakramentalnych związkach", a stojący na straży moralności i wystawiający cenzurki opozycyjnym politykom Kościół od lat nie może sobie poradzić ze skandalami pedofilskimi i alkoholowymi we własnych szeregach? Jak widać, nie przeszkadza.

Dziś nie mam wątpliwości. Obawiam się, że o ile nie nastąpią jakieś nieprzewidziane, nadzwyczajne wydarzenia, w perspektywie trzech (następne wybory parlamentarne) czy pięciu lat (następne wybory prezydenckie) niewiele da się zrobić. Przed kilku dniami zmarnowaliśmy ogromną szansę.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl d3eedf0511

Beata Igielska

Quo vadis, polski dziennikarzu?

Coraz trudniej oglądać telewizyjne newsy, coraz trudniej czytać gazety zamienione w agitki polityczne

Jedne media grają subtelnie, drugie bez zahamowań. Każde z osobna tworzy swoją bańkę informacyjną. Powyborcze dane Press-Service Monitoring Mediów potwierdziły jedynie to, co wykazujący się choćby krztyną krytycyzmu odbiorca dostrzegał bez żadnych badań: w kampanii przed drugą turą wyborów prezydenckich w „Wiadomościach" nie ukazała się ani jedna pozytywna wzmianka o Rafale Trzaskowskim, w „Faktach" TVN – o Andrzeju Dudzie. Jedynie „Wydarzenia" Polsatu emitowały materiały neutralne. Z kolei Organizacja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, strzegąca standardów demokratycznych w państwach Europy, oceniła, że Andrzejowi Dudzie przewagę zagwarantowały: stronniczość TVP, zaangażowanie w kampanię urzędników państwowych, w tym premiera, ksenofobiczny, antysemicki i homofobiczny przekaz.

Teoretycznie dziennikarstwo powinno być misją. Przykro to pisać, ale wielu z nas, dziennikarzy, nie przestrzega zasad etycznych obowiązujących w branży. Po co, skoro „ciemny lud wszystko kupi"? Dochodzi więc do kuriozów – tuż przed ciszą wyborczą w TVP leciał taki oto materialik: „Jak Polska szeroka, długa / Niechaj wygra Andrzej Duda / Żeby nie było, jak było / Gdy w Polsce PO rządziło". Ludową piosneczkę zawodziła pod krzyżem dziewczynka w ludowym stroju. Pieniędzy na programy socjalne, 13. i 14. wypłatę dla emerytów nie będzie, bo – tu cytat z paska „informacyjnego" – „Trzaskowski spełni żydowskie żądania". Tego samego wieczoru w programie „Gość Wiadomości", cóż za niespodzianka, wystąpił prezydent Duda. Błogo uśmiechnięta Danuta Holecka tak po polsku, prosto z serca, zapytała: „Panie prezydencie, co zrobić, żeby pan wygrał?". Za swój uśmiech trafiła właśnie do nowej Komisji Etyki TVP. Oprócz niej ciało etyczne zasili m.in. Krzysztof Nowina-Konopka, autor materiału porównującego Donalda Tuska z Hitlerem, i Krzysztof Ziemiec. Żadne z nich nie ma uniwersyteckich kwalifikacji, by zajmować się etyką, są zwykłymi, nieźle opłacanymi propagandzistami.

Prowadząca program „Gość Wiadomości" Danuta Holecka z serca zapytała Andrzeja Dudę: „Panie prezydencie, co zrobić, żeby pan wygrał?".

Ale niepokój, by nie rzec absmak, budzi też „Gazeta Przed-Wyborcza", krytykująca prezydenturę Andrzeja Dudy, rozłożona w letni wieczór na ławkach w parku Sady Żoliborskie. Jak później się okazało, wydrukowana w milionie egzemplarzy trafiła do wsi i miasteczek. Chyba jedynie po to, żeby wyścielić kubły na śmieci. Wyznawców Dudy taka forma agitacji nie przekonała, a przekonanych do Trzaskowskiego przekonywać nie musiała. Do „Wyborczej" dodana została ponadto „Księga prezydencka. Pięć lat Andrzeja Dudy", ukazał się też plakat z Rafałem Trzaskowskim autorstwa Wilhelma Sasnala.

Dziennikarzowi trudno zadbać o prawdę, gdy za plecami czuje oddech rynku.

Czas na media

W powyborczy poniedziałek rano Janusz Kowalski, radykalny poseł PiS i wiceminister aktywów państwowych, napisał na Twitterze: „Czas na polskie media!". Flaga biało-czerwona i napis „RE-PO-LO-NI-ZA-CJA!!!". Hasło „repolonizacji mediów" PiS rzuciło już w 2015 r. Nienawistne „niemieckie" gazety i rozgłośnie to te, które należą do grup: Axel Springer, Verlagsgruppe Passau czy Bauer. Projekt „repolonizacyjny" lęgnie się w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Wieść niesie, że według niego media mają być wykupione od zagranicznych

eprasa.pl d3eedf0511

koncernów przez państwowe banki i grupy ubezpieczeniowe, a następnie przekazane w zarząd prorządowym dziennikarzom.

Politycy PiS wściekli się na dziennik „Fakt", który opublikował okładkę z ułaskawionym pedofilem i opisał drastyczne szczegóły zgwałcenia nieletniej córki. Dla PiS „Fakt" to Niemcy, a ci, jak wiemy z wiecu wyborczego Dudy, „nie będą nam wybierać prezydenta". Wiadomości TVP jechały też walcem po Onecie, a TVN oskarżały o związki z WSI.

Powyższe obrazki pokazują w skrócie stan polskich mediów po wielkiej burzy, zwanej wyborami prezydenckimi. To dobry moment, żeby zapytać, czy istnieje jeszcze coś takiego jak etyka dziennikarska. Czy media publiczne są nimi tylko z nazwy, skoro praktycznie każda zmiana władzy w państwie przynosi zmianę we władzach Polskiego Radia i TVP? Co piąty z 202 dziennikarzy zapytanych przez Michała Chlebowskiego z TVN na potrzeby jego pracy doktorskiej „Dziennikarzy portret własny" wskazał, że rządzący wpływają na treść przekazu medialnego.

Reporterzy bez Granic tworzą ranking wolności mediów. W 2020 r. Polska znalazła się na 62. miejscu. Między Armenią (61.) a Seszelami (63.). W 2015 r., przed objęciem władzy przez PiS, byliśmy na miejscu 18., rok później spadliśmy na 47. Dziś lata świetlne dzielą nas od liderów rankingu: Norwegii, Finlandii, Danii i Szwecji.

Uatrakcyjnić materiał

Dr Agata Raczkowska z Uniwersytetu Warszawskiego w rozprawie doktorskiej jako elementy uatrakcyjniające materiały dziennikarskie wymienia: opieranie się na pogłoskach i plotkach (wbrew etycznemu obowiązkowi przekazywania prawdy); epatowanie treściami sensacyjnymi i bulwersującymi (nierzadko bez poszanowania dóbr osobistych bohaterów przekazów medialnych); handel złymi obyczajami (czyli prezentowanie negatywnych postaw społecznych); używanie języka nienawiści (wbrew zasadzie wolności i odpowiedzialności mediów). „Naruszeniom ulegają także bardzo często zasady warsztatowe pracy dziennikarskiej, m.in. powinność zachowania obiektywizmu relacji i oddzielenia informacji od komentarza – pisze Raczkowska. – Najsilniejszą tendencją wśród dziennikarskich praktyk redakcyjnych zdaje się być szokowanie, wzbudzanie silnych emocji, złamanie wszelkiego tabu, także w dziedzinie kultury i obyczajów. (...) Atrakcyjność treści zdaje się być cechą wyżej stawianą przez dziennikarzy niż jej prawdziwość". Rzeczywiście, wszelkiej maści nadawcy informują o plotkach, historiach kryminalnych i pogodzie. Czy to tematy istotne społecznie? Nie, ale rośnie np. liczba odsłon artykułu w internecie.

Dziennikarzowi nierzadko trudno zadbać o prawdę, ten podstawowy wymóg etyczny, gdy za plecami czuje oddech rynku, gdy liczą się słupki czytelnictwa, oglądalności, słuchalności, cytowalności. „Jeśli puścisz to w takim kształcie, już tu nie pracujesz", słyszy czasem od szefa, wydawcy, redaktora naczelnego. I tak rodzi się antydziennikarz, który nie szuka prawdy, ale dobiera niekoniecznie prawdziwe argumenty, potwierdzające określoną tezę.

A media powinny być społecznie odpowiedzialne. Obligują je do tego przepisy zarówno konstytucji, prawa prasowego, jak i kodeksów etycznych stworzonych przez stowarzyszenia dziennikarskie i redakcje. Różnią się detalami, ale ich ogólna wymowa jest taka sama. Przestrzegają przed stronniczością, mieszaniem faktów z opiniami, powielaniem informacji niesprawdzonych, posługiwaniem się manipulacją. Do grzechów środowiska dochodzą błędy językowe, tabloidyzacja przekazu, niejasne powiązania z reklamodawcami i sponsorami, kryptoreklama oraz zaangażowanie polityczne. Takie przykłady podawali dziennikarze badani przez Michała Chlebowskiego. Wymowa jego pracy doktorskiej nie napawa optymizmem. No bo jak tu się cieszyć np. z przyjmowania prezentów od firm, agencji PR, organizatorów konferencji, spotkań dla dziennikarzy oraz pisania odpłatnych artykułów na zamówienie firm lub instytucji, co badacze korupcji w mediach zaliczają do pośrednich bądź bezpośrednich form łapówki? Często wydawcy lub przełożeni naciskają na dziennikarzy z powodu zleceń reklamowych. Tu przykładem jest Tomasz Machała, były szef pionu wydawniczego w Wirtualnej Polsce, który na kolegium redakcyjnym wyłuszczył: „Nie będę demolował interesów z Ministerstwem Sprawiedliwości, dlatego że wisi na tym twoja pensja, twoja pensja i jeszcze pensje 25 innych osób". To zdanie stało się już symbolem uzależnienia od politycznych pieniędzy. Według

Ryszard Bańkowicz, przewodniczący Rady Etyki Mediów, uważa, że etyka w zawodzie dziennikarza istnieje, ale nie zawsze jest przestrzegana.

TVP agitowała za Andrzejem Dudą, TVN za Rafałem Trzaskowskim.

FOT. PAP/ŁUKASZ GĄGULSKI, YOUTUBE

eprasa.pl d3eedf0511

serwisu OKO.press Wirtualna Polska opublikowała kilkaset materiałów przedstawiających w korzystnym świetle resort sprawiedliwości, PiS oraz spółki skarbu państwa. Nie wszystkie były oznaczone jako reklama, a część podpisano fikcyjnymi nazwiskami – Krzysztof Suwart i Krzysztof Major. W zeszłym roku Ministerstwo Sprawiedliwości wydało na reklamę w Wirtualnej Polsce ponad 125 mln zł i było „najbardziej promowanym podmiotem" w portalu. Tymczasem kryptoreklama jest niedopuszczalna, a teksty sponsorowane muszą być wyraźnie oddzielone od tekstów informacyjnych.

Etyka istnieje, ale…

Ryszard Bańkowicz, przewodniczący Rady Etyki Mediów, mówi, że etyka w zawodzie dziennikarza, jak w każdym innym, istnieje, ale nie zawsze jest przestrzegana. Na stronie internetowej REM można się zapoznać z Kartą etyczną mediów zawierającą siedem obojętnych politycznie zasad etyki: prawdy, obiektywizmu, oddzielania informacji od komentarza, uczciwości, szacunku i tolerancji, pierwszeństwa dobra odbiorcy, wolności i odpowiedzialności.

– Jeśli dziennikarz kieruje się tymi zasadami, jest wiarygodny, ludzie mu wierzą – podkreśla Bańkowicz. – Od 2008 r. jestem członkiem REM, a od 2011 r. jej przewodniczącym i czasami czuję się jak pastor w domu publicznym, który nawołuje do przestrzegania szczytnych zasad w otoczeniu nieoczekującym dobrych rad.

REM w czasie kampanii wyborczej kilkakrotnie upomniała TVP: 16 czerwca za debatę prezydencką, a 17 czerwca w sprawie antysemickich wystąpień. Na co TVP odpowiedziała, że rada jest politycznie zaangażowana, a ona, TVP, w pełni realizuje misję publiczną i umacnia pluralizm, dodając: „Skład REM nie gwarantuje obiektywnego charakteru jej opinii". Stanisław Obirek nazwał to obroną przez atak.

REM może wytknąć naruszenie zasad – to jej jedyne kompetencje. – Dziennikarze powinni czuć, że robimy to w ich interesie, a nie przeciwko nim – przekonuje Bańkowicz. – To ważne w czasach produkcji fake newsów, gdy wielu odbiorców wcale nie oczekuje prawdy, chce tylko się upewnić, że znajdzie w gazecie, telewizji, radiu czy na portalu informacyjnym potwierdzenie swoich poglądów, poczucie, że jest wśród swoich, że to jest „nasza prawda". Często słyszę: „Na moim portalu internetowym pisałem o…". Co jest więc portalem? Czy jak ktoś założy sobie stronę i ma dwie osoby do pomocy, to już jest portal? Czy jak coś napisze „na portalu", to już jest dziennikarzem? Wciąż jestem optymistą, bo liczba skarg do REM świadczy, że ludzie oczekują od mediów prawdy i zgodności z etyką. W najpłodniejszych latach otrzymywaliśmy 800 skarg rocznie, teraz 300-400, ale ogromna ich większość dotyczy rzeczywiście istotnych przypadków naruszenia zasad etyki dziennikarskiej. Widać, że bolą i niepokoją one czytelników, słuchaczy, telewidzów.

– O etyce w tym zawodzie trzeba mówić coraz więcej – uważa prof. Wiesław Godzic, medioznawca. – Reguły rzetelnego dziennikarstwa są, ale postępowanie według nich nie zawsze jest. Etyka tego zawodu tworzy się na naszych oczach. Na przykład uczestnicy jakiegoś zajścia są zamazywani, natomiast główni bohaterowie są pokazywani. Pierwsza dama tuż po ogłoszeniu wstępnych wyników wyborów prezydenckich oświadcza, że dziennikarzowi „Gazety Wyborczej" nie udzieli wywiadu. Poza tym nie odzywa się, bo media manipulują. Uważam jej wystąpienie za szkodliwe. Co znaczy manipulacja? To dwustronny proces, potrzebuje przecież odbiorcy nastawionego na manipulowanie. Tu potrzeba dyskusji całego środowiska. Nie może być tak, że każda redakcja tworzy własną kartę etyczną. Umówmy się co do realistycznych pryncypiów! Owszem, na stronie REM jest Karta etyczna mediów, zawierająca kwestie węzłowe. Jak jednak dotrzeć z nimi do młodych dziennikarzy? Czy pisanie: „Środowisko dziennikarskie potępia…" jest właściwą metodą? Czy mówienie, że większość redakcji stwierdza, że pan X postępuje nieetycznie, jest podążaniem we właściwym kierunku? Przecież dzisiaj wiadomo, że całe kanały TV są jednostronne i nierzetelne! Zamiast potępiania czy karania wolałbym nagradzanie, np. za najlepszy pod kątem etycznym tekst dziennikarski. Szkoda, że nie jest upowszechnione mówienie o etyce w oderwaniu od Kościoła katolickiego. Dziennikarz jest etyczny, gdy podąża za Kościołem, albo jest lewactwem, gdy maszeruje w innym kierunku.

Propaganda – nie u nas

W optyce zachodnich mediów słowo propaganda pojawia się w stosunku do Korei Północnej, Kazachstanu, Iranu. Jeśli mowa o wolności prasy i myśli, jednym tchem wymienia się USA, Francję czy Australię. Tymczasem już w 1988 r. filozof Noam Chomsky wespół z Edwardem Hermanem udowodnił, że media wcale nie kontrolują władzy, przeciwnie, służą jej. Mówią nam, odbiorcom, to, co przedstawiciele władzy chcą, żeby mówiły. Demokracja jest pozorowana, reżyserowana z ich pomocą – media działają jak machiny propagandowe. Medialny establishment doskonale wie, jakich ekspertów do mediów posłać, by odpowiednie treści przepchnąć do publiczności. To właśnie wybiórczość jest kluczowa. Władza i dziennikarze „śpią ze sobą w jednym łóżku". Ważne, kto jest właścicielem mediów, bo temu zawsze chodzi o zyski, a nie o prawdę. Dla zysku przepchnie cokolwiek. Krytycyzm nie leży w interesie wielkich korporacji medialnych. Poza tym media są drogie w produkcji. Bez reklamodawców się nie obejdą. Przeciętnego odbiorcy nie byłoby stać na zakup tak drogiego produktu, więc sam staje się produktem sprzedanym reklamodawcom.

Dziennikarz niewygodny dla władzy zostaje zepchnięty na margines, bywa niszczony. Od meritum opowiedzianej przez niego, niewygodnej dla władzy historii odwraca się uwagę, szukając tematu zastępczego. Buduje się wspólnego wroga, np. komunistów, terrorystów, emigrantów. A może LGBT, uchodźców i Żydów? Coś nam to przypomina?

Beata Igielska

REM może wytknąć naruszenie zasad – to jej jedyne kompetencje.

eprasa.pl d3eedf0511

Lewomyślniej

Roman Kurkiewicz

Demokracja wygrała, państwo przegrało

Trudno uciec od oceny i zajęcia stanowiska w sprawie wyników wyborów prezydenckich w Polsce, jeśli się nimi (wyborami) i nią (polityką) żyje nadmiarowo i intensywnie. Odstawienie na bok, chwilowe zapomnienie, amnezja zdrowotna – wszystko to świetne pomysły, ale jak w każdym uzależnieniu nagłe odebranie źródła zmiany stanu psychicznego wiąże się z koniecznością oczyszczenia organizmu z toksyn, a potem powolnej, pełnej mozołu pracy nad odzyskaniem równowagi. Należę do tej grupy obywateli, którzy politykę uważają za ważną, godną zainteresowania, poświęcenia czasu i energii. Problemem jest to, że wciąga ponad miarę, ten wir jest bezwzględny i potężny – a wypłynąć trzeba. Kiedy wokół siebie kogoś, kto tak by zareagował. Ale po chwili przychodzi refleksja: a może to byłoby OK? Może tak byłoby dla nas wszystkich lepiej? Może dopóki zaznaczamy krzyżykiem na kartce swojego kandydata, jest to czas dobry, pełen spokoju, niewojenny, bezprzemocowy (nie do końca, ale na potrzeby tego obrazka nie będziemy wchodzić w opis różnorodności zjawiska zwanego przemocą). Po uśmiechu (*science fiction*, niewyobrażalne) przychodzi przebłysk: „To tylko demokracja", obyczaj, lepszy od innych, bo dzieje się mniej krzywdy. I wtedy nadchodzi info, które wali w głowę.

Policja po cywilnemu wpada nad ranem do prywatnego mieszkania, skąd wyciąga siłowo skutego Szumowskiego na setki milionów złotych. Ktoś natychmiast poczuł się bardzo mocno. Szkoda, że to policja i prokuratura, źle bardzo, że na celowniku natychmiast znalazł/zła się aktywista/ka.

Ale też w tym obrazku policyjnej przemocy (policja nie uczy się poskramiać jej po swojej stronie, policja się od niej uzależnia) widać coś więcej. To nie wyborców kandydata należy oskarżać, postponować, wykpiwać itd., tylko władzę. Władzę, która wyborami manipulowała, za wyborami skrywała i będzie skrywać swoją prywatę, a równocześnie będzie podtrzymywać wysoki poziom napięcia społecznego i temperaturę sporu, kreując fałszywe linie konfliktu i budując obraz wroga. Mówiąc najkrócej, wybory już pozamiatane (niezależnie od losów protestów wyborczych, bo trudno uwierzyć, że mogłoby dojść do zakwestionowania wyniku wyborczego), trzeba zastosować wobec siebie środki higieny osobistej – psychicznej głównie – przemyśleć i wdrożyć plan naprawczy. Łatwo mówić. Jesteśmy pośrodku zawieruchy, w słynnym oku cyklonu, gdzie jest cisza, spokój, bezwietrzność, a naokoło szaleją huraganowe wiatry. Ten dylemat czasu, w którym teraz jesteśmy, opisują dobrze dwa artefakty – jeden to rysunek satyryczny, drugi to konkretna akcja policyjna.

Janek Koza w swoim rozpoznawalnym, ascetycznym stylu pokazuje rozmowę dwóch par dorosłych. Jedni mówią; „Gratulujemy zwycięstwa Państwa kandydata!", drudzy odpowiadają: „Dziękujemy bardzo. Miłego dnia". Potęga tego prostego obrazka zasadza się na zderzeniu absolutnie zwykłej sceny i dialogu ze stanem umysłów będących we wrzeniu. Wiemy, że ta scena po prostu nie ma dzisiaj racji bytu. Trudno znaleźć młodego człowieka (chłopaka, który czuje się dziewczyną), bez butów i skarpet, i wlecze go na przesłuchanie do prokuratury, gdzie chcą mu/jej postawić zarzuty udziału w szarpaninie i zniszczeniu samochodu: przebiciu opon, zerwaniu homofobicznych banerów, którymi był oklejony. W takiej sprawie taka przemoc. Nagrany przez świadka policjant mówi do leżącego, skutego z rękami na plecach, szczupłego 20-latka: „Tak, jestem chujem i sprawia mi radość, że cię wyciągnę bez butów".

Ta scena nie jest niewinna, ta scena jest symptomatyczna i z jej powodu gaśnie nam na ustach naiwny uśmiech, wywołany rysunkiem Janka Kozy. Ta scena pokazuje, jak kilka dni po wyborach ich wynik przekłada się na działania państwa. Tego samego, które nie jest w stanie zapanować nad połączeniem prezydenta z dwoma jajcarzami z Rosji, którzy udając sekretarza generalnego ONZ, przeprowadzają ośmieszającą Dudę rozmowę. Państwa, którego nie ma, gdy w grę wchodzą przekręty ministra prezydenckie 2020 r. wygrała demokracja, przegrało państwo. Na ławie oskarżonych należy widzieć sprawców i podżegaczy, inspiratorów, a nie obywateli, którzy oddali swój głos, tak jak uznali za stosowne. I to nie dlatego, że są głupi, biedni, niewykształceni i ze wsi. Oni uznali, że właśnie tam postawiony krzyżyk oddaje ich sympatie i poglądy. I korzyści. Po to są właśnie wybory. Następne już za trzy lata, ciekawe, kiedy sobie o nich przypomnimy.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl d3eedf0511

Edukacja seksualna po polsku

Anna Brzeska

Nuda, tradycja, homofobia i śmieszne koty

Nie zgadzam się i nigdy nie pozwolę na agresywną seksualizację dzieci – krzyczał prezydent Andrzej Duda w trakcie kampanii wyborczej kilkanaście dni temu. *Et voil*à, panie prezydencie.

Moja rozmowa z uczennicą I klasy liceum w jednym z największych polskich miast:

– Macie w szkole wychowanie do życia w rodzinie?

– Tak, ale już nie chodzę.

– Dlaczego?

– Bo niczego nowego się nie dowiaduję. Zajęcia w mojej obecnej szkole (Dorota zmieniła liceum w połowie roku) prowadzi pani od biologii. W poprzedniej szkole w ogóle ich nie było. Tu mamy ten przedmiot tylko dlatego, że dyrektor jest niepisowski. Ale nie chodzę, bo co roku przekazują nam te same informacje – rzeczy, które praktycznie każdy wie.

– Jakie na przykład?

– Ile trwa miesiączka, jaką odpowiedzialnością jest założenie rodziny itd. W ogóle przez całą szkołę tylko w VIII klasie miałam ciekawe zajęcia. Mieliśmy lekcje o antykoncepcji i chorobach wenerycznych. To był jedyny raz, kiedy ktoś nas potraktował poważnie.

– Teraz pani nie chce z wami gadać na takie tematy?

– Może by chciała, ale zainteresowanie tymi lekcjami nie jest zbyt duże.

– Próbowała chociaż? Pytała was, o czym chcecie rozmawiać?

– Raczej nie. WDŻ prowadzi pani od biologii, a biologia ma formę wykładu, więc WDŻ też tak wygląda.

– Były jakieś rozmowy o seksie?

– O seksie w ogóle nic nie mieliśmy.

– Jak to? W ogóle?

– Jedyną rzeczą, jaką kiedykolwiek usłyszałam w szkole na ten temat, było: „Do zapłodnienia dochodzi wskutek intymnego zbliżenia". Mogę więc powiedzieć, że pod tym względem wychowała mnie nie szkoła, lecz Anja Rubik. Jej książka „#sexedpl. Rozmowy Anji Rubik o dojrzewaniu, miłości i seksie" (wysoko oceniana przez edukatorów seksualnych, zawierająca wiele odpowiedzi na nurtujące młodzież pytania – przyp. red.) naprawdę bardzo mi pomogła.

Statystyk dotyczących uczestnictwa uczniów w nieobowiązkowych lekcjach wychowania do życia w rodzinie nikt nie prowadzi. Nie wiemy więc, jaka jest skala absencji i braku jakiejkolwiek, nawet mocno konserwatywnie zorientowanej, „edukacji seksualnej". Cudzysłów stąd, że choćby w podstawie programowej dla klas IV-VIII słowo seks nie pojawia się ani razu (pojawia się natomiast cyberseks, w kontekście zagrożenia).

Totalna porażka

Poniżej garść wypowiedzi rodziców, zapytanych na ogólnopolskiej grupie rodzicielskiej, jak wygląda WDŻ w szkołach ich dzieci. Tematyka grupy nie skupia się wokół żadnego określonego światopoglądu. Cytuję opinie, które dominują.

Marta: – U mojego syna w szkole lekcje WDŻ to totalna porażka. Prowadzi je pan od polskiego. Ów pan odwala swoje godziny i idzie do domu. Napisałam „odwala", bo inaczej tego nazwać nie mogę. Niczego, kompletnie niczego mój syn na WDŻ nie usłyszał na temat związany z planowaniem rodziny, seksualnością, antykoncepcją. Zna za to wszystkie filmiki na YouTubie o śmiesznych kotach, bo właśnie tym zajmują się uczniowie na zajęciach.

eprasa.pl d3eedf0511

Ale większość dzieci i tak chodzi, bo mogą złapać za to dodatkowe punkty.

Krystyna: – Dramatycznie to wygląda. Po pierwszej lekcji, na której córka usłyszała, że małżeństwo jest w życiu najważniejsze, rozwód to największe zło, a kto na WDŻ nie będzie chodził, na bank się rozwiedzie, zgodnie postanowiłyśmy, że te zajęcia to nie miejsce dla niej.

Justyna: – W VI klasie WDŻ prowadziła pani od historii, bardzo konserwatywna. Dużo było więc o stereotypowej roli kobiety (wiadomo: dom, dzieci, gary) i mężczyzny (praca). Po pierwszych takich zajęciach syn przestał chodzić. Sam stwierdził, że pani gada, jakby z choinki się urwała, i on tego słuchać nie chce, bo się z tym nie zgadza.

Agnieszka: – Moje dzieci też nie chciały chodzić. Zajęcia były nudne, na pytania nauczyciele krępowali się odpowiadać. Na pytanie: „Jak rozładować napięcie seksualne, kiedy nie ma się partnera?", padła odpowiedź, że trzeba uprawiać sport. Najlepiej biegać. Moje dziecko zapytało wtedy: „No ale ile można biegać?".

Monika: – W gimnazjum, gdy prowadząca WDŻ pani od biologii powiedziała, że homoseksualizm jest chorobą, uczniowie przestali chodzić. W VI klasie podstawówki, gdy edukatorka pokazała uczniom prezerwatywę, jacyś rodzice pobiegli do dyrekcji z protestem.

Barbara: – Pierwsza nauczycielka to była totalna porażka. Homofobka, która przekazywała dzieciom swoje poglądy. Oj, długo musiałam potem młodej prostować światopogląd.

Wiola: – WDŻ traktowane jest po macoszemu. Mało który nauczyciel chce się podkładać i nie trzymać programu, w czasach gdy o byle głupotę rodzice lecą do kuratorium na skargę. Ja się nie dziwię, skoro takie właśnie mamy społeczeństwo.

Iga: – Wygląda to nijak. Pani wykłada zagadnienia, które najpierw w punktach notuje na tablicy. Następnie wydaje uczniom karty do wypełnienia. I tyle. Żadnej dyskusji, pytań, omawiania tematów. Syn zrezygnował. Stwierdził, że więcej dowiaduje się ode mnie, a siedzenie w ciszy i wypełnianie rubryczek nikomu ani niczemu nie służy.

Część rodziców przyznaje, że od razu wypisała dzieci z zajęć, gdy dowiedziała się, że będzie je prowadzić katechetka lub katecheta. Wiedzą, że w takim wypadku nie ma szans na edukację inną niż taka, gdzie każdy seks przedmałżeński jest piętnowany. Tymczasem nawet rodzice o umiarkowanie konserwatywnych poglądach wiedzą, że założenie, iż młodzież „poczeka z seksem do ślubu", jest oderwane od rzeczywistości. Średni wiek inicjacji seksualnej w Polsce przypada między 16. a 18. rokiem życia. Nawiasem mówiąc, to nieco szybciej niż wśród doskonale wyedukowanych seksualnie młodych Holendrów, u których w 2017 r. średni wiek inicjacji wynosił aż 18,5 roku.

W podstawie programowej dla szkół średnich i branżowych słowo seks nie pojawia się ani razu.

Opinie pozytywne o WDŻ są w zdecydowanej mniejszości – znajduję ze trzy lub cztery (na ok. 30 zdecydowanie negatywnych), w których rodzice chwalą nauczycieli za otwartość i dialog z uczniami. Jedna z mam opowiada, że nauczyciel od razu z uśmiechem zastrzegł, że nie będzie „wpajał uczniom jedynej słusznej prawdy" i wmawiał, że antykoncepcja to coś złego. Druga przyznaje, że podczas pandemii miała okazję przeczytać ciekawe materiały przesłane przez szkołę w ramach WDŻ. Tyle że były to pomoce zgromadzone przez nauczyciela na własną rękę, a nie przygotowane przez ministerstwo.

Założenia programowe dla klas IV-VIII wyglądają na żywcem wyjęte z katechizmu Kościoła.

Nauczycielska awangarda dla szczęściarzy

Założenia programowe dla klas IV-VIII wyglądają na żywcem wyjęte z katechizmu Kościoła. Według nich uczeń musi znać argumenty „za inicjacją seksualną w małżeństwie" i umieć oceniać środki antykoncepcyjne m.in. w „aspekcie moralnym". Musi również „wyrażać postawę szacunku i troski wobec życia i zdrowia człowieka od poczęcia do naturalnej śmierci". Autorzy zapomnieli tylko wpisać na końcu: „Amen".

Czy w liceum jest lepiej? W podstawie programowej dla szkół średnich i branżowych słowo seks również nie pada ani razu – występuje jedynie jako część słowa seksualny, w różnych kontekstach. Na pierwszym miejscu znów rodzina i małżeństwo. Mam wrażenie, że czytam podręcznik do nauk przedmałżeńskich, a nie założenia edukacji 14- czy 16-latków.

Uczeń według „ekspertów" polskiego MEN powinien bowiem: „znać i rozumieć konstytucyjnie chronione wartości związane z funkcjonowaniem jednostki w społeczeństwie: małżeństwo, rodzina, macierzyństwo, rodzicielstwo"; „rozumieć, jakie znaczenie ma zawarcie małżeństwa i jego trwałość dla rozwoju społeczeństwa". Dalej wciąż to samo – znana z kościelnych kazań narracja, w której nie ma miejsca na inne relacje damsko-męskie (nie wspominając o innych konfiguracjach...) niż małżeńskie. Jeśli zaś pojawia się hasło inicjacja seksualna, to w kontekście „przedwczesności". A przecież myśli nastolatków kręcą się jeszcze nie wokół ślubu czy rodzicielstwa, ale tego, co dzieje się tu i teraz – dojrzewania, pierwszych miłości i zapewne pierwszych kontaktów fizycznych, do których dochodzi właśnie na tym etapie życia.

Niektórzy prowadzący wychowanie do życia w rodzinie wprost przyznają, że nie kierują się wytycznymi MEN, lecz podążają za realnymi potrzebami uczniów.

Katarzyna, nauczycielka WDŻ: – Program jest nijaki, całkowicie rozmija się z życiem. Sfera seksualności pojawia się gdzieś na marginesie. Dominuje pitu-pitu o tradycji. Tymczasem uczniowie – dotychczas uczyłam w IV, V i VI klasie – zainteresowani są tym, o czym często nie mogą porozmawiać w domu: pierwszą miesiączką, zmianami w ciele i zachowaniu, pierwszym wytryskiem czy mutacją. A na te tematy w programie jest bardzo mało. Owszem, są wzmianki, ale tylko suche, podręcznikowe formułki. Po macoszemu traktuje

eprasa.pl d3eedf0511

się też kwestie związane z psychiką podczas dorastania, różnego rodzaju odmienności, problem obsesyjnego kontrolowania masy ciała, schorzeń typu bulimia, anoreksja. Program nie uwzględnia również potrzeb uczniów z rodzin patchworkowych, którzy mają szczególnie trudne pytania i problemy. To są często bardzo dramatyczne historie, więc te dzieciaki ogromnie potrzebują wsparcia, liczą na wysłuchanie, zrozumienie.

Zdaniem Katarzyny program WDŻ nie nadąża za zmianami w życiu społecznym ani nie uzupełnia braków wynikających z niskich kompetencji rodziców: – Tymczasem uczniowie chcą rozmawiać, otwierają się. Niestety, w ich domach bywa różnie, przez co część uczniów ma niską świadomość seksualną. Są uprzedzeni wobec wszystkiego, co odbiega od przyjętych w rodzinie wzorców religijnych.

Nauczycielka przyznaje, że nie korzysta z podręcznika przygotowanego przez MEN. – Staram się poznać potrzeby uczniów. Mam skrzynkę, do której mogą wrzucać anonimowe kartki z pytaniami, na które odpowiadam w czasie lekcji lub przygotowuję prezentację multimedialną bądź film. Uczniowie lubią zdobywać wiedzę przez przykłady wzięte z życia, filmy, odgrywanie scenek. W niemieckiej czy angielskiej telewizji można obejrzeć, że tak właśnie wygląda edukacja seksualna na Zachodzie. Niestety, nie wyobrażam sobie, byśmy i my mogli uczyć na bananie nakładania prezerwatywy. Takie lekcje zostałyby przez niektórych rodziców odczytane jako zachęta do seksu. Kiedy w Białymstoku odbył się marsz równości i obserwowaliśmy skandaliczne zachowanie prawicowych ugrupowań, część rodziców zakazała uczniom przychodzić na zajęcia. Obawiali się, że będą one „nakłaniać do LGBT". Tyle że potem uczniowie wyzywają się od lesb i pedałów.

Program nie uwzględnia problemów uczniów z rodzin patchworkowych.

O stan wiedzy polskich uczniów pytam edukatorkę Grupy Ponton, mającą na co dzień kontakt z nastolatkami podczas warsztatów lub poprzez telefon zaufania Pontonu.

Katarzyna Banasiak: – Rzeczywiście uczniowie korzystają z tego, że nie muszą uczestniczyć w zajęciach WDŻ. Z kilku powodów. Zacznijmy od tego, że są one organizowane często na ostatnich lekcjach, kiedy młodzież nie ma już siły siedzieć w szkole. Co więcej, przekazywane tam treści nieraz są nieadekwatne do momentu życia, w którym znajdują się nastolatki. Na zajęciach duży nacisk kładzie się na przygotowanie do założenia rodziny oraz do małżeństwa. Oczywiście to bardzo ważny temat, problem w tym, że na WDŻ uczniowie rzadko dowiadują się, jak sobie radzić w sytuacji rodzinnych konfliktów, przemocy, w tym przemocy seksualnej, czy jak stawiać granice w asertywny sposób.

Ekspertka Pontonu wymienia też inne niedostatki WDŻ, o których najczęściej raportują uczniowie czy rodzice. Należy do nich brak porad, jak zachowywać się z szacunkiem wobec drugiej osoby w relacjach romantycznych, brak informacji o rodzajach antykoncepcji i o tym, w jakich sytuacjach możliwe jest zajście w ciążę. Nie mówi się uczniom, kiedy może dojść do zakażenia chorobami przenoszonymi drogą płciową ani o niebezpieczeństwach związanych z kontaktami wirtualnymi. – Z naszych rozmów z młodzieżą wynika, że jeśli chodzi o źródła wiedzy na temat życia seksualnego, WDŻ jest na ostatnim miejscu – zwraca uwagę Katarzyna Banasiak.

Kolejnym problemem jest uwarunkowany politycznie sposób prowadzenia zajęć. – Już sama podstawa programowa zakłada wyższość określonego światopoglądu – tłumaczy edukatorka. – Każde odstępstwa od „normy" są uznawane za coś nieodpowiedniego. Zdarza się więc, że uczniowie dowiadują się od nauczycieli, iż osoby mające rozwiedzionych rodziców już na starcie są w gorszej pozycji. Takie podejście do tematu, gdy co trzeci nastolatek ma rodziców po rozwodzie, jest bardzo stygmatyzujące i dokłada tym młodym ludziom dodatkowych zmartwień. Oczywiście zdarzają się wspaniali nauczyciele – jesteśmy im niezmiernie wdzięczni – ale rzetelnie prowadzone WDŻ powinno wynikać z rozwiązań systemowych, aby wszyscy uczniowie mieli równy i gwarantowany konstytucyjnie dostęp do wiedzy na najwyższym poziomie. Światopogląd osoby prowadzącej nie powinien im tego odbierać.

Młodzież chce wiedzieć

Eksperci zajmujący się psychologią wieku dorastania, seksuolodzy, lekarze od lat alarmują, że brak profesjonalnej edukacji seksualnej skutkuje nie tylko wyższym odsetkiem ciąż u nastolatek, ale i poszukiwaniem przez młodzież informacji o seksie w internecie czy, co gorsza, w pornografii. Niestety, tylko część nastolatków trafia na rzetelne źródła – choćby stronę Pontonu, gdzie znajdą numer do młodzieżowego telefonu zaufania i bazę wiedzy z odpowiedziami na najczęstsze pytania. Do edukatorów można też pisać na forum grupy, jeśli informacje na stronie młodzi ludzie uznają za niewystarczające. Pytania młodzieży często pokazują niedostatki wiedzy z zakresu dojrzewania, fizjologii oraz rozrodczości.

Katarzyna Banasiak: – Część uczniów czyta rzetelnie napisane książki i potrafi znaleźć wiarygodne informacje w sieci. Druga grupa jednak to osoby, które nie miały możliwości rozmowy z rodzicami czy innymi dorosłymi na temat seksu i antykoncepcji. Zdarzają się wśród nich dzieci rodziców, dla których zajęcia WDŻ prowadzone nawet według obecnej podstawy programowej są zbyt liberalne. Te dzieci – wbrew opinii środowisk konserwatywnych – także szukają informacji o seksie i często

Tygodnik „NIE"
jest tak popularny w sieci,
że jego papierowe wydanie poświęca mu całą pierwszą stronę.

eprasa.pl d3eedf0511

mają duże trudności z weryfikacją ich rzetelności.

Czego uczniowie dowiadują się z internetowych forów bądź grup dla nastolatków w mediach społecznościowych? – Przykładem jest mit, że seks podczas miesiączki to gwarancja, że nie zajdzie się w ciążę – mówi edukatorka. – Bardzo dużo jest zgłoszeń, z których wynika, że powszechna jest fobia związana z ciążą. Wciąż powszechne są pytania w rodzaju: „Przytulaliśmy się z chłopakiem i mieliśmy na sobie bieliznę, czy mogę być w ciąży?". Albo: „Podcierałam się papierem toaletowym, który wydawał mi się wilgotny – wcześniej w łazience był mój brat. Czy mogło dojść do zapłodnienia?". Takie pytania zadają też chłopcy – np. o sytuacje, gdy siostra korzystała z wanny, w której oni wcześniej się kąpali. Mamy również pytania od bardzo młodziutkich dziewczynek, które nie wiedzą, czym jest miesiączka, ponieważ w domu nigdy nie miały okazji o niej porozmawiać.

Ekspertka potwierdza, że pojawiają się pytania od chłopców oglądających pornografię. – Pornografia bywa jedynym źródłem ich wiedzy, bo kolegów wstydzą się pytać, nie wspominając już o rodzicach. Potrzeba później dużej pracy, by im wyjaśnić, że to, co widzą na ekranie, to fikcja, mająca mało wspólnego z rzeczywistością; że pokazywane tam ciała bardzo często są efektem chirurgicznych ingerencji – wyjaśnia. Dodaje też, że powszechność kompleksów związanych z wyglądem to temat rzeka i kolejny dowód na to, że dramatycznie potrzebujemy systemowych zmian w dostępie do edukacji seksualnej.

Powrót tajnych kompletów?

Skoro jednak nie zapewnia jej WDŻ, czy w ogóle są na nią w Polsce szanse? Do niedawna z pewnością mieli je uczniowie tych szkół, których dyrektorzy, nauczyciele lub rodzice o taką edukację zadbali i zaprosili do placówek organizatorów bezpłatnych warsztatów edukacji seksualnej. W warszawskich szkołach młodzi ludzie mogli uczestniczyć w zajęciach Pontonu, w Łodzi – Fundacji Spunk. W innych miejscowościach, niestety, brakuje podobnych inicjatyw, ale w wielu miastach istnieje możliwość zaproszenia profesjonalnych edukatorów komercyjnych, organizujących zajęcia odpłatne.

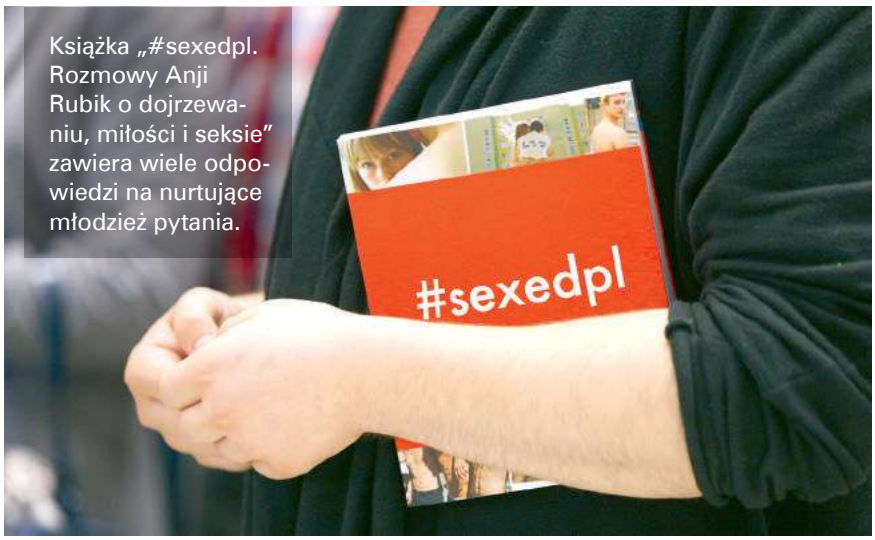

Książka „#sexedpl. Rozmowy Anji Rubik o dojrzewaniu, miłości i seksie" zawiera wiele odpowiedzi na nurtujące młodzież pytania.

Na WDŻ uczniowie rzadko dowiadują się, jak radzić sobie w sytuacji rodzinnych konfliktów, przemocy, w tym przemocy seksualnej.

Jednak staje się to coraz trudniejsze. Wokół tematu zapanowała atmosfera grozy, po tym jak pierwsze czytanie w Sejmie przeszedł projekt „Stop pedofilii", penalizujący prowadzenie edukacji seksualnej i w praktyce zrównujący ją z zachęcaniem do seksu. Sytuacji nie poprawił wynik wyborów prezydenckich

Katarzyna Banasiak: – Obecna sytuacja polityczna przekłada się na możliwość prowadzenia przez nas warsztatów. Od ośmiu-dziewięciu miesięcy szkoły publiczne przestały nas zapraszać, mimo że formalnie nie ma zakazu prowadzenia tego typu zajęć. Poza tym warunkiem uczestnictwa uczniów w zajęciach są pisemne zgody ich rodziców lub opiekunów oraz rady rodziców. Widzimy, że nawet jeśli rodzice chcieliby nas zaprosić, czasem znajdzie się w szkole osoba, która sabotuje pomysł i straszy dyrektora zawiadomieniem kuratorium. Dyrektorzy zaś nie chcą problemów. W efekcie zarówno kierujący szkołami, jak i nauczyciele rezygnują z warsztatów.

Drugim powodem klimatu zagrożenia są organizacje fundamentalistyczne. Według Katarzyny Banasiak rady rodziców otrzymały od nich wskazówki, że jeśli tylko w placówce padnie pomysł przeprowadzenia warsztatów z edukacji seksualnej, powinny je o tym poinformować. Oferują prześwietlenie podmiotów organizujących zajęcia i znalezienie przepisów pozwalających na ich zablokowanie. – W ten sposób dają rodzicom do zrozumienia, że nasze warsztaty to coś złego. I nieważne, czy chodzi o Grupę Ponton czy inne organizacje pozarządowe, prowadzące chociażby zajęcia zwiększające świadomość zagrożenia wirusem HIV.

Obawy o przyszłość edukacji seksualnej widać też wśród rodziców, którym na niej zależy. W mediach społecznościowych natknęłam się już na wzmianki o potrzebie organizacji „tajnych kompletów" – bo tak właśnie określają je autorzy postów. Okazuje się, że rodzice, nie znajdując szansy na rzetelną edukację w szkołach publicznych, skrzykują się w większe grupy, a następnie zgłaszają do Pontonu czy komercyjnych podmiotów edukacyjnych, by te organizowały uczniom zajęcia pozaszkolne.

– Jesteśmy otwarci na kontakty z rodzicami – mówi Katarzyna Banasiak. – Zaznaczę jednak, że nie zajmujemy się szkoleniami indywidualnymi; wolimy robić warsztaty dla grup. Jeśli mamy od nich zgłoszenia, szukamy darmowych przestrzeni w takich miejscach jak domy kultury, często udostępniające organizacjom pozarządowym pomieszczenia do prowadzenia działalności statutowej.

Anna Brzeska

FOT. BEATA ZAWRZEL/REPORTER, ADOBESTOCK

eprasa.pl d3eedf0511

Ewa Smolińska-Borecka

Maseczkowa ciuciubabka

Jedni noszą maseczki, drudzy – ryzykując mandat – nie. Na ludzką odpowiedzialność trudno liczyć

W galeriach handlowych coraz więcej osób nie zasłania twarzy.

Niewiele jest miejsc i sytuacji, w których obowiązuje zasłanianie nosa i ust. Nakaz noszenia maseczek wszędzie poza mieszkaniem wszedł w życie 16 kwietnia br., czyli ponad miesiąc po ogłoszeniu stanu zagrożenia epidemicznego. Pierwsze poluzowanie nastąpiło już cztery dni później – zdecydowano, że maseczki można zdejmować w lasach. Do tej pory nakaz dotyczy tylko kościołów, sklepów, środków komunikacji zbiorowej, kin, teatrów i urzędów.

Ale i tak wiele osób stara się obchodzić prawo. Henryk jest ochroniarzem w markecie. Na temat zachowania klientów w okresie pandemii mógłby napisać książkę albo chociaż skecz dla kabaretu. No choćby przed chwilą. Wejść chciała kobieta z trzema chłopcami. Henryk spytał o maseczki, usłyszał: „Nie mamy". Powiedział, że są do kupienia na stoisku obok. Po kilku minutach podeszła ta sama kobieta, oznajmiła, że ma chorobę płuc i maseczki używać nie może. Henryk uśmiechnął się i wpuścił ją, spytał tylko: „A synowie też są chorzy?". Dał jej szansę, by powiedziała, że owszem, bo to choroba dziedziczna. Ale ona z okazji nie skorzystała.

Napakowany facet uśmiecha się do Henryka i wchodzi, choć nie ma maseczki. – Znam go, przychodzi prawie codziennie, ma chorobę płuc – mówi ochroniarz. Czy wierzy w tę chorobę? Może tak, może nie. Kiedyś przyszedł taki jeden. Też napakowany, nawet bardziej. Henryk go zatrzymał, bo nie miał maseczki. „Mam trudności z oddychaniem", powiedział tamten. Ochroniarz na to: „Pewnie dlatego, że za dużo sterydów na siłowni pan wziął". Tamten się nie odezwał, tylko tak spojrzał…

Albo inny klient. Henryk spytał, gdzie ma maseczkę. „W dupie", usłyszał. Ale nie dał się wyprowadzić z równowagi: „To nie zrozumiał pan rozporządzenia, bo maseczką trzeba zasłaniać nos i usta". A ludzie, którzy to słyszeli, bili Henrykowi brawo.

Warto osłaniać usta i nos

Na początku pandemii rządzący mówili, że noszenie maseczki nie ma sensu. I naród wierzył. A choć nierychliwy, to pamiętliwy, więc te wypowiedzi wziął sobie do serca. Dlatego kiedy w kwietniu okazało się, że maseczka ma być obowiązkowa, jedni się zdziwili i poddali rygorom, drudzy nie. Tak oto do dziś trwa ta zabawa w ciuciubabkę, w którą zaangażowano zwykłych ludzi i policję.

Co na temat noszenia maseczek sądzi Główny Inspektorat Sanitarny? – Większość ekspertów uważa, że ich używanie ma duże znaczenie, bo są barierą utrudniającą rozprzestrzenianie się koronawirusa i dzięki nim ulega przecięciu łańcuch zakażenia – mówi Jan Bondar, rzecznik prasowy GIS. – Na pewno powinny być nakazane, i to nie tylko teraz, ale już na lata, w placówkach służby zdrowia, w przypadku zarówno lekarzy, jak i pacjentów. Przecież tam gromadzą się osoby chore, więc prawdopodobieństwo zakażenia jakąś chorobą jest znacznie większe niż gdzie indziej.

Jan Bondar zwraca uwagę, że maseczki jednorazowe powinny być wyrzucane po użyciu, a wielorazowe – prane i prasowane. – Wiem, że niektórzy ludzie noszą maseczkę przez wiele dni, nie dbają o jej czystość, bo chodzi im wyłącznie o to, by nie dostać mandatu – stwierdza. – Tymczasem taka maseczka stanowi dla nich zagrożenie mikrobiologiczne. Maseczka powinna być czysta, sucha i powinna zasłaniać nos i usta, a nie wisieć na szyi, jak to często się zdarza. Z badań wynika, że szczególnie narażone są osoby starsze, chore na

Maseczki na pewno powinny obowiązywać w placówkach służby zdrowia, zarówno lekarzy, jak i pacjentów.

eprasa.pl d3eedf0511

cukrzycę, z dużą nadwagą i chorobami kardiologicznymi. Ocenia się, że takich osób jest w Polsce ok. 10 mln. Powinny one o tym pamiętać i starać się jak najkrócej przebywać w przestrzeni publicznej oraz zachowywać dystans. Trzeba apelować do ludzi młodych, by brali odpowiedzialność za osoby z grupy ryzyka i nosili maseczki tam, gdzie jest to wymagane.

Wiara w cuda

Był taki okres, kiedy w kościołach na mszy mogło przebywać jedynie pięć osób. I nikt nie wzniecał buntu. Za to teraz ludzie się buntują przeciw maseczkom. Ustalił się nowy podział społeczeństwa: na tych w maseczkach i bez.

Kościół św. Anny w pobliżu pałacu wilanowskiego, godz. 7, pierwsza sobotnia msza, na którą przychodzą najwierniejsi z wiernych. W środku 38 osób, ale tylko 15 w maseczkach. Nikt nikomu nie zwraca uwagi, nawet jeśli bezmaseczkowiec siada w tej samej ławce co wierny zamaskowany. W kolejce do konfesjonału trzy kobiety w maseczkach i mężczyzna bez. Nie przejmuje się, że twarz księdza jest zaledwie kilkanaście centymetrów od jego twarzy. A może wie, że z drugiej strony drewnianej kratki jest przesłona z folii, teraz, w czasach pandemii, grubsza niż wcześniej.

Po komunii pierwsi wierni wychodzą. Hanna, bezmaseczkowa: – Tak się rano śpieszyłam do kościoła, że zapomniałam zabrać ją ze sobą. Zawsze staram się ją zakładać, kiedy jestem w sklepie czy w autobusie. To wpadka, a nie reguła.

Andrzej: – Jestem chory i mam prawo nie nosić maseczki.

Krystyna: – Słyszała pani, co powiedział premier? Stwierdził, że wirus już jest w odwrocie, że nie jest groźny.

Tomasz: – Zapomniałem założyć. Ale zachowuję wystarczający odstęp od innych osób.

Halina: – Myślę, że kościół to miejsce szczególne. Pan Bóg na pewno dba o to, żeby ludzie nie zarazili się.

Ks. Tomasz mówi, że proboszcz przypomina wiernym o maseczkach. Zwraca się do wiernych o roztropność i odpowiedzialność.

Inny czas, inny kościół. Ostatnia msza o godz. 19.30 u dominikanów na Służewie. Kościół większy, przestronniejszy. Na mszy 77 osób, 42 mają maseczki na twarzy. Jednak i tu króluje przekonanie, że w kościele nic złego nikomu stać się nie może.

Joanna: – No tak, nie miałam maseczki. Ale w Warszawie i tak wyjątkowo dużo osób je nosi. W małych miejscowościach człowiek w maseczce to wyjątek.

Maria: – Wiele osób wątpi w to, czy w ogóle jest jeszcze pandemia. Ja jestem wierząca, ale akurat rządowi to za bardzo nie wierzę.

Kościoły stały się miejscami, w których osób bez maseczek jest najwięcej. W niektórych bezmaseczkowość sięga ponad 50%. Wiara w cuda nie ma granic.

No i co mi zrobisz?

W sklepach też coraz więcej osób nie zasłania twarzy. W jednym ze sklepów sieci Biedronka w Wilanowie na 30 klientów trzech nie ma maseczek. Pytam jednego z nich, dlaczego nie ma osłony. Wzrusza ramionami. W sklepach średniej wielkości, np. sieci Żabka czy Carrefour, klienci zwykle mają maseczki. Ale – co zaskakujące – w sklepach z pieczywem większość nie ma. Kobieta zapytana, dlaczego jej nie założyła, mówi, że nie, bo nie.

Ursynów jest bardzo zdyscyplinowany. W markecie Auchan przy Puławskiej na 202 osoby jedynie osiem nie ma maseczki. W sklepie budowlanym Obi na 73 osoby cztery nie założyły maseczek. A w markecie Leclerc supersytuacja: na 78 osób jedna (!) bez maseczki.

W centrum handlowym Sadyba Best Mall na Mokotowie co jakiś czas pojawia się nowy klient bez maseczki. Nie ma kontroli przy wejściu do centrum ani w sklepach. W sklepie sieci H&M jest 17 osób, w tym cztery bez maseczek, w CCC – siedem osób, jedna bez, w Empiku – 10 osób, dwie bez, w sklepie Intersport – 11 osób, dwie bez. I tak dalej. Największy w tym centrum handlowym jest market Carrefour. Tam na 97 klientów ośmiu jest bez maseczki.

W Sadyba Best Mall w dobrym tonie jest mieć zasłonięte usta i nos. Zupełnie inaczej jest w centrum handlowym Galeria Wileńska na Pradze-Północ. Tam sporadycznie pojawia się osoba w maseczce. W kilku sklepach spożywczych przy praskiej ulicy Strzeleckiej też maseczki są rzadkością. Tu funkcjonuje swoista wspólnota sąsiedzka i ludzie traktują siebie nawzajem jak członków rodziny. A w rodzinie – wiadomo, maseczki są niepotrzebne.

Tylko raz słyszę, jak ekspedientka upomina klientkę – w eleganckim butiku w centrum Warszawy Snobissimo. Widać, że przychodzi jej to z trudnością, bo przeprasza i tłumaczy się.

W drodze

Na Dworzec Wileński nikt nie wchodzi w maseczce, chociaż to przestrzeń zamknięta. W czekającym na odjazd pociągu do Tłuszcza większość z kilkudziesięciu pasażerów jest bez maseczek. Są wagony, w których nikt nie ma zakrytej twarzy. Kolejarze skarżą się, że nakaz zakładania maseczki jest bardzo słabo przestrzegany. Straszą, że będą nasyłać funkcjonariuszy policji albo ochrony kolei. Tymczasem podróżni skarżą się na nakaz. Niektórzy rezygnują z wyjazdu nad morze, bo nie wytrzymaliby wielu godzin podróży w maseczce.

Również w miejskiej komunikacji sytuacja nie jest idealna. Na peronach metra zwykle część osób nie ma maseczki, ale po wejściu do wagonu większość zakłada. Na przykład na drugiej linii w składzie jadącym w kierunku ulicy Trockiej na 102 pasażerów sześć osób nie ma maseczek. W pociągu tej samej linii jadącym w kierunku przeciwnym – na ponad 20 osób kilka nie ma maseczek. W składzie pierwszej linii jadącym w kierunku Kabat na 131 osób 15 jest bez maseczek. Nikt nikomu nie zwraca uwagi. Pasażer spytany, dlaczego nie ma maseczki, odpowiada niecenzuralnymi słowami.

Często osoby bezmaseczkowe to ludzie młodzi, którzy rozmawiają przez telefon. Albo pary na randce. Ona nie zasłania ust, bo są jej atutem.

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

eprasa.pl d3eedf0511

Podobna sytuacja jest w innych środkach komunikacji w Warszawie. W tramwaju linii 35 na 19 osób jedna jest bez maseczki, w tramwaju linii 15 – na 10 trzy bez, w tramwaju linii 6 – na 13 osób trzy bez. W autobusie linii 157 – dwie osoby, obie w maseczce, w autobusie linii 116 – na 18 osób nie ma żadnej bez maseczki, w autobusie linii 518 – na 16 osób trzy są bez. Często bezmaseczkowi to ludzie młodzi, którzy rozmawiają przez telefon. Albo pary na randce. Ona nie zasłania ust, bo są jej atutem.

Gdy światło gaśnie

Kina i teatry zostały otwarte 6 czerwca. Widzowie muszą dezynfekować ręce, zakrywać nos i usta, a na sali co drugie miejsce musi być wolne. Przed Och-Teatrem na warszawskiej Ochocie grupa widzów. Dochodzi godz. 19, więc do początku spektaklu „Mayday 2" jeszcze ponad pół godziny. Ale wewnątrz teatru już jest wiele osób. Większość bez maseczek, ale zgodnie z przepisami, bo teatralny hol jest jednocześnie kawiarnią. Wszystkie stoliki, zarówno we wnętrzu, jak i w ogrodzie, są zajęte. Tych widzów dotyczą przepisy regulujące zasady funkcjonowania lokali gastronomicznych, więc mają prawo zdjąć maseczkę. Ci, którzy kupili coś do picia lub przekąszenia, ale zabrakło dla nich miejsca przy stolikach, też zdejmują maseczki, bo przecież są konsumentami. Pomieszanie z poplątaniem.

Bileterki nie wpuszczają na widownię osób bez maseczek. Nikt się nie awanturuje. Czy widzowie pozostają w maseczkach po rozpoczęciu spektaklu? Bileterki mówią, że obserwują salę. Ale nawet gdyby ktoś zdjął maseczkę, nie będą z tego powodu przeciskać się między rzędami, by mu zwrócić uwagę. Najwyżej upomną go podczas przerwy.

W kinie Luna nie ma tłoku, choć będą jeszcze dwa seanse: „Zdrajca" o godz. 20.15 i o 20.30 „Coś się kończy, coś zaczyna". Oba filmy to premiery. Sala B już gotowa na przyjęcie nowych widzów, odkażona i przewietrzona, z sali A właśnie wychodzą widzowie poprzedniego seansu. Kilkanaście osób, wszyscy są w maseczkach. Bileter już przeciera poręcze krzeseł płynem dezynfekującym. Kilka osób siedzi przy stolikach rozstawionych w holu, bo jest on jednocześnie kawiarnią. Ci nie mają maseczek, zgodnie z przepisem o gastronomii. Osoby, które nic nie kupiły w barze, pozostają w maseczkach. Znów, jak w Och-Teatrze, pomieszanie z poplątaniem.

Na wcześniejszy seans w sali B zgłasza się 16 osób. Czterech mężczyzn nie ma na twarzy maseczki. Dwóch mówi, że mają w kieszeni. Sądzą, że się przemkną, ale bileter jest nieugięty, muszą założyć. Dwóch innych musi iść po maseczkę do samochodu. – Wprawdzie przy takiej liczbie osób na sali widzowie bez problemu mogą zachować duży dystans, ale my musimy pilnować wymogu zakładania maseczki – tłumaczy bileter. – Zdarzył się seans, kiedy kilku mężczyzn twierdziło, że z powodów zdrowotnych nie może nosić maseczki. W takiej sytuacji powinni mieć potwierdzenie od lekarza.

Ostatni sobotni seans. Do sali A wchodzi jedynie 11 osób. Wszystkie muszą założyć maseczki. Bileter mówi, że w czasie seansu nie kontroluje, czy mają zakryte twarze, choćby z tego powodu, że na widowni jest ciemno. Pozostaje wierzyć, że po rozpoczęciu filmu nikt twarzy nie odsłania.

W kościołach nie wszyscy wierni dbają o bliźnich i zakładają maseczki.

Nielegalny mandat?

Jak twierdzili anonimowi pracownicy sanepidów, od początku pandemii był przykaz „z góry", aby kary za nieprzestrzeganie przepisów dotyczących koronawirusa były jak najwyższe, więc kwotą 30 tys. zł karano nawet za niewielkie przewinienia. Jeśli był to tylko brak maseczki, policja wymierzała 500-złotowy mandat.

Nie wiadomo, ile osób dostało mandat za brak maseczki i ile odwołało się do sądu. Na przykład mieszkaniec gminy Czempiń w Wielkopolsce 19 kwietnia jechał rowerem bez maseczki. Policjanci chcieli go ukarać mandatem w wysokości 500 zł, ale on mandatu nie przyjął. Dodali też drugi zarzut – poruszania się bez ważnej przyczyny. Sąd w Kościanie na początku lipca uznał, że nakaz noszenia maseczek był nielegalny, bo „miał charakter powszechny", tymczasem ustawa o zapobieganiu chorobom zakaźnym mówi, że można wprowadzić obowiązek stosowania środków profilaktycznych, ale – uwaga – tylko przez osoby chore lub podejrzane o zachorowanie. Ponieważ nakaz noszenia maseczek dotyczy wszystkich obywateli (z nielicznymi wyjątkami), jest nielegalny.

Przepis nadal obowiązuje. I jedni noszą maseczki, a drudzy – ryzykując mandat – nie. Chyba nawet policyjne obławy na nic się nie zdadzą. Bo na ludzką odpowiedzialność trudno liczyć.

Ewa Smolińska-Borecka

eprasa.pl d3eedf0511

Szpital w Gorzowie wzorem dla innych

Wystarczyło sześć lat, by z najbardziej zadłużonego szpitala Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie Wielkopolskim stał się jedną z najbardziej prężnie rozwijających się lecznic w kraju.

– Szpital w Gorzowie jest przykładem, jak w trudnych czasach pandemii można sobie poradzić z opieką nad pacjentami i nie zwalniać tempa prac inwestycyjnych, z efektów których już niebawem będą korzystać chorzy nie tylko z północnej części regionu – mówi **Elżbieta Anna Polak**, marszałek województwa lubuskiego.

Miniony 2019 rok był czasem inwestycji. Rozpoczęła się budowa pawilonu dla Oddziału Anestezjologii i Intensywnej Terapii, Kliniki Hematologii Uniwersytetu Zielonogórskiego oraz Banku Komórek Macierzystych, a w czerwcu br. pierwszych pacjentów przyjął Ośrodek Radioterapii, posiadający dwa akceleratory – jedne z najnowocześniejszych w Polsce.

Szpital rozszerzył zakres usług medycznych w obszarze wsparcia i leczenia osób z zaburzeniami psychicznymi i trudnościami adaptacyjnymi. Było to możliwe dzięki utworzeniu Centrum Zdrowia Psychicznego w ramach programu pilotażowego realizowanego przez Ministerstwo Zdrowia.

– Realizacja inwestycji nie byłaby możliwa bez mocnego wsparcia ze strony Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubuskiego – mówi **Jerzy Ostrouch**, prezes Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie Wielkopolskim. – W 2019 r. samorząd wojewódzki dofinansował szpitalne inwestycje kwotą 9,8 mln zł. W 2020 r. zawarliśmy umowy na kwotę 8,3 mln zł.

Szpital nie zwalnia więc tempa. W tym roku planowane jest ukończenie budowy pawilonu dla OIOM, hematologii i Banku Komórek Macierzystych, otwarcie szkoły rodzenia i centrum logistyki, wybudowanie Dziennego Oddziału Chemioterapii oraz Pracowni Żywienia Pozajelitowego. Jedną z kluczowych inwestycji będzie też zakup i instalacja silnika gazowego z generatorem prądu, który w pełni uniezależni szpital od zewnętrznych dostawców energii elektrycznej. Produkt uboczny w postaci gorącej pary zimą będzie wykorzystywany do ogrzania szpitala, a latem, po obniżeniu jej temperatury, będzie schładzał szpitalne pomieszczenia.

Inwestycja ta pozwoli lecznicy zredukować gazy cieplarniane i ograniczyć o około jednej trzeciej emisję dwutlenku węgla. A już od września 2020 r. Zakład Medycyny Nuklearnej Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie Wielkopolskim będzie gotowy do wykonywania badań PET/CT w oparciu o izotopy znakowane galem-68, dołączając do elitarnego grona placówek, które dysponują generatorem Ge/Ga. Obecnie takie urządzenia ma zaledwie sześć lecznic Polsce.

Samorząd województwa od początku mocno wspiera gorzowski szpital. To dzięki decyzji władz województwa lubuskiego dotyczącej przekształcenia lecznicy z Samodzielnego Publicznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie w spółkę prawa handlowego udało się uzyskać finansową pomoc (105 mln zł) od ówczesnego rządu i oddłużyć lecznicę. Część zobowiązań lecznicy (w wysokości 126 mln zł) przejął samorząd województwa, dając szpitalowi oddech i możliwość skupienia się na leczeniu pacjentów i na rozwoju, co bardzo dobrze wykorzystały kolejne zarządy lecznicy. **Rok 2019 był szóstym rokiem funkcjonowania gorzowskiego szpitala w formie spółki prawa handlowego i szóstym rokiem osiągania dodatniego wyniku finansowego.**

PROMOCJA

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl d3eedf0511

Województwo kontra Czyżewska

Opolski urząd marszałkowski oskarża działaczkę na rzecz praw obywatelskich

Beata Dżon-Ozimek

Do Sądu Okręgowego w Opolu wpłynął niecodzienny pozew – województwo opolskie występuje przeciwko osobie fizycznej o naruszenie dóbr osobistych. Dokument doręczono znanej działaczce społecznych i obywatelskich ruchów, takich jak Sieć Obywatelska Watchdog Polska i Kultura Niepodległa, Alinie Czyżewskiej, która czuwa społecznie nad praworządnością i pilnuje działań władz. „Pozew o zaprzestanie naruszania dóbr osobistych oraz usunięcie skutków naruszenia dóbr osobistych" z 6 lipca br. dotyczy dóbr osobistych województwa, którym szkodzić mają przedstawiane przez Czyżewską informacje, zdaniem pełnomocników urzędu marszałkowskiego nieprawdziwe. Informacje dotyczą konkursu na stanowisko dyrektora Muzeum Śląska Opolskiego z 2018 r., który wygrała Monika Ożóg na podstawie splagiatowanej koncepcji, oraz działań podjętych przez urząd w celu wyjaśnienia skandalu związanego z plagiatem. Chodzi m.in. o obowiązek archiwizowania – przez pięć lat zgodnie z ustawą o narodowym zasobie archiwalnym i archiwach – dokumentów osób stających do konkursu. W związku z ich brakiem (poza dokumentami zwyciężczyni konkursu, Moniki Ożóg) Czyżewska wystąpiła do prokuratury w sprawie możliwości popełnienia przestępstwa przez marszałka województwa Andrzeja Bułę i dyrektorkę jednego z departamentów.

Działaczka Watchdoga wypowiadała się także publicznie na temat możliwego szykanowania przez urząd marszałkowski jednej z członkiń komisji konkursowej, która zdaniem urzędników mogła naruszyć prawo (przechowywała w swojej skrzynce mejlowej dokumenty konkursowe i przekazała je w dobrej wierze urzędowi marszałkowskiemu). To również jest uwzględnione w pozwie. Wśród dowodów na naruszanie dóbr województwa opolskiego poza artykułami z sieci i prasy są wypowiedzi Czyżewskiej w internecie, np. z maja br.: „(…) nie zdziwię się, jak za poniższy materiał dostanę (…) jakiegoś straszaka za naruszanie dóbr" czy „PO w Opolu ma mentalność PiS-u".

Alina Czyżewska: Nie pierwszy raz władza za pieniądze mieszkańców próbuje uciszyć obywatela.

Urząd domaga się opublikowania przez Czyżewską przeprosin na portalach społecznościowych i na pierwszej stronie opolskiego dodatku „Gazety Wyborczej". Podobne pozwy Goliat kontra Dawid są wciąż czymś niecodziennym w Opolu. Biuro prasowe sądu pisze: „(…) uprzejmie informuję, iż przed Sądem Okręgowym w Opolu, oprócz sprawy (symbol), nie były prowadzone inne sprawy o ochronę dóbr osobistych wobec osób fizycznych z pozwu województwa opolskiego". To oznacza, że moc urzędniczej machiny i środki publiczne zostają uruchomione przeciw jednej osobie, w tym wypadku działaczce społecznej, odkrywającej i piętnującej nadużycia. Dzięki niej wyszedł na jaw plagiat dokonany przez byłą dyrektorkę muzeum, kompromitujący jej wybór, co za tym idzie, stawiający władzy pytanie, jak do tego doszło. Alina Czyżewska zna swoje prawa obywatelskie, korzysta z wolności wypowiedzi, pyta, komentuje, szuka argumentów, publicznie wypowiada się na temat poczynań władzy na szczeblu centralnym i lokalnym. Ona i jej podobni aktywiści narażają się na nieprzyjemności ze strony władz, służb, na próby wywołania efektu mrożącego, choćby pozwem „województwo kontra człowiek".

– Nie przeraża mnie to. To nie pierwsza sytuacja, w której władza za pieniądze mieszkańców próbuje uciszyć obywatela, głośno mówiącego o nieprawidłowościach i działającego na rzecz tych mieszkańców. Prawo do wyrażania opinii, w tym do krytyki, a w szczególności krytyki władz publicznych, jest prawem człowieka. Osoby pełniące funkcje publiczne powinny znać zasadę „grubszej skóry", to standard wypracowany w orzecznictwie Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Na gruncie prawa europejskiego krytyka władz publicznych jest bardzo chroniona – komentuje Czyżewska, zaangażowana ostatnio w pomoc przy zgłaszaniu protestów wyborczych.

Kancelaria prawna reprezentująca opolski urząd marszałkowski nie podjęła próby ugodowego zakończenia postępowania, twierdząc m.in., że działania Czyżewskiej „stanowią jedynie próbę promowania Pozwanej".

Czyżewska chętnie zapytałaby mieszkańców regionu, czy czują, że faktycznie naruszyła jakiekolwiek ich dobro, czy raczej widzą, że działa na rzecz wspólnoty, piętnując błędy organów władzy. Poniekąd cieszy ją ten pozew, bo zamykanie ust obywatelom zdarza się często. Organy władzy używają podobnych straszaków wobec wielu aktywistek i aktywistów. Sprawa pozwoli opinii publicznej przyjrzeć się temu, po jakie środki wobec obywateli władze sięgają za publiczne pieniądze. Dlatego od razu w ramach informacji publicznej zapytała np. o koszty poniesione w związku z wniesieniem i obsługą pozwu przeciw niej.

Marszałka Andrzeja Buły Czyżewska przeprosić nie zamierza. ■

FOT. MACIEJ ZIENKIEWICZ/AGENCJA GAZETA

eprasa.pl d3eedf0511

Wieczne odpoczywanie

Wojciech Kuczok

Repolonizacja dusz

Tuż po ogłoszeniu przez Państwową Komisję Wyborczą reelekcji Andrzeja Dudy pisarka Manuela Gretkowska wystawiła dom na sprzedaż; w pełni ją rozumiem, trzymam kciuki za konsekwencję, a nawet nieco zazdroszczę. Dla wielu ludzi wygrana Dudy jest przekroczeniem granicy beznadziei, nie zamierzają czekać przynajmniej trzy lata na kolejną szansę wyborczą, zwłaszcza że nawet jeśli zostanie wykorzystana i pozwoli odsunąć PiS od władzy, nie poskromi nienawistnego podziału narodu. Ten kraj jest i pozostanie pęknięty na pół, jedynym polubownym rozwiązaniem dla Polski zdaje się referendum secesyjne, ale to pozostanie w sferze politycznych utopii, bo żadna władza legitymizować rozpadu państwa nie zechce. Gretkowskiej dziwić się nie należy – ani mieć jej za złe. Dziecko odchowane, praca w zawodzie literata i tak od zawsze zdalna, a znajomość języków obcych skutecznie niweluje lęk przed wyobcowaniem. Jako publicystka kąsała władzę i tę gnuśną połowę społeczeństwa, która swojsko się czuje między chamem i plebanem, próbowała nawet sił w polityce, nie rezygnując zarazem z aktywności literackiej – słowem, zarzucić jej, że rejteruje z tonącego okrętu, byłoby nieuczciwością. Ma dość i pakuje manatki, powtarzam: zazdroszczę, też bym sobie poemigrował, nie mam zbyt wiele do pakowania, ale brak jednomyślności w rodzinie, a dziecko małoletnie. Inna sprawa, że lenistwo i mnie skazuje na lęk przed niewysłowieniem. Ilekroć toczę rozmowę w obcym języku, czuję się głupszy od siebie, nigdy też nie będę mógł pisać nie po polsku, gorset mowy obcej jest mi zbyt ciasny, żeby złapać głęboki oddech, a fraza literacka musi mieć oddech głęboki, tak myślę.

Ledwie minął wieczór wyborczy, a nasz zwierzchnik najwyższy padł łupem dwójki rosyjskich trefnisiów. Wkręcanie celebrytów i dyplomatów w stylu krotochwilnej dywersji Sachy Barona Cohena bardzo sobie cenię, podobnie jak filmy „mockumentalne" i wszelkie im podobne manewry, mające na celu obnażanie głupoty osób publicznych lub przekłuwanie balona politycznych napuszeń. Trzeba przyznać, że beka z Dudy udała się średnio, głównie za sprawą językowej niekompetencji prezydenta. Nie dał się wkręcić, bo język mu stawiał opór, w tej rozmowie można wyczuć głównie troskę indagowanego, czy aby nie zbłaźni się jakimś lapsusem albo nie zrozumie źle pytania. Jeśli zatem jajcarze spod Kremla obnażyli coś wstydliwego, to dojmującą niemoc językową Andrzeja Dudy.

Fakt, że prezydent Polski, skądinąd mąż nauczycielki niemieckiego, po pięcioletniej kadencji wciąż nie posiadł znajomości żadnego języka obcego w stopniu pozwalającym na swobodną konwersację, to żenada. Jako głowa państwa, zamiast flirtować z leśnymi ruchadłami, mógł znaleźć po godzinach urzędowania czas na to, żeby się językowo podszkolić. Duda po angielsku się jąka. Różne są sposoby zawieszania głosu po to, by odpowiednie znaleźć dla rzeczy słowo – jedni przeciągają samogłoski (yyy, eee), drudzy zwalniają tempo wypowiedzi, by dać sobie czas na zebranie myśli, Duda zaś popada w echolalię. Powtarza seryjnie *no, yes* lub *I*, to ostatnie najczęściej. Po polsku to brzmi, jakby go coś bolało – aj, aj, aj, aj, a kiedy dodaje w końcu *think*, wiemy już, że boli go myślenie. Duda Andrzej mówi, że myśli, powtarzając w kółko: aj, aj, aj *think*, aj *think*. Gorliwie zapewnia swojego rozmówcę, że oddaje się myśleniu, ale tego, co myśli, powiedzieć nie jest w stanie. Duda jest więc swoim chłopem dla tych 10 mln Polaków, którzy może i chętnie wybraliby emigrację, ale boją się, że na migi nigdy nie wytłumaczą swoich prawdziwych potrzeb. „Nie będą nam w obcych językach narzucali…" – no to już wiadomo, skąd w Dudzie ten lingwistyczny resentyment. Było się obcych języków uczyć, toby się mogło dyskutować albo i samemu coś spróbować narzucić.

> Andrzej Duda gorliwie zapewnia swojego rozmówcę, że oddaje się myśleniu, ale tego, co myśli, powiedzieć nie jest w stanie.

Narzucać można jednak także w swoim języku, co złowieszczo zapowiada prokurator generalny Ziobro. Ledwie ogłoszono *late poll*, a już jął zapowiadać, że „jeśli nie zajmiemy się edukacją, sferą nauczania na uniwersytetach, obszarem mediów, to przegramy bitwę o dusze Polaków". Domniemana repolonizacja mediów przybierze więc charakter repolonizacji dusz polskich – co potwierdzałyby słowa Kaczyńskiego, narzekającego tuż przed wyborami w radiomaryjnym lamencie, że kandydat Trzaskowski „nie ma polskiej duszy". Sejm właśnie wziął pod rozwagę projekt karania więzieniem zabaw halloweenowych, zapowiada się nam zatem galopująca repolonizacja dusz (łatwo się w niej zagalopować). Czekać na to, że PiS zaspokoi swoje apetyty, nie ma sensu, nawet kiedy będą już mieli wszystkie media dla siebie, a na sztukę zezwolą wyłącznie chrześcijańską w formie i narodową w treści. Wszak nawet Napoleon Bonaparte, kiedy już ostatecznie „zaorał" media, konfiskując wszystkie drukarnie i obsadzając całą prasę swoimi publicystami, nie przestał narzekać, że co prawda piszą, jak należy, ale zdają się nie wierzyć w to, co piszą. Wojna o dusze nie może mieć końca.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl d3eedf0511

Słowacka lewica konserwatywna

Były premier rzucił partyjną legitymację i szuka w kraju poparcia dla nowej socjaldemokratycznej partii

Łukasz Grzesiczak

Peter Pellegrini ma 45 lat, jest przystojny, dobrze mówi po angielsku i bez większego trudu obraca się na europejskich salonach. Przez ostatnie dwa lata pełnił funkcję słowackiego premiera z ramienia socjaldemokratycznej, przynajmniej z nazwy, partii Smer – SD (Kierunek Socjaldemokracja). Na czele rządu stanął w wyniku ogromnego kryzysu politycznego, który wybuchł po zabójstwie dziennikarza śledczego Jána Kuciaka i jego narzeczonej Martiny Kušnírovej. Uliczne protesty zmiotły dwa lata temu z funkcji premiera lidera partii Smer Roberta Ficę, który rządził krajem od 2006 r., z krótką przerwą na lata 2010-2012. Choć Fico oddał tekę premiera, pozostał szefem partii. Na czele rządu stanęła jego prawa ręka – Peter Pellegrini. Wielu wtedy porównywało go z Mateuszem Morawieckim, rządzonym z tylnego fotela przez Jarosława Kaczyńskiego. Niesłusznie, Pellegrini miał spore doświadczenie, wcześniej był m.in. ministrem szkolnictwa, szefem resortu odpowiedzialnego za inwestycje i informatyzację. W latach 2014-2016 był też marszałkiem jednoizbowego słowackiego parlamentu. I powoli budował swoją pozycję w partii. A teraz postanowił wybić się na niezależność.

Nowa partia, starzy działacze

Pellegrini mógł się pochwalić jednym z lepszych wyników w tegorocznych, przegranych przez Smer wyborach parlamentarnych, po których bezskutecznie próbował przejąć władzę w partii. W czerwcu ogłosił, że opuszcza Ficę i zakłada swoje ugrupowanie. Nowa partia będzie się nazywać Hlas – Sociálna demokracia (Głos – Socjaldemokracja). Były premier zapowiada, że stanie się ona głosem socjaldemokracji, która musi zwrócić się znów ku ludziom i zyskać potencjał koalicyjny. – Partia, którą wam dziś prezentujemy, musi łączyć doświadczenie, wykształcenie i profesjonalizm – powiedział na konferencji prasowej. – Na Słowacji musi dziś rozbrzmieć głos nadziei, głos silnej polityki socjalnej, głos wykształcenia i profesjonalizmu. Nasza partia chce być głosem wszystkich tych, którzy zasługują na uwagę państwa i od których państwo nie może się odwracać. Chce być również głosem regionów, ponieważ chcemy, by politykę robiło się w naszych miastach i gminach, a nie jedynie w Bratysławie.

Hlas-SD wraz z Pellegrinim tworzyć będą jego koledzy ze Smeru. Lider przedstawił poza tym 15 młodych ludzi, którzy mają być twarzami ugrupowania. Jak przekonuje, jego partia będzie korzystała z własnego finansowania i od początku działała w sposób uczciwy i przejrzysty. Zaprzecza, że za partią stoi ktoś inny. Zdaje sobie sprawę, że ze względu na przeszłość Smeru nowa partia będzie musiała ciężką pracą przekonać wyborców o swojej uczciwości. Zapytany o współpracę z innymi formacjami odpowiedział, że chętnie będzie z nimi rozmawiać. Z nazwy wymienił jedną – Dobrá voľba (Dobry Wybór).

> Hlas będzie kolejnym Smerem, tyle że z kosmetycznymi poprawkami.

Niespodziewanie nowa partia szybko uwiodła Słowaków, przynajmniej tak sugerują sondaże. Badanie agencji Focus dla TV Markíza pokazuje, że pod względem poparcia może dziś liczyć na drugie miejsce, zaraz za OĽaNO. Gdyby wybory odbyły się dziś, ruch premiera Igora Matoviča zdobyłby 20,3% głosów, a partia Pellegriniego – 19,3%. Na trzecim miejscu znalazłoby się Sme rodina (Jesteśmy Rodziną), a dopiero na czwartym – Smer.

Sto dni prawicowego rządu

Jak komentuje socjolog Martin Slosiarok z agencji Focus: – Wśród elektoratu partii Smer Pellegrini wciąż ma wysokie poparcie. Jeśli w sondażach zostanie liderem opozycji, możliwe jest nawet, że w przyszłości przeskoczy OĽaNO, część wyborców będzie się identyfikować z Pellegrinim i dla Smeru stanie się to problemem.

Według Slosiaroka strukturę wyborców partii Pellegriniego stanowią w 41% wyborcy Smeru. Dalej – w 8% Sme rodiny, a w 3% ĽSNS, czyli neofaszystowskiej partii Mariana Kotleby. Duża część poparcia dla Pellegriniego pochodzi też od wyborców niezdecydowanych. Kluczowe będzie zdaniem Slosiaroka stworzenie rozpoznawalnego szyldu partii, ponieważ w obecnym badaniu wyborcy opowiadali się za „partią Petera Pellegriniego". Nie wiadomo, jak się odniosą do partii, w której nazwie nie będzie nazwiska Pellegriniego. Do założenia nowej partii polityk potrzebuje 10 tys. podpisów. Dlatego wyruszył w podróż po Słowacji. Zamierza zebrać potrzebne mu podpisy najpóźniej do 12 sierpnia.

Pellegrini ma jednak dwa problemy. Pierwszym jest czas – kolejne wybory parlamentarne na Słowacji zaplanowano na rok 2024. Drugi problem to premier Igor Matovič, który uwiódł Słowaków postulatami walki z korupcją i stanął na czele prawicowego gabinetu.

W końcu czerwca rząd Matoviča obchodził swoje sto dni. Trudno o zwyczajową ocenę działań gabinetu, bo całą energię skupił on na walce z pandemią koronawirusa. Tę Słowacja przeszła niemal suchą stopą. Partia Matoviča tworzy rząd ze Sme rodiną, SaS, czyli Svoboda a solidarita (Wolność i Solidarność) oraz Za ľudí (Za ludzi). Matovič za cel postawił sobie przecięcie powiązań między oligarchami, politykami i przedstawicielami wymiaru sprawiedliwości. Dlatego jego rząd miał się skupić

eprasa.pl d3eedf0511

Peter Pellegrini na początku pandemii działał stanowczo, jak mąż stanu. Nz. wizyta w fabryce tekstyliów w Bánovcach.

przede wszystkim na reformie państwa i sądownictwa.

W zasadzie nowy gabinet pierwsze sto dni przetrwał bez większych wpadek. Najpoważniejszym skandalem, z którym nowy premier musiał się zmierzyć, jest plagiat pracy dyplomowej szefa koalicyjnej partii Sme rodina Borisa Kollára, który jest również szefem parlamentu. Kollár, który dyplom obronił w 2015 r. na Uniwersytecie Europy Środkowej w Skalicy, miał przepisać w magisterce kilka stron pracy swojego promotora. Polityk przyznał się do skopiowania części publikacji promotora i przeprosił za to. Dodał jednak, że w czasie pisania pracy magisterskiej był zapracowany i że każdy student w podobnej sytuacji stara się ułatwić sobie życie. W czwartek dziennikarze odkryli, że także obroniona na Uniwersytecie Komeńskiego w Bratysławie w 1998 r. praca magisterska Igora Matoviča w dużej części jest plagiatem. Przyszły premier w swojej pracy „System podatkowy i jego wpływ na przedsiębiorstwa" przepisał publikację trzech ekonomistów.

Prawicowy rząd w środę ogłosił pakiet socjalny w wysokości 500 mln euro. Od przyszłego roku na wsparcie mogą liczyć kobiety w ciąży od czwartego miesiąca. Słowacy mają też otrzymać 13. emeryturę, a leki mają być tańsze. Dzieci, seniorzy i osoby z niepełnosprawnościami dostaną prawo do bezpłatnego transportu publicznego.

Wschodząca gwiazda opozycji

Czy na słowackiej scenie politycznej jest miejsce na nową partię Petera Pellegriniego? – Na pewno tak. Smer już od dawna traci poparcie, a po odejściu jego najważniejszych twarzy będzie tracił jeszcze bardziej. Wyczerpał się, zarówno jeśli chodzi o ludzi, jak i ideowo. Przestrzeń, którą zajmował, jest teraz wolna. Nie chodzi tu jednak o przestrzeń lewicową w tradycyjnym tego słowa znaczeniu, raczej o państwo opiekuńcze z elementami populizmu i ruch światopoglądowo konserwatywny – mówi PRZEGLĄDOWI słowacki publicysta Samo Marec. Jego zdaniem to miejsce może zająć nowa partia Pellegriniego. – Ten polityk wśród wyborców Smeru już od dłuższego czasu cieszy się większym poparciem niż Robert Fico. Jako premier nie popełnił żadnych zasadniczych błędów, a na początku pandemii działał stanowczo, jak mąż stanu – czego nie można powiedzieć o premierze Igorze Matoviču. Pellegrini jest z pewnością wschodzącą gwiazdą opozycji – uważa Marec.

> Nowa partia nie ma nic wspólnego z nowoczesną lewicą w stylu zachodnim.

Słowacki publicysta nie przykłada jednak wielkiej wagi do sondaży pokazujących poparcie dla nieistniejącej jeszcze partii. – Podobny wynik ok. 20% przypisywano partii byłego prezydenta Andreja Kiski przed jej powstaniem, tymczasem w wyborach uzyskała ledwie ponad 5%. Potencjał to jedna rzecz, preferencje – druga, a wynik w wyborach – trzecia. Na popularność Pellegriniego składają się sympatyczna prezencja, dobre wystąpienia i umiejętność przekonania ludzi, że ze starym i skorumpowanym Smerem nie ma nic wspólnego. Oczywiście niewiele z tego jest prawdą, ale udaje mu się stworzyć takie wrażenie.

Samo Marec uważa, że Pellegrini powołał nową partię w dobrym momencie. – Skończył pracę na stanowisku premiera, był siłą napędową swojej partii, ale nie chciała ona powierzyć mu pozycji, która by mu odpowiadała – to znaczy pozbyć się Roberta Ficy. Dla Pellegriniego nie było już więc innej drogi niż własna partia, a skoro tak, to im szybciej, tym lepiej.

– Nie używałbym określenia nowa partia lewicowa w sensie inna, raczej w sensie kolejna. Sądząc po wypowiedziach Pellegriniego i składzie osobowym jego partii, można oczekiwać, że Hlas będzie kolejnym Smerem, tyle że z kosmetycznymi poprawkami – bez Roberta Ficy bądź krzykacza Ľuboša Blahy – tłumaczy lewicowy publicysta Tomáš Hučko. Jego zdaniem nie będzie to partia w stylu nowoczesnej lewicy zachodniej. – Na słowackiej scenie politycznej jest miejsce na taką wyfotoshopowaną wersję Smeru, bo poparcie dla Ficy jest bardzo niskie, na polu socjaldemokracji jest miejsce do działania. Pellegrini powinien je zająć bez problemu – twierdzi publicysta.

Hučko uważa, że wybory na Słowacji mogą się odbyć wcześniej niż w 2024 r. – Istnieje możliwość, że rozpadnie się koalicja rządząca i odbędą się przedterminowe wybory, dlatego dobrze dla Petera Pellegriniego, by był przygotowany już teraz. A jeśli nawet nie, będzie miał dość czasu, by zbudować wizerunek partii i zabrać Smerowi większość wyborców. ■

FOT. RADOVAN STOKLASA/REUTERS/FORUM

eprasa.pl d3eedf0511

Autonomiczna Strefa Seattle przetrwała nieco ponad miesiąc.

Miasta bez mundurów

Czy wyeliminowanie służb policyjnych jest naprawdę możliwe?

Mateusz Mazzini

Na pierwszy rzut oka łatwo było ją pomylić z areną anarchistycznego protestu lub rozciągniętym na kilkanaście przecznic antyglobalistycznym happeningiem. Chaotycznie rozrzucone namioty, z których czasami wychylały się zmierzwione fryzury głównie młodych, kolorowo ubranych ludzi. Płoty obwieszone plakatami i hasłami wypisanymi na kawałkach tektury. A przede wszystkim wielki transparent umieszczony przy wejściu na okupowany przez aktywistów obszar, krzyczący do obserwatorów: „To miejsce jest teraz własnością mieszkańców Seattle".

Autonomiczna Strefa Seattle

Tak wyglądała tzw. Autonomiczna Strefa Seattle, fragment największego miasta północno-zachodniej części Stanów Zjednoczonych. Tamtejsi aktywiści, coraz bardziej sfrustrowani wszechobecną w kraju przemocą i nadużywaniem siły przez policjantów, postanowili przekształcić ją w samorządną utopię. Oprócz wielu zasad typowych dla tego typu inicjatyw, takich jak samopomoc czy barterowa ekonomia, wprowadzili w życie społeczny eksperyment, którego domaga się coraz więcej Amerykanów. Postanowili sprawdzić, czy są w stanie jako społeczność funkcjonować bez policji.

Strefa powstała 8 czerwca, na fali ogarniających USA antyrasistowskich protestów po śmierci George'a Floyda. 46-letni czarnoskóry mieszkaniec Minneapolis został dwa tygodnie wcześniej zabity przez białego policjanta, który nadużył wobec niego siły po aresztowaniu za domniemaną próbę zapłacenia fałszywym banknotem. Trzech innych policjantów, później oskarżonych o współudział w zabójstwie, stało nad skutym, dociskanym do asfaltu Floydem, uniemożliwiając udzielenie mu jakiejkolwiek pomocy. Początkowo zarzuty otrzymał tylko sprawca jego śmierci, Derek Chauvin. Pozostali długo byli jedynie zawieszeni przez miejską komendę, dopiero po prawie dwóch tygodniach od zajścia postawiono ich w stan oskarżenia.

Zabójstwo George'a Floyda poruszyło amerykańskie społeczeństwo brutalnością czynu, ale przede wszystkim powodem były ogólne relacje obywateli z policją. Nie chodziło tu bowiem o odosobniony przypadek, który można by zrzucić na karb wybuchu agresji Chauvina czy braku odpowiednich procedur po zatrzymaniu podejrzanego. Wydarzenia z Minneapolis wpisały się w całą serię policyjnych nadużyć, nierzadko prowadzących do śmierci zwłaszcza czarnoskórych obywateli Stanów Zjednoczonych. Użycie przez funkcjonariuszy przesadnej siły nie jest odstępstwem od normy, przeciwnie – często jest normą. Co więcej, jak pokazało śledztwo wokół sprawy Floyda, policjanci funkcjonują pod parasolem systemu. Na samego Chauvina wniesiono wcześniej 16 skarg dotyczących nadużyć na służbie i przekroczenia uprawnień, jednak nigdy nie został pociągnięty do odpowiedzialności – zwłaszcza przez wewnętrzne organy policji.

Śmierć Floyda zainspirowała tysiące Amerykanów i mieszkańców innych krajów do podjęcia próby stworzenia alternatywy dla opresyjnego systemu. Do znalezienia twierdzącej

eprasa.pl d3eedf0511

odpowiedzi na pytanie, czy życie w złożonych ludzkich zbiorowościach zglobalizowanego świata jest możliwe bez policyjnego nadzoru. I choć dla wielu brzmi to jak anarchistyczna utopia, niebezpiecznie zahaczająca o tezę, że żaden aparat państwowy nie jest potrzebny, zaczynają brać ją pod rozwagę coraz poważniejsze instytucje i autorytety publiczne.

Drużyny interwencyjne

Autonomiczna Strefa Seattle była pierwszą próbą urzeczywistnienia marzenia o społeczności bez policji. Przetrwała nieco ponad miesiąc. Ostatecznie zdemontowano ją 12 lipca, po interwencji – o ironio – miejskiej policji. Początkowo mundurowi nie zamierzali do niej wchodzić, wręcz przeciwnie. Sama idea założenia strefy narodziła się po antyrasistowskich protestach, w wyniku których policjanci opuścili swój posterunek, oblężony wówczas przez demonstrantów. Ci przejęli nad nim kontrolę i zrobili z budynku centralny punkt ich społeczności. Nie udało im się jednak przejąć kontroli nad ludźmi, którzy do autonomicznej strefy się przenieśli. Tylko w ostatnich dniach czerwca doszło tam do czterech strzelanin, w wyniku których zginęły dwie osoby. Wtedy władze Seattle przestały obdarzać utopistów kredytem zaufania. Burmistrz Jenny Durkan, która wcześniej o autonomicznej strefie wyrażała się optymistycznie, nazywając ją nawet „szansą na kolejne lato miłości", po strzelaninach wycofała się z tych słów i nakazała policji jej demontaż. Dziennikarzom z kolei powiedziała, że nadszedł „koniec eksperymentów".

Projekt autonomicznych stref bez nadzoru policji szybko się rozprzestrzenił. Podobne inicjatywy zapoczątkowano w Portland, Chicago, a nawet w Waszyngtonie. Wszędzie trwały one bardzo krótko, w Waszyngtonie nieco ponad pięć godzin. Nie oznacza to jednak, że przestaje się szukać alternatyw dla policji. Mało tego, w niektórych miastach są już wprowadzane w życie.

Jedną z najpopularniejszych metod zmniejszania – bo jeszcze nie całkowitej eliminacji – obecności policji w przestrzeni publicznej jest częściowe zastępowanie jej patrolami obywatelskimi, zwanymi również drużynami interwencyjnymi. W Stanach istnieją one m.in. w Detroit i Los Angeles, w Europie – w Londynie, Amsterdamie i Brukseli. Od policji różnią się przede wszystkim tym, że nie noszą broni, najczęściej też nie są finansowane z budżetów miejskich ani przez władze centralne. Powołują je organizacje pozarządowe, jak chociażby bardzo znana za oceanem grupa Cure Violence (ang. Wyleczyć Przemoc). Jej wolontariusze, pokazani w głośnym filmie dokumentalnym „The Interrupters" (ang. Przerywacze) z 2012 r., organizują się w grupki patrolujące największe miasta Ameryki. W tej chwili są obecni w kilkunastu miejscach w kraju, a ich cel jest jasny – zatrzymać przemoc, stłumić ją w zarodku. Dlatego – w przeciwieństwie do policji – interweniują nie wtedy, kiedy przestępstwo zostanie popełnione, lecz wcześniej, kiedy jeszcze da się mu zapobiec. Szkoleni w technikach nie tylko samoobrony, ale i mediacji czy rozwiązywania konfliktów, patrolują dzielnice znane z bójek, napadów czy przypadków agresywnych zachowań, również werbalnych, wobec kobiet. Robią to, bo – jak tłumaczy założyciel i szef organizacji Gary Slutkin – przemoc należy traktować jak chorobę zakaźną. Łatwo się rozprzestrzenia, a im większy ma zasięg, tym trudniej później ją opanować i tym więcej osób jest poszkodowanych.

Jedną z metod zmniejszania obecności policji w przestrzeni publicznej jest częściowe zastępowanie jej patrolami obywatelskimi.

Kobieca straż obywatelska

Zdecydowana większość organizacji, które podejmują takie akcje, nie chce być całkowicie alternatywna wobec policji, woli być jej uzupełnieniem. Innymi słowy, aktywiści nie chcą zupełnie pozbyć się mundurowych z ulic miast, a jedynie skierować ich do poważniejszych przypadków, mniejsze przestępstwa zostawiając stróżom wolontariuszom. Dlatego często decydują się na działania wycinkowe, dotyczące konkretnego rodzaju wykroczeń. Tak funkcjonuje chociażby Dark Justice (ang. Ciemna Sprawiedliwość), brytyjska inicjatywa walcząca z pedofilią w internecie. Jej członkowie są aktywni w mediach społecznościowych, komunikatorach i portalach, gdzie często podają się za osoby nieletnie, zwabiając w ten sposób pedofilów i zmuszając do spotkania w realu. Wówczas najczęściej obezwładniają pedofila i wzywają policję, korzystając z instytucji zatrzymania obywatelskiego, możliwego również w Polsce.

Wiele projektów obywatelskiego nadzoru działa w przestrzeni, w której policja prawie wszędzie na świecie niedomaga – chodzi o przestępstwa wobec kobiet. Sista II Sista, feministyczna organizacja funkcjonująca na zasadzie kobiecej straży obywatelskiej, patroluje nowojorski Brooklyn, dokumentując przypadki przemocy – również tej werbalnej – wobec kobiet. Tu jednak często pojawia się problem natury formalnej. Incydenty, które wolontariusze i wolontariuszki uznają za momenty, w których rodzi się przemoc, najczęściej jeszcze nie są przestępstwami. Nie można ich zatem zarejestrować, zgłosić ani ścigać za pomocą żadnych środków prawnych.

Przemoc należy traktować jak chorobę zakaźną. Łatwo się szerzy, a im większy ma zasięg, tym trudniej później ją opanować.

Dyskutując na temat roli policji i aparatu przymusu we współczesnym społeczeństwie, należy pamiętać, że zgłaszane są dwa różne postulaty. Czym innym jest bowiem apel o całkowite rozwiązanie policji jako instytucji, a czym innym – stworzenie nowych jednostek, które mogą ją wyręczać w drobniejszych wykroczeniach. Wydaje się, że obecnie ta druga metoda jest bliższa realizacji. Powinna być jednak połączona z szeroką reformą kodeksów karnych i zmianą globalnego myślenia o przestępczości. Tak, by wiele drobnych, a uznawanych dziś za nielegalne czynów zacząć depenalizować. Bo może właśnie tu, w nazbyt szerokim katalogu przestępstw, tkwi nasz problem z policją. ■

FOT. REUTERS/FORUM

eprasa.pl d3eedf0511

Odbudowa Zamku Królewskiego w Warszawie, 3 lipca 1973 r.

Co zawdzięczamy PRL

Polska po roku 1989 jest budowana na negacji Polski Ludowej

Bohdan Piętka

Jednym z głównych celów prawicowej polityki historycznej w Polsce po 1989 r. jest delegalizacja PRL. Dlatego już na początku lat 90. XX w. ten okres historii Polski został zamknięty w ramach określenia totalitaryzm, które później przejął Instytut Pamięci Narodowej. Nie ma w tej narracji Października ‘56 ani jego politycznych konsekwencji, odbudowy kraju, budowy przemysłu, powrotu Polski na Ziemie Odzyskane ani ich zagospodarowania, likwidacji analfabetyzmu, upowszechnienia oświaty i nauki oraz dostępu do kultury, sukcesów polskiej nauki, polskiego filmu czy polskiego sportu. Jest tylko terror Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa, tłumienie protestów społecznych w 1956, 1968, 1970 i 1976 r., „okupacja sowiecka”, „rewolucja Solidarności” i „totalitaryzm” – nieprzerwanie od roku 1944/1945 do 1989.

Dyskredytacja wynika nie tylko z tego, że Polska po 1989 r. jest budowana na negacji PRL, ale także z tego, że potencjalnie krytyczne nastroje wobec projektu III/IV RP najlepiej pacyfikować przez obrzydzanie – zwłaszcza młodemu pokoleniu – przeszłości, czyli Polski Ludowej.

Potencjalnie krytyczne nastroje wobec projektu III/IV RP najlepiej pacyfikować przez obrzydzanie przeszłości, czyli Polski Ludowej.

Deprecjonowanie dorobku PRL

O dorobku PRL najwięcej można się dowiedzieć z publikacji krytykujących transformację ustrojową po 1989 r., takich jak „Patologia transformacji” prof. Witolda Kieżuna, „www.polskatransformacja.pl” prof. Tadeusza Kowalika czy niedawno wydana przez PRZEGLĄD „Prawda i kłamstwa o przemyśle. Polska w obliczu III rewolucji przemysłowej” prof. Andrzeja Karpińskiego.

Prof. Paweł Bożyk w książce „Apokalipsa według Pawła. Jak zniszczono nasz kraj” stwierdził m.in.: „W sumie w latach 70. wybudowano łącznie 557 zakładów produkcyjnych, w tym: 71 fabryk domów, 10 fabryk mebli, 16 fabryk odzieżowych, 18 zakładów mięsnych, 14 chłodni, 7 fabryk samochodów (bądź ich części), 5 cementowni, 5 kopalni węgla kamiennego, 8 elektrowni, 8 elektrociepłowni, 7 hut żelaza i metali nieżelaznych. To nie wszystkie osiągnięcia tamtego okresu, ponadto bowiem zelektryfikowano 2 tys. km linii kolejowych, a 10 tys. km dróg uzyskało twardą nawierzchnię. Zbudowano prawie w całości polską energetykę, w tym linie przesyłowe energii elektrycznej. Rolnicy zostali objęci ubezpieczeniem społecznym, co otworzyło im drogę do bezpłatnej opieki lekarskiej. Do użytku oddano 2 mln mieszkań. Stworzono 3 mln miejsc pracy, w tym 800 tys. w przemyśle”.

Nie sposób jednak dowiedzieć się tego z narracji rozpowszechnianej po 1989 r., a jeśli wspominano o 1615 powstałych w Polsce Ludowej przedsiębiorstwach, to z komentarzem, że były niewiele warte i dlatego po zmianie ustroju upadły.

Zakłamywanie obrazu 45-lecia po II wojnie światowej jest powszechne w przekazach nie tylko wielu mediów i historyków, ale i czołowych polityków. Stało się bowiem częścią państwowej polityki historycznej. Podczas obchodów Święta Narodowego 3 Maja w 2018 r. prezydent Andrzej Duda poruszył m.in. wątek wojennych i powojennych losów Zamku Królewskiego w Warszawie. Stwierdził, że Zamek Królewski został odbudowany „rękami patriotów

eprasa.pl d3eedf0511

po II wojnie, mimo braku silnego wsparcia ze strony komunistycznych władz". Zasugerował tym samym, że odbudowa została wymuszona na władzach Polski Ludowej. Tak to zresztą jest przedstawiane po 1989 r. Popularna teza głosi, że władze zdecydowały o odbudowie Zamku Królewskiego dopiero w styczniu 1971 r., żeby uspokoić nastroje społeczne po krwawych wydarzeniach grudniowych 1970 r. i uwiarygodnić nową ekipę Edwarda Gierka.

W PRL zbudowano polską energetykę, rolnicy zostali objęci ubezpieczeniem społecznym, do użytku oddano 2 mln mieszkań, stworzono 3 mln miejsc pracy.

Narrację tę powiela np. autor podpisujący się inicjałami AS na portalu Interia Nowa Historia: „Po zakończeniu wojny parokrotnie podejmowano próby odbudowy zamku, brakowało jednak poparcia politycznego dla tej idei. W 1945 r. powołano z inicjatywy prof. Jana Zachwatowicza Pracownię Odbudowy Zamku, jednak plany odbudowy zabytku z przeznaczeniem na siedzibę władz państwa spaliły na panewce, gdy konserwatorzy nie zgodzili się, by Gabinet Marmurowy stał się miejscem urzędowania Bolesława Bieruta. W późniejszych latach planowano przeznaczenie odbudowanego zamku na siedzibę Rady Ministrów, rozważano także umieszczenie tam muzeum tysiąclecia. Żaden z pomysłów nie został zrealizowany, plac wyłożono kamiennymi płytami, a o tym, że stał tam kiedyś zamek, świadczyły tylko resztki ruin. Decyzję o odbudowie Zamku Królewskiego w Warszawie podjęło w 1971 r. Biuro Polityczne KC PZPR. Miało to świadczyć o nowym stylu rządzenia ekipy Edwarda Gierka i zjednać towarzyszom ze Śląska mieszkańców Warszawy".

Autor tej informacji pomija istotne fakty. Nie podaje, że pierwszą decyzję o odbudowie Zamku Królewskiego najwyższe władze PZPR podjęły 23 czerwca 1949 r. Uchwałę w tej sprawie przyjął też 2 lipca 1949 r. Sejm Ustawodawczy. Była to odpowiedź na apel, jaki skierowali do władz PZPR budowniczowie Trasy W-Z. Pierwszy Komitet Odbudowy Zamku Warszawskiego powstał w 1950 r. pod przewodnictwem premiera Józefa Cyrankiewicza, a pierwszym zrekonstruowanym w 1947 r. fragmentem Zamku była Brama Grodzka.

Należy przypomnieć, że Zamek Królewski uległ poważnym zniszczeniom już podczas kampanii wrześniowej, a ostatecznie został wysadzony podczas powstania warszawskiego. Ocalały tylko piwnice, dolna część Wieży Grodzkiej, fragmenty Biblioteki Królewskiej i Arkady Kubickiego. Zniszczenia były tak wielkie, że odbudowa oznaczała ogromne przedsięwzięcie budowlane i architektoniczne, a przede wszystkim finansowe, co było nie bez znaczenia dla wyniszczonego wojną kraju.

W Obywatelskim Komitecie Odbudowy Zamku Królewskiego współdziałali aktywiści partyjni oraz wybitni ludzie kultury i nauki. Do realizacji zamierzenia znacząco przyczynili się zarówno przewodniczący tego komitetu – szef stołecznej organizacji partyjnej Józef Kępa – jak i profesorowie Jan Bogusławski, Stanisław Lorentz i Jan Zachwatowicz. Prace rekonstrukcyjne postępowały bardzo sprawnie i były kontynuowane pomimo głębokiego kryzysu gospodarczego na przełomie lat 70. i 80. XX w. Nie można zatem twierdzić, że Zamek Królewski został odbudowany „rękami patriotów bez silnego wsparcia komunistycznych władz". Ten mit, powielony przez prezydenta Dudę, ma przesłonić fakt, że odbudowa Zamku Królewskiego w latach 1971-1984 była właśnie przykładem współdziałania różnych środowisk społecznych, w tym Polonii, z władzami Polski Ludowej. Fakt ten stoi jednak w sprzeczności ze współczesną mitologią historyczną, która radykalnie przeciwstawia sobie naród polski i władze partyjno-państwowe PRL jako byt narodowi obcy i zawsze mu wrogi.

Dokonania PRL

Wróćmy jednak do deprecjonowania dorobku PRL. Czasem zostaje zakłócona oficjalna, nie tylko ipeenowska, narracja w tej sprawie i na światło dzienne wychodzi prawda historyczna. Oto krótki fragment pewnego wywiadu: „Rozwój gospodarczy w Polsce sabotowały elity postszlacheckie. Strukturę społeczną wyrównał dopiero PRL. Gdyby nie PRL, nie byłoby polskiego kapitalizmu".

Marcin Piątkowski, starszy ekonomista Banku Światowego: Gdyby nie PRL, nie byłoby polskiego kapitalizmu.

Kto to powiedział? Wbrew temu, co mogliby sądzić animatorzy prawicowej polityki historycznej, nie są to słowa żadnego byłego funkcjonariusza SB, wegetującego na zredukowanej przez PiS emeryturze, ani żadnego byłego działacza PZPR. Powiedział to Marcin Piątkowski, urodzony w 1975 r. doktor habilitowany nauk ekonomicznych, starszy ekonomista Banku Światowego w Pekinie, wcześniej adiunkt w Akademii Leona Koźmińskiego w Warszawie i wizytujący ekonomista w Centrum Studiów Europejskich na Uniwersytecie Harvarda.

Już w grudniu 2014 r. dr Piątkowski udzielił wywiadu polskiemu „Newsweekowi", w którym stwierdził: „Przez 500 lat byliśmy na europejskich peryferiach, »niewolnictwo pańszczyźniane« nie pozwalało na rozwój. Teraz w ciągu 25 lat nadrobiliśmy dystans do Zachodu".

Jednakże zdaniem Piątkowskiego nadrobienie tego dystansu nie byłoby możliwe bez dokonań PRL. Swoją wręcz heretycką tezę dr Piątkowski wyłożył w książce „Europe's Growth Champion. Insights from the Economic Rise of Poland" (Mistrz wzrostu w Europie. Spostrzeżenia na temat gospodarczego wzrostu Polski), która została wydana w 2018 r. przez Oxford University Press – dotychczas nie przetłumaczono jej na język polski. Najważniejsze poglądy sformułowane w tej książce dr Piątkowski zreferował w wywiadach udzielonych

FOT. DANUTA ŁOMACZEWSKA/EASTNEWS, MAREK SKORUPSKI/FORUM, WOJTEK ŁASKI/EAST NEWS

eprasa.pl d3eedf0511

Parcelacja ziemi należącej do hr. Potockiego. Akty nadania wręcza pełnomocnik PKWN S. Koturski, grudzień 1944 r.

Już w 1960 r. na wyższych uczelniach studiowało 7% Polaków, prawie tyle samo, ile w kilkakrotnie bogatszej Francji.

portalowi Obserwator Finansowy. Oto kilka wypowiedzi.

„Często bezwiednie zakłada się, że gdyby po 1945 r. Polska nie dostała się w sferę wpływu ZSRR, to jako kraj kapitalistyczny rozwinęłaby się jak nigdy dotąd. Sądzę jednak, że sukces takiej alternatywnej Polski wcale nie byłby pewny, z tych samych powodów, dla których nasza gospodarka nie potrafiła dogonić Zachodu przez 500 lat. Głównym hamulcem rozwoju był oligarchiczny system społeczno-gospodarczy, który służył tylko wąskim elitom i blokował rozwój większości społeczeństwa. Taka szkodliwa struktura społeczna byłaby najprawdopodobniej odtworzona po 1945 r., tak jak ją odtworzono po 1918 r. Dopiero PRL dokonał społecznej rewolucji, wyeliminował stare, oligarchiczne i często jeszcze feudalne elity i po raz pierwszy w historii stworzył społeczeństwo inkluzywne, dając wszystkim, szczególnie tym najsłabszym, szanse na rozwój".

„II RP to wielki sukces patriotyczny, ale porażka gospodarcza, bo poziom dochodu Polaka w stosunku do Zachodu w 1938 r. był niższy niż przed 1913 r. Praktycznie nigdy nie mieliśmy też rodzimych przedsiębiorców, a w czasie II RP nie powstała żadna duża firma prywatna. (...) Realny socjalizm świetnie sobie radził przez pierwsze 15 lat istnienia. Do 1960 r. Polska rozwijała się równie szybko jak np. Hiszpania. Dopiero później PRL wpadł w stagnację i skończył się gospodarczą katastrofą. (...) PRL miał jednak jedną wielką zaletę: otworzył na oścież polskie społeczeństwo, zlikwidował przywileje klasowe, wyedukował, uprzemysłowił i unowocześnił społeczeństwo. Dla przykładu, już w 1960 r. na wyższych uczelniach studiowało 7% Polaków, prawie tyle samo, ile w kilkakrotnie bogatszej Francji. PRL również oderwał od archaicznego rolnictwa prawie 30% społeczeństwa i przeniósł do przemysłu (...). Krótko mówiąc, PRL stworzył otwarte, egalitarne społeczeństwo, które stało się fundamentem polskiego bezprecedensowego sukcesu po 1989 r.".

Dla mnie to zawsze było oczywiste, ale czytając takie wypowiedzi, doznaję szoku. Takiego samego, jakiego doznaje człowiek zamknięty w ciemnej celi, w której ktoś nagle otworzy okno, wpuści światło i świeże powietrze. To okno w ciemnej celi propagandy uprawianej w Polsce od 30 lat otworzył nie jakiś radykalny działacz lewicowy (notabene wielu z nich też odcina się od PRL), ale neoliberalny ekonomista, pracujący dla chińskiej centrali Banku Światowego.

Kolejny cytat z Marcina Piątkowskiego: „Przejście od społeczeństwa oligarchicznego, które hamuje rozwój, do społeczeństwa inkluzywnego, które go wspiera, na przestrzeni wieków wymagało radykalnych, krwawych i siłą narzucanych zmian społecznych. To jednak nie jest wiedza powszechna".

Od razu nasuwa się tutaj refleksja, że przecież „żołnierze wyklęci" walczyli o zachowanie właśnie tego wszystkiego, co w odniesieniu do II RP składa się na pojęcie „społeczeństwa oligarchicznego" i co hamowało rozwój. Powrotu do takiego społeczeństwa chce też niemała część konserwatywnej prawicy. I trzeba to sobie uświadomić. Głównie temu celowi służy polityka historyczna III RP, czyli jasełkowy turbopatriotyzm, oparty na kulcie powstania warszawskiego i „powstania antykomunistycznego", jak nazywa się powojenną partyzantkę.

Marcin Piątkowski docenia nie tylko rolę PRL w sukcesie polskiego neokapitalizmu, ale w ogóle rolę socjalizmu w sukcesie neokapitalizmu

eprasa.pl d3eedf0511

w byłych państwach socjalistycznych, zwłaszcza w Chinach (wciąż formalnie państwie socjalistycznym).

Roztrwoniony spadek

Warto przytoczyć jeszcze jeden cytat z autora książki „Europe's Growth Champion": „Mimo swoich fundamentalnych wad PRL położył podwaliny pod polski sukces gospodarczy po 1989 r., bo po 1945 r. zlikwidował stare, feudalne, ekstraktywne struktury społeczne, oparte na supremacji wąskich elit, które uniemożliwiły Polsce rozwój przez długie stulecia i skazały nas na gospodarcze zacofanie i peryferyjność aż do 1939 r. Wąskie, oligarchiczne elity stworzyły bowiem antyrozwojowy system, który działał tylko na korzyść tychże elit, a zamykał możliwości rozwoju reszty społeczeństwa. Chłopi przez stulecia nie mieli żadnych praw i *de facto* niewiele różnili się od niewolników. Zniesienie pańszczyzny przez zaborców, zresztą wbrew chęciom szlachty, i tak niewiele zmieniło, bo możliwości awansu społecznego były dalej zamknięte. Polskie elity zablokowały rozwój polskiego mieszczaństwa i biznesu (...). Oligarchiczne elity nie chciały się zajmować biznesem, bo uważały to za zajęcie poniżej swojego honoru.

Gdy popatrzymy na nazwy działających w II RP prywatnych przedsiębiorstw, ciężko znaleźć polskobrzmiące. W ciągu całego tego okresu nie powstało też ani jedno duże prywatne przedsiębiorstwo. Stworzyliśmy wzór gospodarki, rządzonej przez nielicznych na korzyść nielicznych, a nie gospodarki rządzonej przez wielu w interesie wielu. Gospodarki ekstraktywne, co dobrze pokazują Daron Acemoğlu i James Robinson w bestselerze »Dlaczego narody przegrywają«, nie rozwijają się, a inkluzywne tak".

Cytat ten dedykuję wszystkim zwolennikom „dekomunizacji" i „reprywatyzacji", czyli restytucji ustrojowej, gospodarczej, społecznej i majątkowej II RP. Do tego, co powiedział Marcin Piątkowski, można dodać, że obecne państwo polskie zawdzięcza PRL nie tylko inkluzywne społeczeństwo, które mimo wszystkich przeszkód stworzonych przez neoliberałów stało się dźwignią polskiego sukcesu po 1989 r. Zawdzięcza mu również ogromny majątek, głównie przemysłowy. Bez jego „prywatyzacji" nie byłoby możliwe utrzymanie płynności finansowej państwa po 1989 r.

O tym majątku można sobie poczytać w jedynej w swoim rodzaju publikacji „Zbiór danych o zakładach przemysłowych istniejących w Polsce Ludowej w świetle wartości ich produkcji i majątku oraz zatrudnienia. Stan w roku 1988" pod redakcją Andrzeja Karpińskiego i innych. Publikacja ta omawia 6549 zakładów przemysłowych, które istniały w Polsce w 1988 r. To był punkt startu polskiego neokapitalizmu, spadek, jaki PRL mu pozostawił. Spadek w niemałej mierze roztrwoniony.

Takie spojrzenie na historię PRL, jakie zaprezentowali Marcin Piątkowski czy prof. Henryk Słabek – autor książki „O społecznej historii Polski 1945-1989", wychodzi naprzeciw postulatowi, który sformułował prof. Jerzy Szacki: „Potrzebne są (...) dwie różne historie PRL: historia polityczna, opowiadająca o tym, co działo się z systemem politycznym, i historia społeczna, traktująca o tym, jak żyło społeczeństwo, poddane jego ciśnieniu, ale zajęte nade wszystko swymi »małymi« sprawami. Oczywiście całkowite rozdzielenie tych dwóch historii jest niemożliwe. Niezbędne wydaje się jednak podjęcie próby oddzielenia projektu ideologicznego i jego realizacji od rzeczywistego działania społecznego żywiołu. Do tej pory historia PRL to niemal wyłącznie historia polityczna i ideologiczna".

PRL otworzył na oścież polskie społeczeństwo, zlikwidował przywileje klasowe, wyedukował, uprzemysłowił i unowocześnił społeczeństwo.

Niestety, prawicowa polityka historyczna nie uwzględniła tego postulatu. Musiałaby bowiem przyznać, że okres PRL to także czas awansu społecznego warstw dotychczas upośledzonych i rozwoju cywilizacyjnego – a tego z oczywistych powodów zrobić nie może i nie chce.

Bohdan Piętka

Od redakcji: więcej na ten temat autor napisał w książce „Kłamstwa o historii" wydanej przez PRZEGLĄD.

42 zł
Od Jałty do Października '56

Dwa tomy tekstów znakomitych autorów:

Andrzej Walicki, Bronisław Łagowski, Ludwik Stomma, Andrzej Werblan, Dariusz Jarosz, Lech Mażewski, Dariusz Łukasiewicz, Krzysztof Wasilewski

PAKIET – 70 zł

Wpłat prosimy dokonywać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7. W cenę wliczony jest koszt wysyłki nierejestrowanej Pocztą Polską. Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +10,00 zł, paczka w RUCH-u +6,99 zł lub dostawa kurierem InPost +14,90 zł.

www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

43 zł
Od Gierka do Jaruzelskiego

eprasa.pl d3eedf0511

Twardo mówić z Sowietami

Dokumenty Państwa Podziemnego, czyli droga do katastrofy, którą stało się powstanie warszawskie

200 tys. ofiar, zburzenie stolicy i wypędzenie jej mieszkańców to tragiczny bilans powstania warszawskiego, gorzkie zwieńczenie polityki i działania polityków Państwa Podziemnego oraz dowódców Armii Krajowej. W piątym tomie „Zakłamanej historii powstania" , który właśnie się ukazał, prezentujemy dokumenty świadczące o tym, że ich wizje odzyskania niepodległości były nierealistyczne i zgubne dla Polaków. Koncepcje i plany powstania, opracowywane na emigracji oraz przez Komendę Główną ZWZ/AK, były oderwane od rzeczywistości, np. desant oddziałów spadochronowych pod Łodzią czy inwazja polskiego wojska od strony Bałtyku. Zrozumiałe więc, że nie miały poparcia aliantów, dla których sojusz ze Stalinem był nadrzędny. Piąty tom „Zakłamanej historii powstania" pokazuje drogę do katastrofy, którą stało się powstanie warszawskie. Poniżej publikujemy wydrukowane w książce dwa artykuły z „Rzeczpospolitej Polskiej", oficjalnego organu Delegatury Rządu na Kraj. *PD*

W ŚWIETLE RZECZYWISTOŚCI I PRAWDY[1]

Polityka Rządu Polskiego

W warunkach, w jakich po katastrofie września 1939 r. znalazła się Polska, dwa są zasadnicze (...) elementy każdej dobrej, polskiej polityki zagranicznej. Pierwszy: należyte wykorzystywanie wszystkich możliwości dla tworzenia, ochrony, skupiania i rozwoju realnej polskiej siły oraz mocne opieranie się na tej sile, na postawie i potencjalnych możliwościach Narodu Polskiego. Drugi: umiejętne, zapewniające nam należytą pozycję i korzyści układanie naszych stosunków z anglosaskimi sprzymierzeńcami. Głupstwem, wierutnym i szkodliwym głupstwem jest niedocenianie tego drugiego elementu, bałamutne szermowanie hasłami nieliczenia się w naszej polityce zagranicznej z nikim i niczym. Polska nie może pozwolić sobie na to, na co nie pozwalają sobie takie nawet potęgi jak Wielka Brytania lub Stany Zjednoczone. Nasze stanowisko wobec Niemiec jest od początku wojny jasne i proste. Podobnie przedstawiało się nasze stanowisko względem Sowietów, po ich zdradzie 17 września 1939 r.

Skomplikowało się ono ogromnie od czerwca 1941 r., gdy bolszewicy stali się ważnym sprzymierzeńcem naszych sojuszników. Polska (...) musiała znaleźć w nowej sytuacji właściwą dla siebie pozycję. Rezultatem tego był układ polsko-rosyjski z 30 lipca 1941 r. Był on takim, jakim w ówczesnych warunkach mógł być. I nie było rzeczą najważniejszą to, że nie dawał on ze strony bolszewickiej jasnego ujęcia sprawy wschodnich granic Rzeczypospolitej; wszelkie traktatowe zobowiązania Sowietów mają akurat taką samą wartość jak zobowiązania Niemiec; ważnym było to, że aneks brytyjski do tego układu i deklaracja amerykańska[2] jasno stwierdzały fakt nieuznania przez państwa anglosaskie zmian terytorialnych dokonanych jesienią 1939 r. na ziemiach polskich. A układ ten stał się punktem wyjścia polityki, która dała nam dwa olbrzymiej doniosłości osiągnięcia. Po pierwsze: pozwoliła utworzyć najpierw w Rosji, a później na Bliskim Wschodzie poważną polską siłę zbrojną, która decydujące mieć może dla nas znaczenie w okresie likwidacji wojny; spowodowała ulżenie ciężkiej doli Polaków w Rosji i ocaliła tysiące spośród nich. Po drugie: pozwoliła nie tylko utrzymać, ale i wzmocnić naszą poważną korzystną pozycję w obozie alianckim. Pozycja ta ułatwia obecnie Rządowi Polskiemu pokonywanie groźnego kryzysu obecnych sporów polsko-sowieckich, umożliwia fakt, iż mimo całej, ogromnej wagi, jaką jeszcze dla naszych aliantów zachodnich posiada sojusz militarny z Rosją, Rząd Polski, działający w Londynie, może twardo mówić z Sowietami. Wszystkie, ujawnione już w kraju posunięcia i enuncjacje Rządu Polskiego w tych sprawach mają mocny, męski ton bezwzględnego przeciwstawiania się uzurpacjom sowieckim, należytej obrony interesów polskich. I jeszcze jedno: pozycja ta ułatwiła Rządowi Polskiemu uzyskanie w tych kwestiach korzystnego dla nas (...) stanowiska aliantów[3]. (…)

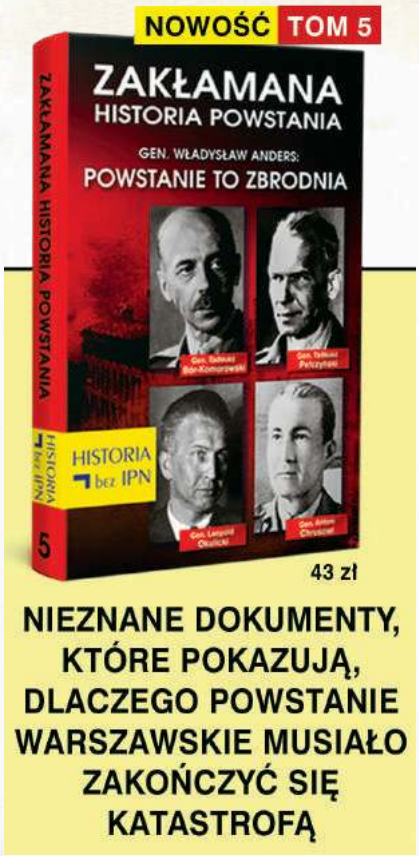

Na progu wielkich dni

A więc stoimy na progu wielkich dni. Dążeniem Rządu Polskiego, a bez wątpienia także dążeniem aliantów naszych jest, aby w momencie, gdy kruszyć się pocznie w sposób decydujący potęga stojących na wschodzie armii niemieckich – działał w Polsce nie tylko żołnierz krajowy, ale także żołnierz Armii Polskiej zorganizowanej na obczyźnie oraz żołnierz aliancki. Wówczas to nadejdzie moment zebrania owoców

eprasa.pl d3eedf0511

krwawego trudu Narodu Polskiego z całego okresu tej wojny: wytknięcia nowych granic Polski na zachodzie i północy, a na wschodzie utrwalenia i zabezpieczenia dla Rzeczypospolitej wszystkiego, co polskim było w roku 1939 i co po tej wojnie polskim być tam musi i będzie.

Z.S.R.R. W OBECNEJ WOJNIE[4]

Nie ulega wątpliwości, że społeczeństwo nasze przed obecną wojną było albo bardzo słabo albo fałszywie zorientowane w stosunkach panujących w ZSRR. (...) kto o stosunkach w ZSRR usiłował pisać w sensie pozytywnym, łatwo mógł być posądzony o sympatie komunistyczne, kto zaś uwypuklał ciemne strony „raju bolszewickiego" narażał się na zarzut, że na Rosję sowiecką patrzy przez okulary faszystowskie. (...) działo się tak nie tylko u nas, ale i na całym świecie; ostatecznie wszędzie przeważała opinia, że w ZSRR panuje chaos i rozstrój, nędza i głód, że państwo komunistyczne nie wytrzyma próby wojennej i szybko załamie się pod naciskiem zwycięskiego hitleryzmu, że wybuchnie tam biała rewolucja itp. Rzeczywistość wojny niemiecko-rosyjskiej zadała kłam tym przewidywaniom i niemal od pierwszego dnia tej wojny opinia tak naszego społeczeństwa, jak i całego świata znajduje się pod wrażeniem ciągłych „niespodzianek", jakie Rosja bolszewicka zgotowała Niemcom w zwycięskiej obronie Moskwy w 1941 r. i pod Stalingradem zimą 1942/43. Wrażenie tych niespodzianek podnosił fakt, że wobec niegotowości bojowej naszych sprzymierzeńców na Zachodzie i ich ciągłych niepowodzeń, Rosja pierwsza stawiła Hitlerowi skuteczny opór. Pod wpływem tych wydarzeń opinia naszego społeczeństwa (...) pospiesznie wyciągnęła najzupełniej fałszywe wnioski co do wartości eksperymentu bolszewickiego i jego rzekomo wielkich osiągnięć w dziedzinie przygotowań do obecnej wojny. Od niedoceniania i lekceważenia przerzucono się (...) do daleko posuniętego przeceniania. Nie widziano fatalnych błędów kaprala Hitlera, popełnionych w wojnie z Rosją, nie orientowano się, że wspaniała machina wojenna Hitlera w r. 1941 i 1942 załamała się nie tyle o waleczność czerwonych szeregów, ile o olbrzymie trudności w opanowaniu wielkich obszarów Rosji. (...)

Nieprzebrane bogactwa surowcowe Rosji, jak również obfitość rąk do pracy znakomicie ułatwiły bolszewikom te zadania. Już w roku 1932 ZSRR pod względem wartości swej produkcji przemysłowej zajął drugie miejsce w świecie, ustępując tylko Stanom Zjednoczonych Ameryki Północnej, a wyprzedzając Niemcy. Naturalnie propaganda bolszewicka tak znaczny postęp w [u]przemysłowieniu Rosji położyła na karb wyższości ustroju komunistycznego nad innymi ustrojami, co się całkowicie mijało z prawdą. Bezstronni fachowcy i przemysłowcy twierdzą, że gdyby nie doktryna komunistyczna, to wobec rozmiarów i naturalnych bogactw Rosja stałaby się w ciągu 25 lat tak wielką potęgą przemysłową i militarną, że z łatwością zdobyłaby hegemonię nad Europą, a później nad światem. Nie siląc się na paradoksy, można stwierdzić, że komunizm, nie potrafiwszy narzucić swojego ustroju Europie, uchronił ją, jeżeli nie od niewoli, to w każdym razie od supremacji rosyjskiej. (...) Nie ulega wątpliwości, że w konflikcie obecnym bolszewicy chcieli odegrać wielką, pierwszoplanową rolę, chcieli decydować niemal samodzielnie o losach Europy; rzeczywistość wojenna przekreśliła te zamiary i plany, spychając Rosję na stanowisko drugorzędne i uzależniając ją pod każdym względem od Anglosasów. Można stwierdzić z całą pewnością, że nie „krasnoarmiejec", ale żołnierz anglosaski zadecyduje o zwycięskim zakończeniu wojny. Rosja musi się ograniczyć do roli *seconde brillant*. A jeżeli zauważymy przytem, iż Rosję czekają jeszcze i w bliższej, i w dalszej przyszłości wielkie kłopoty na Dalekim Wschodzie, poważnie absorbujące jej siły i energię, a dalej, że Rosja wyjdzie z tej wojny w stanie ciężkiego zniszczenia i wszechstronnego wyczerpania – możemy przewidywać takie ukształtowanie się jej roli i stanowiska w przyszłej Europie, które uczyni łatwiejszym niż dotychczas należyte ułożenie z nią złych stosunków przez najbliższych sąsiadów, a w pierwszym rzędzie przez Polskę.

Można stwierdzić z całą pewnością, że nie „krasnoarmiejec", ale żołnierz anglosaski zadecyduje o zwycięskim zakończeniu wojny.

[1] „Rzeczpospolita Polska" z 21 czerwca 1943 r., s. 5-8.

[2] To nie był aneks do układu, lecz wymiana not między rządami Polski i Wielkiej Brytanii. Ważniejsze jest coś innego. Otóż w czasie dyskusji w Izbie Gmin nad tym układem minister Eden, odpowiadając na pytania posłów, stwierdził, że Wielka Brytania nie gwarantuje granic Polski i że tego nie przewiduje owa wymiana not.

[3] Dalej następuje przegląd artykułów z prasy angielskiej i amerykańskiej, z którego ma wynikać, że dopiero gdy Wielka Trójka wspólnie pokona III Rzeszę, Anglosasi wezmą się za Stalina itp.

[4] „Rzeczpospolita Polska" z 21 czerwca 1943 r., s. 8-10.

eprasa.pl d3eedf0511

Tomasz Skowronek

Hiszpania zielenieje

Milenialsi napędzają ekologiczne trendy na Półwyspie Iberyjskim

Na wzgórzach La Manchy w środkowej Hiszpanii turbiny wiatrowe obracają się obok słynnych wiatraków z powieści Cervantesa. Firma wykonująca instalacje fotowoltaiczne dla klientów Leroy Merlin ma poważne problemy z nadążeniem za popytem. 30 czerwca przestało pracować siedem z 15 elektrowni węglowych. Jeszcze w 2018 r. ok. 15% hiszpańskiej emisji gazów cieplarnianych było wynikiem spalania węgla. W maju tego roku – zaledwie 1,4%. To oznaki proekologicznej rewolucji dokonującej się w Hiszpanii, odkąd ministrem środowiska została 51-letnia prawniczka z Madrytu Teresa Ribera. Zmiany były konieczne, bo choć kraj jest jednym z najbardziej nasłonecznionych w Europie, to jeśli chodzi o wykorzystanie słońca do wytwarzania energii elektrycznej, przez dekady był na szarym europejskim końcu. Jednym z zamierzeń pani minister jest zachęcanie obywateli do montowania paneli słonecznych w domach oraz inwestowanie w nowe, ekologiczne technologie.

– Musimy dążyć do zielonego ożywienia, które nie obciąży przyszłości młodych ludzi – mówiła na początku czerwca Teresa Ribera, dodając: – Hiszpania jest krajem o największej różnorodności biologicznej w Europie i jednym z najbardziej dotkniętych zmianami klimatu, ale ma ogromny potencjał, by przewodzić cyfrowej rewolucji związanej z energią odnawialną.

Do 2040 r. Hiszpania planuje uzyskiwać 85-95% energii elektrycznej ze źródeł odnawialnych. W ciągu najbliższych kilku lat zostaną zamknięte kolejne dwie elektrownie węglowe, a po 2030 r. w tryb uśpienia przejdzie ostatnia z sześciu elektrowni jądrowych. Coraz więcej miast wprowadza strefy, w których nie wolno jeździć starymi samochodami. Anulowano dopłaty do oleju napędowego. Nie wydaje się nowych koncesji na wydobycie gazu i ropy. – Robimy to, ponieważ jesteśmy odpowiedzialni za Ziemię i za przyszłość naszego kraju – mówi minister Ribera.

Zielony podatek na plastik

Teresa Ribera wyróżnia się aktywnością w hiszpańskim rządzie. Co kilka miesięcy spotyka się z liderami ruchów ekologicznych, wysłuchując ich obaw i pomysłów. W 2018 r. została uznana za osobowość roku przez organizację pozarządową Climate Reality Project z siedzibą w Waszyngtonie. W ubiegłym roku, kiedy wszystkie 28 krajów UE musiało przedstawić swoje plany energetyczne i klimatyczne, program Ribery otrzymał najwyższą ocenę od Europejskiej Fundacji Klimatycznej.

Na początku czerwca rząd Hiszpanii wprowadził ustawę, która od 2021 r. ograniczy użycie plastikowych artykułów jednorazowych. Będzie obowiązywać podatek od plastiku, podobny do tego, który planują wprowadzić np. Wielka Brytania i Włochy. Wynosiłby on 0,45 euro za każdy kilogram opakowań z tworzyw sztucznych. Oczekuje się, że przyniesie to roczne przychody w wysokości prawie 724 mln euro. Resort wydał też wytyczne, aby unikać używania masek i rękawiczek jednorazowych. Od przyszłego roku zabroniona będzie również sprzedaż wacików bawełnianych (dostępne będą tylko do użytku medycznego), plastikowych sztućców, talerzy, słomek i mieszadeł. W celu ograniczenia zużycia tworzyw sztucznych bary i restauracje będą musiały bezpłatnie oferować klientom niebutelkowaną wodę do picia.

Hiszpania, która uchodziła za kraj opóźniony, jeśli chodzi o ochronę środowiska, w ostatnich latach staje się coraz bardziej zielona. – Nigdy nie byliśmy pionierami w walce o środowisko – przyznaje Claudio Cattaneo, profesor nauk o środowisku na Uniwersytecie Autonomicznym w Barcelonie. – Sytuacja jest prawdopodobnie związana jeszcze z dyktaturą Franco, która w końcowej fazie postawiła na rozwój za wszelką cenę, co trwa do dziś. W rezultacie motorem ekonomicznym kraju stały się masowa turystyka i budownictwo, a także intensywne rolnictwo, a w tych sektorach kwestia ochrony środowiska stanowi problem – wyjaśnia. Podobnie jak w innych krajach południowej Europy głos Partii Zielonych nie ma w Hiszpanii szczególnego znaczenia, a kwestie ekologiczne nie były w centrum zainteresowania podczas kampanii wyborczej w ostatnich latach. – Nierówności społeczne są w Hiszpanii bardzo wyraźne, więc np. tutejsza lewica była i jest bardziej zorientowana na kwestie mieszkaniowe niż na ekologię – tłumaczy Cattaneo.

Badanie Eurobarometr z 2019 r. wykazało, że tylko 3% Hiszpanów uznaje środowisko za jedną z dwóch najważniejszych kwestii w kraju. W całej Unii Europejskiej taki pogląd miało 14% mieszkańców, a w Niemczech – 22%.

– Społeczeństwo martwi się kwestiami środowiskowymi, ale nie zawsze to okazuje. Nie dostrzega bezpośredniego zagrożenia – twierdzi Mario Rodríguez Vargas z Greenpeace, dodając, że ruch zielonych w kraju nie potrafi mobilizować ludzi. Nie oznacza to jednak, że Hiszpanie są mniej świadomi niebezpieczeństw związanych ze zmianami klimatu i wyzwań stojących przed planetą niż reszta Europejczyków. Po prostu pilniejsze są dla nich takie problemy jak bezrobocie czy kryzys finansowy.

Z kolei badanie Europejskiego Banku Inwestycyjnego wykazało, że 87% społeczeństwa jest zaniepokojone globalnym ociepleniem, a 70% uważa, że zmiany klimatu stanowią zagrożenie dla ludzkości.

– Od epoki przedindustrialnej średni wzrost temperatury na świecie wynosił 1,1 st. C, ale w Hiszpanii 1,6 st. C. Nasze lato jest coraz dłuższe, liczba nocy tropikalnych (o temperaturach powyżej 20 st. C) rośnie,

30 czerwca Hiszpanie zamknęli siedem z 15 elektrowni węglowych.

eprasa.pl d3eedf0511

a od 50 lat pustynne obszary w kraju zwiększyły się o 10% – wyjaśnia Delia Gutiérrez Rubio, rzeczniczka hiszpańskiej Państwowej Agencji Meteorologicznej AEMET.

– Nasz kraj już jest jednym z najsuchszych miejsc w Europie, a sytuacja pogarsza się wraz ze zmianami klimatu – ostrzega Judit Urquijo, technik do spraw środowiska. – Zużywamy ok. 2450 m sześc. wody na mieszkańca rocznie, z czego 80% jest wykorzystywane w rolnictwie. Mamy również poważne problemy z oczyszczaniem wody.

Odnowa odnawialnych źródeł

Próba ograniczenia marnotrawstwa wody to tylko jeden z elementów rozwoju zielonego społeczeństwa. Hiszpania z rozmachem przechodzi na energię odnawialną. Jest druga w Europie, jeśli chodzi o wykorzystanie energii elektrycznej z elektrowni wiatrowych (pierwsze są Niemcy). Każdy, kto jedzie przez Hiszpanię, z pewnością zwróci uwagę na wszechobecne wiatraki czy panele. W pobliżu gminy Totana na południu kraju pola wypełnione są tysiącami paneli słonecznych. Ogromny zestaw Totana Solar Plant, obsługiwany przez Enel Green Power (EGP), dostarcza do krajowej sieci 85 MW energii elektrycznej.

Natomiast baskijska grupa Iberdrola zbudowała system fotowoltaiczny o powierzchni 1 tys. ha między gajami oliwnymi w Estremadurze i już planuje kolejną elektrownię w regionie. Dzięki mocy 590 MW system ten stanie się jednym z największych w Europie. Jak zauważa brytyjski „Guardian", obecnie ok. 40% zapotrzebowania na energię elektryczną w Hiszpanii jest zaspokajane ze źródeł odnawialnych. Rząd zobowiązał się do zainstalowania paneli słonecznych i turbin wiatrowych, które przez najbliższe 10 lat wytwarzałaby 3 tys. MW energii rocznie.

Jednak inwestowanie w ogromne systemy słoneczne, które zajmują dużą powierzchnię, to nie wszystko. – Panele fotowoltaiczne należy zamontować na dachach hiszpańskich domów – mówi Fernando Prieto z think tanku Sostenibilidad. – Nie rozumiem tego, że Niemcy mają 1,4 mln dachów z panelami słonecznymi, a my, w krainie słońca – 10 tys. Musimy to zmienić.

Także w tym kierunku rząd Pedra Sáncheza robi postępy. W październiku 2018 r. Teresa Ribera zniosła tzw. podatek słoneczny, czyli opłatę naliczaną prosumentom (osobom zarówno produkującym energię, jak i z niej korzystającym – przyp. red.), którą kilka lat temu wprowadził rząd Mariana Rajoya jako jedną z wielu regulacji uderzających w energetykę odnawialną. Obniżki cen – m.in. niższe koszty produkcji, korzystniejsze warunki samodzielnego zużycia energii słonecznej oraz anulowanie opłat i prowizji – są głównymi czynnikami rozwoju rynku fotowoltaicznego w Hiszpanii.

Od przyszłego roku w Hiszpanii zabroniona będzie sprzedaż plastikowych sztućców, talerzy, słomek i mieszadeł.

Dwa największe miasta w kraju, Madryt i Barcelona, wraz z Kadyksem, Saragossą i ok. 700 mniejszymi gminami, korzystają obecnie w 100% z certyfikowanej energii odnawialnej do oświetlenia ulic i budynków użyteczności publicznej. Kadyks i miasto Gaudiego podjęły działalność jako dystrybutorzy, pomijając

Największa elektrownia słoneczna w Europie znajduje się w Sanlúcar la Mayor w pobliżu Sewilli.

FOT. LAURA LEON/POLARIS/EAST NEWS

eprasa.pl d3eedf0511

pośredników, i zaczęły instalować panele słoneczne w budynkach użyteczności publicznej, aby stać się samowystarczalne.

– Polityka energetyczna powinna być w rękach ludzi. W Kadyksie utworzyliśmy dwa stałe fora energetyczne dla obywateli – mówi José María González Santos, lewicowy burmistrz tego miasta. – To ludzie byli siłą napędową zmian i usprawnień, które wprowadziliśmy.

Kadyks jest ewenementem, ponieważ jego spółka energetyczna Eléctrica de Cádiz, w której rada miejska ma 55% udziałów, od 2017 r. zaspokaja wszystkie potrzeby komunalne i zaopatruje ok. 80% gospodarstw domowych w energię ze źródeł odnawialnych. Część zysków firmy Eléctrica de Cádiz jest przeznaczana na opłacenie najuboższym dostępu do energii elektrycznej, by osoby, których nie stać na zapłatę, nie były pozbawiane dostaw prądu.

Samochód – rzecz zbędna

Zielona transformacja dociera także do branży hotelarskiej. *Paradores*, czyli państwowe hotele w historycznych pałacach i klasztorach, przechodzą na odnawialne źródła energii. – Zaangażowanie *paradores*, aby w 100% korzystać z zielonej energii, jest kamieniem milowym w hiszpańskim sektorze hotelarskim – mówi Carlos Ortega, wiceprezes wykonawczy działu hoteli w JLL Hiszpania.

Z kolei sieć Meliá już w 2018 r. wycofała z użytku plastikowe butelki i kubki, które zastąpiono produktami wykonanymi z materiałów wielokrotnego użytku.

Niemcy mają 1,4 mln dachów z panelami słonecznymi, słoneczna Hiszpania – tylko 10 tys.

Inna grupa hotelarska, Iberostar, również chce się pozbyć plastików jednorazowego użytku i promować zrównoważone rybołówstwo oraz lepszą ochronę oceanów. Sieć NH Hotel Group poddała zaś recyklingowi kilka tysięcy kilogramów korków do wina, przeznaczając je na materiały stosowane na podłogach i ścianach w swoich hotelach.

Zielony trend obecny jest też w rolnictwie i w wytwarzaniu żywności. Wcześniej Hiszpania produkowała towary ekologiczne głównie dla północnej Europy, jednak obecnie jest w pierwszej dziesiątce krajów z największą liczbą konsumentów produktów ekologicznych. – Sami jesteśmy zaskoczeni, jak dobrze nasze suszone owoce organiczne sprzedają się w ostatnim czasie w Hiszpanii – mówi Martin Schenk, założyciel firmy Nature Snacks z siedzibą w Valladolid.

Hiszpania zajmuje pierwsze miejsce w rolnictwie ekologicznym w UE, a na świecie jest w pierwszej piątce. Rynek organiczny w ciągu ostatnich trzech lat zanotował 25-procentowy wzrost.

– Dotąd dwie trzecie hiszpańskiej produkcji ekologicznej eksportowano, ale Hiszpanie coraz lepiej rozumieją, że istnieje związek między skażoną chemicznie żywnością a zachorowalnością na nowotwory, dlatego częściej kupują „czyste" produkty – tłumaczy Rafael Álvarez, który opracował czujnik dla roślin, mierzący wilgotność ziemi, a tym samym optymalizujący ich nawadnianie. – Woda jest rzadkim towarem w naszym kraju. Fazy suszy, takie jak w ostatnich latach, a także katastrofalne pożary lasów w lecie sprawiają, że rolnicy poszukują różnych ekologicznych metod upraw.

O tym, że Hiszpanie coraz chętniej sięgają po żywność ekologiczną, świadczą rosnące wydatki – z 21,85 euro na mieszkańca w 2013 r. do 46,5 euro w roku 2018. Rynek żywności ekologicznej napędzają milenialsi. Według raportu „Consumo Eco y Bio 2017" co trzeci Hiszpan do 35. roku życia sięga po zdrowe i ekologiczne produkty. Trend ten jest bardzo widoczny np. w barcelońskiej dzielnicy Gràcia. Wegańskie kawiarnie i restauracje serwujące zdrowe jedzenie oraz sklepy z produktami bezglutenowymi czy sokami organicznymi można znaleźć na każdym rogu.

Ale nie tylko ekologiczne rolnictwo i zdrowa żywność zyskują popularność wśród milenialsów. Młodzi Hiszpanie w miastach coraz częściej rezygnują z własnych samochodów. Car2go, eCooltra czy Wible to systemy wspólnego użytkowania samochodów i innych pojazdów. Firmy zajmujące się wynajmem ekologicznych środków lokomocji cieszą się sporym powodzeniem szczególnie w Barcelonie czy Madrycie. – Widać, że współużytkowanie samochodu lub motocykla Hiszpanie uważają za fajne – mówi Timo Buetefisch, szef wypożyczalni skuterów eCooltra. Madryt, którego problemem jest wysoki poziom zanieczyszczenia powietrza, to trzecie miasto na świecie pod względem obsługi samochodów elektrycznych Car2go – z tego systemu korzysta 190 tys. klientów.

32-letni Alejandro Artacho ze start-upu Spotahome jest dumny ze swojego coraz bardziej zielonego kraju. – Zawsze jesteśmy spóźnieni ze wszystkim, ale wykazujemy też wielką zdolność adaptacji – podkreśla. Artacho, założyciel internetowej agencji nieruchomości z siedzibami w Madrycie i Londynie, nie ma samochodu ani motocykla. – Dzielenie się pojazdami jest nie tylko bardziej przyjazne dla środowiska, ale i łatwiejsze – dodaje.

Zarówno działania rządu, jak i coraz bardziej ekologiczne postawy samych obywateli sprawiają, że Hiszpania zielenieje z dnia na dzień.

Tomasz Skowronek

eprasa.pl d3eedf0511

Oko w oko

Tomasz Jastrun

Melancholia

W poniedziałek po wyborach obudziłem się w depresji. I chociaż w kupie raźniej, wcale nie pocieszyło mnie, że miliony rodaków są w tym samym stanie. Tąpnięcie cywilizacyjne zagwarantował nam mieszkaniec wsi, z podstawowym wykształceniem, emeryt z rejonów, które były kiedyś carskim zaborem, z reguły pożeracz telewizji rządowej i słuchacz disco polo. Moje dzieci załamane, bardzo przeżywały chwilę ogłaszania wyników. Z powodu naszego przejęcia, a też dlatego, że miały obiecanego McDonalda, jeśli Trzaskowski wygra. Jestem w wieku, kiedy kurczy się dramatycznie przyszłość i lepiej w nią nie wybiegać za daleko w wyobraźni. Zobaczyłem jednak ten skrawek, który mi pozostał, przeżyty w trującej atmosferze kraju rozdartego nienawiścią i pogardą. Ale to chwilowy nastrój. Trzeba robić swoje. Kołacze mi w głowie zwrotka wiersza Leśmiana:

Trzeba mi grodzić sad,
Trzeba mi zboże młócić!
Przyszedłem na ten świat –
I nie chcę go porzucić!...

To nie jest jednak postulat emigracji wewnętrznej. Ten sad to ogród wolności mimo wszystko. Myślę o tych setkach tysięcy, które stały po kilka godzin do lokali wyborczych, by zagłosować na Trzaskowskiego. Mój sąsiad zgłosił się jako mąż zaufania, wysłali go do Hajnówki, by pilnował liczenia głosów. Pojechał bez wahania. I nie żałuje. Nie wolno nam się pogrążać w rezygnacji. Jest ciągle w Polsce dosyć demokracji, powietrza i ludzi o otwartych głowach, by rozwijać skrzydła. A jednak tak duża frekwencja wyborcza to nie święto demokracji, ale święto wojny domowej. Ona trwa. Mając przez trzy lata w ręku wiele instytucji, parlament i kukłę prezydenta, będą próbowali dorżnąć sądy, zniszczyć samorządy i przejąć prywatne media.

Cofnijmy się o kilka dni – rynsztokiem pisowskiej propagandy popłynęły różne różności, już nie tylko zły Niemiec nam grozi, nie tylko uczenie niemowląt masturbacji. Jak zalęgły się karaluchy w jednym bloku na Ursynowie, to też stoi za tym Trzaskowski. Prezes potwierdził słowa Dudy: „Eutanazja niekiedy w Europie przybiera charakter przymusowy". Emeryci z Zachodu będą więc uciekać do Polski (gdzie nasze szpitale zafundują im mimowolnie eutanazję). Pojawił się długo wyczekiwany wątek żydowski. Nareszcie! Prezes PiS przemówił na poświęconych falach Radia Maryja. Oświadczył, że Trzaskowski ma wątpliwości co do tego, czy Polska powinna płacić odszkodowania za bezspadkowe mienie żydowskie. (Trzaskowski nie miał wątpliwości, ale to nieważne, antysemickie paski już popłynęły wartkim strumieniem w telewizji rządowej). Prezes sugerował, że Trzaskowski nie ma polskiej duszy, bo chce oddawać obcym kamienice. Fobia żydowska, jak widać, nadal żywa w narodzie, tyle lat po Holokauście, gdy po Żydach została już tylko porosła lasem blizna. Jak głębokie jest to uczucie. A przecież prezes raczej unika tego tematu i nie jest antysemitą, w końcu pochodzi z Żoliborza. Ale tu dla dobra Polski kłania się nisko ksenofobom w nadziei, że Bóg mu wybaczy, chociaż, jak wiadomo, Pan Bóg jest Żydem. A jak nie wybaczy, to prezes poświęci swoje życie wieczne dla Polski. A co do duszy Trzaskowskiego – prezes, jak widać, zamierza stworzyć wysoką komisję do spraw polskiej duszy, która będzie oceniać, kto ją ma, a kto nie. Trzaskowski nie ma polskiej duszy, Tusk też nie, ma niemiecką, a z polską duszą chodzi szybkim kroczkiem prokurator Piotrowicz. I to łóżko w Brazylii bardzo podejrzane – czy to na nim Trzaskowski nie zdradzał żony? Propaganda pisowska, wzorując się na hitlerowskiej i stalinowskiej, oczywiście dobierała się do przodków Trzaskowskiego. Niestety, Żydów nie stwierdzono. Za to matka agentka, jakże inaczej, a ojciec jazzman, jazz to zgniła sztuka zgniłego Zachodu. Znałem rodziców Rafała, mama przywoziła go, wtedy siedmiolatka, na plan serialu, do którego napisałem scenariusz i w którym grałem ojca Rafała, a on grał mnie małego, więc też miał na imię Tomek.

Jest ciągle w Polsce dosyć demokracji, powietrza i ludzi o otwartych głowach, by rozwijać skrzydła.

Jest rok 2020, żyjemy w demokratycznej Polsce, w kraju, który 30 lat temu odzyskał wolność. I w tym kraju jak złośliwy nowotwór wyrosła partia polityczna zasilana jadem jednego człowieka, bez wątpienia charakteropaty i cynika opętanego żądzą władzy. Moje myśli bywają pełne nienawiści. Nienawiść jest chorobą. Tak, jestem teraz chory na nienawiść, byłem podobnie chory z nienawiści do namiestników sowieckiego imperium. Z powodu nienawiści jesteśmy gorsi i głupsi, a też niebezpieczni dla siebie i innych. Są jednak sytuacje, kiedy brak uczuć i obojętność są oznaką braku wrażliwości, zasad moralnych i sumienia.

FOT. BARTOSZ MACIEJEWSKI

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl d3eedf0511

Szukam kogoś, kogoś na stałe

Olga Lipińska wspomina Agnieszkę Osiecką

Beata Biały

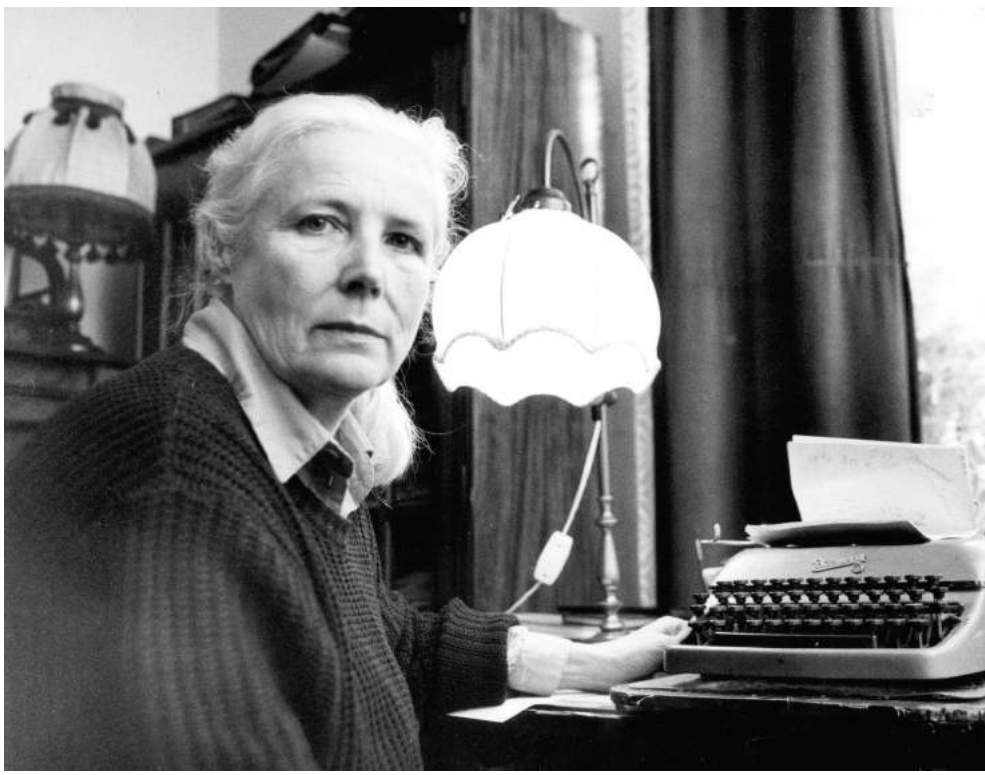

„Agnieszko, dlaczego nie tańczysz? – przysiadam się zdyszana na szkolnej zabawie do dziewczynki z warkoczem zwisającym smutno jak ucho spaniela. Milczy. – Chodź – odciąga mnie jakieś chude straszydełko. – Nie zadawaj się z nią, ona ma w domu biały telefon. – No to co? – To straszna burżujka, wróg klasowy. – Odczep się. Agnieszko, chodź, zatańcz ze mną. – Dlaczego się ze mnie wyśmiewasz? – Agnieszka marszczy wąski chudy nosek i za nic nie chce się rozpłakać. Na próżno. Za chwilę płaczemy obie. – Nie wyśmiewam się, słowo honoru! – Wszyscy się ze mnie śmieją. Poprosiłam Jasia do białego tanga i też mi odmówił – płacze zrozpaczony spaniel. – Jasio to okropna pokraka! – No właśnie, i też mi odmówił", tak wspomina Agnieszkę Olga Lipińska w opublikowanym dwa miesiące po śmierci poetki felietonie w miesięczniku „Twój Styl".

Warszawskie dziewczyny od rana na szpilkach

Olga Lipińska, choć jest bardzo zajęta, bo właśnie przygotowuje spektakl dla Teatru Żydowskiego z piosenkami Jerzego Jurandota, umawia się ze mną na spotkanie. Podejmuje pyszną, aromatyczną herbatą. Na stole leżą rozrzucone notatki i zdjęcia – reżyserka pracuje właśnie nad książką o początkach Telewizji Polskiej i jej znaczeniu dla kultury. W tym twórczym bałaganie rozmawiamy o Agnieszce Osieckiej. Rozmowa o przyjaciółce z dzieciństwa mogłaby nie mieć końca. Wracają coraz to nowe wspomnienia sprzed lat. Są jednak tematy tabu, których wolałaby nie poruszać, a na pewno nie publikować. Najchętniej mówi o dzieciństwie i młodości – bo wtedy poznała Agnieszkę. Ich przyjaźń trwała więc niemal całe życie.

Olga Lipińska przyznaje, że właśnie za bezgraniczną szczerość, z jaką przyszła poetka opowiedziała jej o odrzuceniu przez chłopaka na szkolnym balu, pokochała Agnieszkę. Wielką, bezwarunkową miłością 12-latki. Ta szkolna zabawa zbliżyła dwie dziewczynki, które los umieścił w jednej szkole – niewielkim liceum żeńskim im. Marii Skłodowskiej-Curie na Saskiej Kępie, na rogu Obrońców i Poselskiej. Choć były w różnych klasach, od razu się polubiły. Dużo czasu spędzały razem. Przyjaźń dziewczynek zacieśniała radość, że obie mamy – Olgi i Agnieszki – miały na imię Maria. W tym wieku był to dość mocny argument spajający więź. Po lekcjach wychodziły razem ze szkoły i z ciężkimi teczkami w rękach snuły się po Francuskiej, powierzając sobie najważniejsze tajemnice. Czasem przez most Poniatowskiego szły do miasta, nieustannie rozmawiając o wszystkim. Lubiły przesiadywać w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki przy Nowym Świecie. Wiele je łączyło: obie pochłaniały książki, obie były ciekawe świata. Poza tym w szkole różniło je wszystko – Agnieszka była typem sportowym. Przez lata grała w siatkówkę, trenowała w sekcji pływackiej. Śmiała się z Olgi, że pływa jak tancerka – zgrabnie, ale nie przemieszcza się do przodu. Olga nie znosiła pozowania i oglądania amatorskich zdjęć, które Agnieszka robiła „w każdym miejscu i o każdej dobie".

Różnił je również sposób ubierania się. Agnieszka nosiła granatowy schludny fartuszek, Olga w ubieraniu miała więcej fantazji. Agnieszka w „Dziennikach" napisała o koleżance, że nosiła rozchełstany fartuch narzucony na kreacje z baskinką. Bo rzeczywiście, Olga Lipińska już w młodości była dziewczyną z fantazją i stylem. Opowiada mi, że do „Skłodowskiej" chodziły ładne dziewczyny. Jak wychodziły ze szkoły, chłopcy z sąsiedniego męskiego liceum im. Mickiewicza przychodzili, żeby je zaczepiać. Agnieszka wówczas zawsze trzymała się z boku. Dopiero po latach mężczyźni tracili dla niej głowy.

eprasa.pl d3eedf0511

Agnieszka nigdy, nawet później, jako dorosła, nie zwracała uwagi na modę i na to, jak się ubiera. Chociaż kiedyś, jak Olga Lipińska kupiła sobie czerwone buty, Agnieszka natychmiast zapragnęła „się ubrać". Postanowiła, że również musi kupić sobie takie same czerwone buty i koniecznie kapelusz. Poetka całe życie miała zresztą słabość do kapeluszy. (…)

Że każdy z nas ma własny los, oddzielny plan

Autorka 2 tys. tekstów piosenek nie była muzykalna, zupełnie nie umiała śpiewać. Olga Lipińska pamięta, jak przez telefon śpiewała piosenkę do muzyki, którą napisał Adam Sławiński do programu „Listy Śpiewające". To kompozytor trudny, jego melodie wymagają dobrego głosu i wielkiej muzykalności, więc Agnieszce zaśpiewanie „Na całych jeziorach ty..." z pewnością nie mogło się udać. Ale tekst napisała zachwycający. (…)

Na początku lat 60. obie pracowały w telewizji przy cyklicznym programie „Listy Śpiewające" – Agnieszka pisała teksty, Olga reżyserowała. Agnieszka wprawdzie nie umiała śpiewać, ale czuła frazę muzyczną i doskonale wpasowywała się w nią z tekstem. Pracując nad „Listami Śpiewającymi", artystki często się spierały. Agnieszka pisała teksty w poważno-sentymentalnym tonie. Reżyserka nie znosiła tego, wolała dystans i wszystko obracała w żart. Kiedy poetka pisała np.: „Krysia przywiązała się do listonosza", reżyserka ustawiała scenkę tak, że Krysia obracała się i na długiej linie dosłownie przywiązywała się do listonosza. Agnieszka podobno dostawała wtedy szału, twierdziła, że koleżanka próbuje ją ośmieszyć. Olga Lipińska wspomina tę współpracę w felietonie w „Twoim Stylu": „Nie i nie! – upieram się – piosenka jest za długa, trzeba skrócić. – Nigdy! – pieni się Agnieszka. – Albo cała, albo ja nie chcę, nie chcę! – Tupie nogą, normalnie tupie jak mała dziewczynka. I ja, druga upiorna dziewczynka, też tupię i stawiam na swoim, czyli na niczyim, bo piosenka nie pójdzie w programie, w ogóle nie będzie programu. No. Redaktor, nadredaktor i szef główny chcą mieć program, więc dzwonią, godzą, obiecują lizaki. Nie! – Albo ona, albo ja – stawia twardo sprawę Agnieszka. Wtedy wygrała ona, a ja przysięgłam sobie, że nigdy więcej nie chcę jej widzieć. Program zrobił ktoś inny".

Te „Listy" zresztą na długi czas poróżniły obie panie. Według Olgi Lipińskiej ta wrażliwa i delikatna poetessa była mocno stąpającą po ziemi kobietą. Przynajmniej jeśli chodzi o sprawy zawodowe. Można powiedzieć, że były dwie Agnieszki. Jedna poetka cyganka, a druga – osoba szalenie konkretna, dbająca o swoją własność – zarówno intelektualną, jak i materialną. Nie było z nią żartów na ten temat. Eteryczna Agnieszka była bardzo zdecydowana, uparta i konkretna w sprawach zawodowych. Zawsze powtarzała, że trzeba mieć pieniądze i pilnować swego. Skąd się to w niej wzięło? Może stąd, że ojciec dość wcześnie opuścił rodzinę dla innej kobiety i w domu się nie przelewało. Kiedy ojciec wyprowadził się z domu, Agnieszka była jeszcze w szkole i bardzo wstydziła się odejścia ojca przed koleżankami. Ale już jako dorosła kobieta wybaczyła mu. Bardzo przeżyła jego śmierć. Ojciec był dla niej kimś ważnym. Był muzykiem i Agnieszka, mimo że nie była zbyt muzykalna, być może dlatego pisała piosenki, żeby być bliżej niego. Olga Lipińska uważa, że odejście ojca, a także fakt, że w liceum Agnieszka nie miała specjalnego powodzenia u chłopców, mogły mieć wpływ na jej późniejsze relacje z mężczyznami.

Artystki często się spierały. Agnieszka pisała teksty w poważno-sentymentalnym tonie. Reżyserka nie znosiła tego.

Wrażliwa i delikatna poetessa była mocno stąpającą po ziemi kobietą. Przynajmniej jeśli chodzi o sprawy zawodowe.

Ja lubię panów, no trudno, cóż

Olga Lipińska znała wszystkie miłości Agnieszki, była świadkiem niejednej fascynacji i niejednego dramatu. Nie potrafi powiedzieć, dlaczego z żadnym z mężczyzn, których poetka spotkała na swojej drodze, nie zbudowała trwałego, długoletniego związku. „Talent, sława, sukcesy, wspaniali mężczyźni. Chyba zbyt wspaniali, bo przy żadnym nie zatrzymuje się na dłużej. Może ma za dobry gust, żeby zbyt serio traktować kiczowatą sztukę miłości. Może za wszelką cenę chce uniknąć upokorzeń, pamiętając nieudane tańce z Jasiem pokraką? Może. Jednak ciągle próbuje", pisze Olga Lipińska w felietonie do „Twojego Stylu".

Na chwilę pojawia się nawet nadzieja, że zbuduje coś stabilnego, że wreszcie dotarła do właściwego portu. „Chyba będę miała dziecko – rzuciła niedbale na wspólnym spacerze w mazurskim lesie. – Myślisz, że będzie lepiej? – Nie wiem, mam już 36 lat. Potem je urodziła. Córeczkę, której przygląda się do dziś ze zdumieniem. – Bałaś się? – pytam jak kuma kumę. – Nie, i wcale mnie nie bolało, tylko się napracowałam, a potem zjadłam kawał ciasta. Śmiejemy się, córeczka krzywi pyszczek i jest jakoś przez moment szczęśliwie", dalej wspomina Olga Lipińska w felietonie.

Szybko jednak okazało się, że związek, który miał być bezpiecznym portem, schronieniem przed sztormem, okazał się burzą w porcie. Zresztą także potem nie zakotwiczyła przy nikim na dłużej. Lipińska tłumaczy to tym, że w Agnieszce nie było po prostu pragnienia posiadania domu. Dobrze jej było w pokoju, który w dzieciństwie urządził jej ojciec. Mieszkała w nim do ostatnich dni. I do śmierci niczego w nim nie zmieniła. Olga Lipińska swój felieton, napisany po śmierci przyjaciółki, kończy smutną refleksją: „Nie wiedziałam, że nasz mazurski spacer do sosny Gałczyńskiego i z powrotem będzie ostatni".

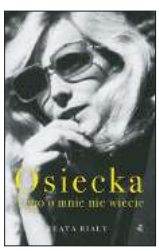

Fragmenty książki Beaty Biały *Osiecka. Tego o mnie nie wiecie*, W.A.B., Warszawa 2020

FOT. ADAM AGIELAK/SE/EAST NEWS

eprasa.pl d3eedf0511

FESTIWAL

26. MIĘDZYNARODOWY PLENEROWY FESTIWAL JAZZ NA STAROWCE
Krzysztof Scierański Special Band Edition – Pandemia

Wytrąciła nas z rytmu i zmieniła naszą perspektywę. Trudno się dziwić, że odnoszą się do niej choćby muzycy. „Pandemia" to tytuł najnowszego projektu Krzysztofa Ścierańskiego, legendy jazzu i jazz-rocka, czołowego reprezentanta stylu fusion. W wieku 22 lat został basistą zespołu Laboratorium, z którym nagrał pięć płyt i zagrał kilkaset koncertów, także za żelazną kurtyną. W 1980 r. na zaproszenie Zbigniewa Namysłowskiego przystąpił do zespołu Air Condition. Kilka dni przed ogłoszeniem stanu wojennego zagrał pierwszy koncert z zespołem String Connection Krzesimira Dębskiego. Po zawieszeniu działalności przez grupę zaczął realizację projektów autorskich. Brał udział w nagraniu 30 albumów studyjnych. Jest autorytetem dla wielu muzyków, nie tylko polskich. Techniki, które wprowadził w grze na basie elektrycznym, inspirują do ćwiczeń i poszukiwań.

WARSZAWA, RYNEK STAREGO MIASTA, 25 LIPCA, GODZ. 19

(ap)

AKCJA

MATERIA MISTRZA

Materia Mistrza to program edukacyjno-wystawienniczy dla pasjonatów współczesnego projektowania, stworzony przez Fundację Nizio „The Creators". Fundatorem tej organizacji pożytku publicznego jest Mirosław Nizio, właściciel znanej na świecie pracowni architektonicznej Nizio Design International. Program wydarzeń Materii Mistrza podzielony jest na cztery cykle materiałowe poświęcone tkaninie, wiklinie, ceramice i kamieniowi. Unikatowa charakterystyka tych materii zostanie ujawniona podczas wystaw, wykładów, spacerów miejskich, warsztatów, spotkań z twórcami i odwiedzin w ich pracowniach. Celem projektu jest wskazywanie związków pomiędzy tradycyjnym rzemiosłem a sztuką współczesną oraz podtrzymywanie tradycji rzemieślniczych. Szczegóły: **ig:materia_mistrza, facebook.com/materiamistrza.**

MIĘDZY OKŁADKAMI

Krystian Nowak
KEBABISTAN
Rzecz o polskim daniu narodowym
Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2020

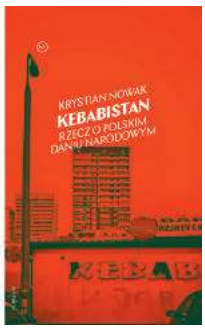

Dlaczego kebab nie doczekał się jeszcze biografii? Tak myślałem wielokrotnie, zajadając baranie mięso w picie – przecież to kultowe danie z ogromną możliwością narracyjną. I oto jest. Polska biografia naszego nowego dania narodowego. Książka jest jak ono samo – przystępna, soczysta, bogata i aromatyczna. „Kebabistan" to z jednej strony naga prawda o jedzeniu, bez dekoracji, o potrzebie mięsa w kraju mięsożerców. Z drugiej – reportaż o tych, którzy to słynne danie serwują. Z facetami z kebabbudki nie flirtujemy jak z kelnerkami z Zapiecka, jednak to oni mają za sobą niesamowite historie. Siłą książki Nowaka jest oddanie głosu tym wszystkim „Turkom", do których kierujemy zazwyczaj rytualne: „Baranina na grubym, sos mieszany". To ważna książka o powszechnym, choć mało widocznym w polskiej kulturze temacie kulinarnym. „Kebabistan" mówi więcej o Polsce, niż wam się wydaje.

Rafał Pikuła

SERIAL

OBSESJA ZBRODNI
reż. Liz Garbus, prod. USA, nowe odcinki w poniedziałki w HBO i HBO GO

Zła sława Golden State Killera, gwałciciela i zabójcy z Kalifornii, zataczała w latach 70. coraz szersze kręgi ze względu na jego wyjątkowe okrucieństwo. Policja doliczyła się 62 gwałtów, 100 włamań, 13 morderstw i porwań. Takie zarzuty usłyszał kilkanaście dni temu 72-letni Joseph James DeAngelo, były glina. Gdyby sprawę prowadziła wyłącznie bezradna policja, pewnie nadal pozostawałby anonimowy. Ale tematem zajęła się pisarka Michelle McNamara, reprezentująca nurt *true crime*, czyli fabularyzowanych opowieści o prawdziwych zbrodniach. Przegrzebała akta, przepytała świadków i sięgnęła po nowe technologie, choćby badania DNA. Nie doczekała jednak wydania książki, bo przedawkowała leki. Do publikacji doprowadził wdowiec po niej, co poskutkowało wznowieniem śledztwa. Serial opowiada właśnie o pracy McNamary. Za punkt honoru stawiała sobie działanie dla dobra ofiar, o których pisała bez sensacji, choć skupiała się na ich historii. „Obsesja zbrodni" to oddany im hołd, a jednocześnie ocena amerykańskiego wymiaru sprawiedliwości i przemocowego, nadużywającego farmaceutyków społeczeństwa.

Artur Zaborski

Kolumnę przygotowała Agata Gogołkiewicz

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl d3eedf0511

Tak, ale

Agnieszka Wolny-Hamkało

Małe, słodkie maszyny

Zebrane pod tytułem „Syn Jezusa", wydane w przekładzie Szymona Żuchowskiego prozy Denisa Johnsona to znakomity przykład czegoś, co identyfikujemy umownie jako *short story*. Gatunek ten zakłada lekturę pojedynczych tekstów *in one sitting* – za jednym podejściem. Ale po co tak czytać, skoro dostajemy miniatury doskonałe, skonstruowane jak te małe, słodkie maszyny, które mamy ochotę podziwiać w nieskończoność i przyglądać się z bliska ich pracy? Tutaj to praca języka, która polega m.in. na zderzeniach knajackiego dialogu – chuligańskiego i ulicznego – z liryzmem. Zbijające z tropu porównania, obłąkańcze refleksje, mnożące się jak króliki szeregi cudownych zdań, wszystko to pochodzi od Johnsona – poety, o którym mistrz DeLillo powiedział: „Był i będzie jednym z naszych najmocniejszych pisarzy". W warstwie fabularnej tę poetyckość stymuluje narkotyczna halucynacja, nocna jazda po pijaku i chaotyczne przedmieścia, które stają się scenografią dla mniejszych lub większych dramatów, sensacyjnych scenek, absurdów zbyt popieprzonych, żeby je wyjaśniać. To właśnie tam, w najbardziej niedoświetlonych miejscach miasta, Johnson odkrywa kumulacje tęsknoty i bólu.

Ten ton przyjęło przed Johnsonem kilku dobrze znanych, utalentowanych awanturników: Charles Bukowski, który w jedyny w swoim rodzaju sposób połączył fizjologię picia z surrealizmem i poezją, czy Jean Genet, który z więziennego życia uczynił etos, a literackie eksplorowanie życia outsiderów, prostytutek, wyrzutków i złodziei stało się jego namiętnością. Ale kiedy czytamy krótkie prozy Johnsona, pierwszym autorem, jaki przychodzi nam na myśl, jest Raymond Carver, mistrz skrótu, trafnej obserwacji, piewca mrocznego romantyzmu przedmieść. Większość autorów piszących tego typu otwarte, skondensowane prozy to poeci.

Jak śmieszny wydaje się spór na temat rzekomej wyższości/niższości e-booka nad analogową książką, kiedy patrzymy na wydanego przez Karakter „Syna Jezusa". Nawet gdyby nie polecono mi tej książki w księgarni Tajne Komplety, nawet gdybym nie czytała kiedyś świetnego tekstu Bartosza Sadulskiego o Johnsonie – i tak kupiłabym tę książkę. Kieszonkowy format, błyszcząca czarno-biała okładka ze zdjęciem zdezelowanej amerykańskiej fury, którą ktoś porzucił za metalową siatką. I najbrzydsze na świecie białe światło ulicznej latarni, zapowiadające dwuznaczność tej raz smutnej, raz wesołej opowieści. Aż chce się czytać. A co w środku? Kim jest łączący teksty bohater?

Powiedzmy otwarcie: od początku robi na nas złe wrażenie. Po raz pierwszy widzimy go pijanego w samochodzie, który jedzie donikąd. Bohater z siedzenia pasażera obserwuje świat, a świat rozpada się i rozpada. Co za widowisko! (Na pewno można robić z tego prozę). Obok jakiś obcy facet zasypia za kółkiem – nietrzeźwy nieznajomy, na tyle towarzyski, żeby wziąć autostopowicza, mimo że ten ma dziurawe kieszenie i rozbiegane oczy desperata.

Kierowcy zmieniają się, my dalej śledzimy bohatera. Jak to bohater – pokonuje opór materii, pecha, kaca, czyhające na luzerów zasadzki. Może ma atrybut, coś w rodzaju talizmanu? Coś, co go chroni? Jeśli tak, jest to

Szkoda, że zazwyczaj wszystko kończy się katastrofą.

śpiwór – patrzcie, ten przedmiot idealnie do niego pasuje. Owija się nim niczym peleryną. Pstryk! Rzeczywistość znowu się rozjeżdża: czy każda kropla deszczu ma jakoś na imię? Czy szare chmury wyglądają jak wielkie mózgi? Akwizytor, Indianin, student – oni wszyscy dali mu prochy. A teraz ten kierowca – tatusiek z dwójką dzieci i żonką. Sadzają go mokrego jak mysz na tylnym siedzeniu, obok niemowlaka. Jaka słodycz, samo dobro. Szkoda, że zazwyczaj wszystko kończy się katastrofą – myśli kompletnie pijany (anty)bohater awanturniczych opowiadań Denisa Johnsona. I ma rację.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl d3eedf0511

Epidemia zwana samotnością

Naprawdę to, z kim jesteśmy w relacji, ma znaczenie

Rozmawia Agnieszka Jucewicz

42 mln Amerykanów powyżej 45. roku życia jest chronicznie samotnych. 71% brytyjskich emerytów skarży się na brak kontaktów społecznych, a 30% Australijczyków twierdzi, że nie ma ani jednej zaufanej osoby w swoim życiu. W przypadku Japonii można już chyba mówić o samotności w kategoriach choroby narodowej.

– Wiele instytucji zdrowotnych i mediów na świecie alarmuje, że mamy już do czynienia z „epidemią" samotności. W Wielkiej Brytanii działa Campaign to End Loneliness (Kampania na rzecz Walki z Samotnością), w Australii – Australian Coalition to End Loneliness (Australijska Koalicja na rzecz Walki z Samotnością), w Niemczech powstały podobne inicjatywy – w tych krajach samotność uznano za istotny problem społeczny. Ale na całym świecie prowadzi się badania w tym kierunku. Samotność jest demokratyczna. Dotyka wszystkich – bez względu na rasę, płeć, wiek, stan posiadania. Coraz częściej skarżą się na nią również młodzi dorośli, nastolatki i dzieci. Moje badania pokazują wręcz, że samotność jest groźniejsza dla tych poniżej 65. roku życia niż dla starszych.

Jakie są jej przyczyny?

– Na razie możemy tylko spekulować, wciąż brakuje nam twardych dowodów. W przypadku starszych osób badacze wskazują na kilka czynników: przejście na emeryturę, co często wiąże się z utratą ważnych relacji z kolegami z pracy, wyprowadzkę dorosłych dzieci z domu, tzw. syndrom pustego gniazda. W tym okresie zwiększa się również ryzyko śmierci partnera życiowego, czasem stan zdrowia pogarsza się do tego stopnia, że samodzielne poruszanie się staje się niemożliwe, co zamyka człowieka w domu. Nawet prozaiczna sprawa, jak utrata słuchu, sprawia, że kontakty z innymi się rwą.

PROF. JULIANNE HOLT-LUNSTAD

– profesor psychologii i neurologii na Brigham Young University

30-40 lat temu, kiedy skala osamotnienia nie była tak alarmująca, te czynniki też występowały.

– Do tego dochodzą nowe zjawiska. Po pierwsze, coraz mniej rodzin wielopokoleniowych mieszka razem. Starsi mają więc mniejszą szansę na zainteresowanie i opiekę młodszych. Po drugie, zwiększyła się nasza mobilność. Dorosłe dzieci coraz częściej wyprowadzają się na drugi koniec kraju albo wręcz świata, pozostawiając starszych rodziców samym sobie. Po trzecie, coraz mniej osób w ogóle decyduje się na stały związek i dzieci. Rośnie liczba jednoosobowych gospodarstw i trend ten jest wyraźny w wielu krajach wysoko rozwiniętych. Po czwarte, wiele osób po prostu nie przykłada do bliskich relacji takiej wagi. Brutalnie mówiąc, nie dba o nie. Wydaje się, że inne sprawy są ważniejsze. W przypadku młodszych dorosłych i nastolatków doszła jeszcze jedna znacząca zmienna – nowe technologie.

Im bardziej są w sieci, tym bardziej czują się samotni?

– Jedną z osób, które stawiają taką hipotezę, jest amerykańska psycholog Jean Twenge, która od ćwierć wieku analizuje zachowania nastolatków w różnych pokoleniach – od tzw. *baby boomers*, czyli pokolenia urodzonego po II wojnie światowej, przez pokolenie X, milenialsów, aż do tego, które teraz dorasta.

Badania Twenge pokazują, że w ciągu ostatnich pięciu lat, czyli od czasu, kiedy w Stanach upowszechniło się użycie smartfonów (w 2012 r. miało je ponad 50% Amerykanów), wśród nastolatków zachodzą ogromne zmiany: znacznie spadła liczba nastoletnich ciąż, skala spożycia alkoholu i innych substancji psychoaktywnych...

To świetnie!

– ...natomiast dramatycznie wzrosło poczucie osamotnienia. W zawrotnym tempie rosną również statystyki dotyczące depresji i samobójstw w tej grupie wiekowej.

Według Twenge nastoletni Amerykanie nie tylko rzadziej niż ich rodzice czy dziadkowie chodzą na randki, ale w ogóle rzadziej spotykają się z przyjaciółmi. Wolny czas najczęściej spędzają we własnych sypialniach przyklejeni do telefonów. I chociaż te zmiany są wciąż stosunkowo nowe i nie do końca zbadane, to coraz więcej badań przemawia za tym, że kontakt online nie jest w stanie zastąpić kontaktu z żywym człowiekiem.

Badania podłużne (prowadzone na dużej grupie przez dłuższy czas) przeprowadzone pod okiem prof. Nicolasa Christakisa z Yale i opublikowane parę lat temu dowodzą, że im więcej czasu spędzamy na Facebooku, tym gorsze jest nasze samopoczucie. Do tej pory nie było to jasne: czy jest tak, że ludzie bardziej samotni, bardziej depresyjni chętniej korzystają z mediów społecznościowych? Czy może tak, że media społecznościowe pogarszają nasz stan psychiczny? Teraz już znamy odpowiedź.

Ja bym porównała media społecznościowe do „śmieciowego jedzenia" – szybko zaspokajają głód, ale w przeciwieństwie do relacji twarzą w twarz nie mają praktycznie żadnych wartości odżywczych. To jest perspektywa, którą przyjmuje dziś wielu badaczy, ale żeby ją potwierdzić, potrzebujemy więcej wiarygodnych danych.

Pani od lat interesuje się zależnością między samotnością a zdrowiem fizycznym i długowiecznością.

– Samotność to tylko jeden aspekt mojej pracy badawczej. Mnie w ogóle interesuje to, jak relacje z innymi wpływają na nasze zdrowie. Moje zainteresowanie wzięło się z badań nad stresem i jego wpływem na fizjologię. Tym się głównie zajmowałam na początku kariery naukowej.

eprasa.pl d3eedf0511

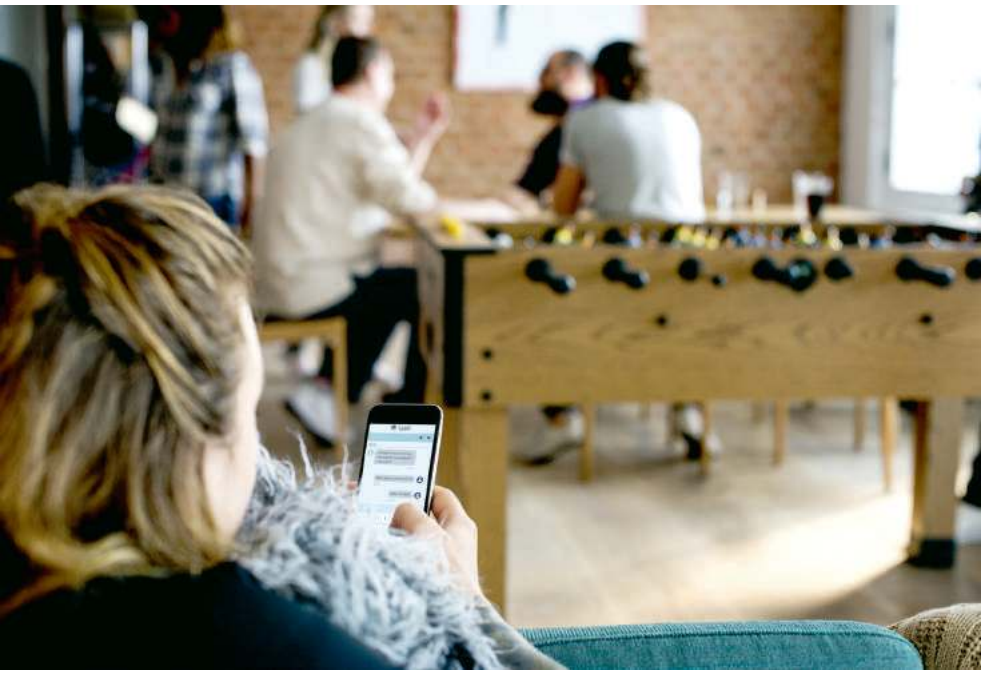

W pewnym momencie zorientowałam się, że ilekroć w laboratorium badaliśmy stres, przy okazji wypływał temat związków międzyludzkich. Uczestnicy wskazywali na nie albo jako na główne źródło ich zmartwień, albo jako na źródło wsparcia, więc zapragnęłam dowiedzieć się więcej.

Kilka lat temu z zespołem przeprowadziliśmy metaanalizy badań poświęconych zależnościom między samotnością, relacjami a ryzykiem zachorowalności i śmiertelności. Pierwsza, której wyniki ogłosiliśmy w 2010 r., objęła 148 niezależnych badań z całego świata. Wzięło w nich udział ponad 300 tys. uczestników – z Ameryki Północnej, Europy, Azji, Australii. Druga, z 2015 r., przeanalizowała 70 badań, w których uczestniczyło 3 mln badanych.

Jakie są wnioski?

– Okazało się, że ludzie, którzy mają silne, pozytywne relacje z innymi, mają o 50% większe szanse na dłuższe życie niż osoby, które nie mają takich relacji, niezależnie od wieku, płci czy wyjściowego stanu zdrowia. Odkryliśmy też, że posiadanie słabych albo żadnych więzi jest groźniejsze dla zdrowia niż otyłość, brak aktywności fizycznej czy zanieczyszczenie powietrza i jest porównywalne z wypalaniem 15 papierosów dziennie. „Czy to znaczy, że jeśli jestem otoczony bliskimi, z którymi łączą mnie głębokie relacje, mogę wypalać paczkę fajek dziennie?", zapytał mnie ktoś kiedyś. Od razu wyjaśnię: nie! Każdy dodatkowy czynnik sprzyjający śmiertelności zwiększa ryzyko zgonu, a przyjaciele nie niwelują szkodliwych skutków palenia.

W drugiej metaanalizie przyjrzeliśmy się samotności, społecznej izolacji i życiu w pojedynkę, bo one wszystkie wskazują na pewien deficyt społeczny.

Czym się różnią?

– Samotność to subiektywny stan. Można się czuć samotnym, będąc w związku czy mając grono bliskich znajomych. Izolacja społeczna to po prostu nikły czy rzadki kontakt z innymi ludźmi, brak wsparcia społecznego – to stan obiektywny. Mieszkania w pojedynkę nie trzeba tłumaczyć, natomiast warto pamiętać, że wcale nie musi ono oznaczać samotności. Nasza metaanaliza dowiodła jednak, że wszystkie te czynniki niosą ryzyko wcześniejszej śmierci.

Trudno mi uwierzyć, że jeśli ktoś wybiera życie w pojedynkę, bo tak woli, to jest to dla niego szkodliwe.

– To spójrzmy na to od innej strony. Jaki wpływ mają na nasze zdrowie bliskie relacje, tak na co dzień? Bliscy mogą nas motywować do zdrowszych zachowań: lepszego odżywiania, bardziej higienicznego snu, aktywności fizycznej. Przypominają nam, żebyśmy poszli do lekarza, wzięli leki. Nie mówiąc o tym, że chronią nas przed rujnującymi zdrowie skutkami stresu – wspierają emocjonalnie, pocieszają, poprawiają nastrój, przekonują, że „nie będzie tak źle, jak nam się wydaje", podpowiadają rozwiązania różnych problemów. Ale zapewniają nam też bardzo konkretną pomoc. Pożyczają pieniądze, pomagają znaleźć nową pracę. Mogą nam coś ugotować, kiedy świat wali się nam na głowę, zrobić zakupy, zawieźć dokądś. Jak dostanie pani zawału, to prędkość, z jaką otrzyma pani pomoc, będzie mieć kluczowe znaczenie dla tego, czy pani przeżyje, czy nie. To ekstremalny przykład, ale dość dobrze pokazuje, jak samotnicze życie, choćby z wyboru, może stanowić zagrożenie dla zdrowia.

Samotność jest demokratyczna. Dotyka wszystkich – bez względu na rasę, płeć, wiek, stan posiadania.

Jest wiele badań, które wykazały, że związki międzyludzkie mają ochronny wpływ na funkcjonowanie układu krwionośnego, odpornościowego, hormonalnego, nerwowego. Co więcej, już samo myślenie o kimś bliskim, z kim mamy dobre, ciepłe relacje, wystarczy, żeby zmienić te parametry na bardziej korzystne.

John Cacioppo, profesor z Uniwersytetu Chicagowskiego twierdził, że jest ona takim samym sygnałem dla organizmu jak głód czy pragnienie.

– Są też badania, które mówią o tym, że kiedy człowiek doświadcza bólu fizycznego i kiedy doświadcza bólu społecznego, czyli zostaje wykluczony z grupy, odrzucony, w mózgu aktywują się te same rejony. Owszem, uczucie wykluczenia czy odrzucenia może towarzyszyć niektórym osobom samotnym, ale na pewno nie wszystkim.

Natomiast nasze dane jednoznacznie mówią, że niezależnie od tego, czy ktoś czuje się odrzucony i cierpi, bo jest sam, czy żyje samotnie, bo tak wybrał, znajduje się w grupie ryzyka. To tylko pokazuje, że problem jest złożony i że szukając rozwiązań, należy brać pod uwagę zarówno przyczynę, jak i skutek. Nie wystarczy powiedzieć: „Otocz się ludźmi, a wszystko będzie dobrze".

FOT. ABOBE STOCK

eprasa.pl d3eedf0511

Nie dla wszystkich to rozwiązanie będzie dobre albo wystarczające. To tak jak z bólem. Łykanie tabletek przeciwbólowych pomoże uśmierzyć ból, ale jeśli nie dowiemy się, co go powoduje, nasze działanie będzie nieskuteczne.

Ważna jest również jakość relacji, nie tylko ich ilość.

– Oczywiście! Ktoś, kto tkwi w nieszczęśliwym związku, dobrze wie, jak potwornie samotnie można się czuć z drugim człowiekiem. Jakość społecznych więzi ma kolosalne znaczenie i jeśli nie weźmiemy tego pod uwagę, nie będzie sensownej dyskusji na temat samotności. Przecież jeśli człowiek jest otoczony ludźmi, z którymi ma napięte relacje, to zintensyfikowanie tych kontaktów tylko pogorszy jego stan.

Niektóre złe relacje są w oczywisty sposób złe, ale wiele związków jest skomplikowanych. Skąd wiadomo, co nam szkodzi?

– Z naszych badań wynika, że najbardziej szkodliwe dla naszego zdrowia są ambiwalentne relacje, czyli takie, w których obecny jest jednocześnie silny komponent pozytywny i negatywny. Na przykład kocha pani kogoś, kto często doprowadza panią do szału, albo świetnie się z kimś pani bawi, ale ten ktoś ciągle z panią rywalizuje, albo uwielbia pani kogoś, na kim w ogóle nie można polegać – to te relacje najsilniej wpływają na naszą fizjologię. Samo myślenie o osobie, z którą łączy nas taki związek, podnosi nam ciśnienie krwi. Bardziej niż myślenie o kimś, do kogo czujemy wyłącznie niechęć.

Interesujące!

– Wydaje się to logiczne. Osoby, których po prostu nie lubimy, nie są nam bliskie, a osoby, co do których mamy mieszane uczucia, zwykle coś znaczą w naszym życiu. Dlatego tak trudno nam sobie poukładać te relacje – zrezygnować z nich albo poluzować – nawet jeśli wyraźnie nam szkodzą.

Co jeszcze?

– Są badania, które pokazują, że osoby, które otaczają się dużą liczbą ambiwalentnych związków, mają krótsze telomery (fragment chromosomu, który zabezpiecza go przed uszkodzeniem), co w dużym skrócie oznacza zwiększone ryzyko nowotworów i szybsze starzenie się. Zgłaszają też mniejszą satysfakcję z życia.

Co pani proponuje?

– Uważam, że powinniśmy potraktować samotność i izolację społeczną jak kwestię zdrowia publicznego. Potraktować je równie poważnie jak inne zagrożenia dla zdrowia – otyłość, palenie, nadmierne spożycie alkoholu, brak ruchu i tak dalej.

My, czyli kto?

– My wszyscy. Począwszy od władz, przez organizacje działające na rzecz zdrowia, lekarzy, na zwykłych obywatelach kończąc. Uważam, że lekarze przy ocenie stanu zdrowia powinni rutynowo pytać pacjenta nie tylko o wzrost, wagę, dietę czy aktywność fizyczną, ale również o kontakty społeczne. Podobne zalecenia wydał niedawno w oficjalnym raporcie amerykański Instytut Medycyny, który uważa, że takie informacje powinny być uwzględnione w elektronicznych, medycznych danych pacjenta, żeby wiedzieć, na jakie wsparcie dana osoba może liczyć, w jakim sąsiedztwie mieszka itd.

Co dalej? Na samotność nie da się przepisać pigułek.

– Ale lekarz może, jeśli stopień izolacji jest duży, skierować kogoś np. na zajęcia grupowe organizowane w okolicy. Może też zachęcać go do odbudowania relacji z bliższą czy dalszą rodziną, z przyjaciółmi, nawiązania kontaktów sąsiedzkich. W ogóle zacząć rozmowę na ten temat, który dzisiaj często traktowany jest jako coś wstydliwego. To samo dotyczy dzieci. Pediatrzy przy bilansach powinni nie tylko zwracać uwagę na siatkę centylową, stan kręgosłupa, monitorować, czy dziecko zjada codziennie swoją porcję warzyw i owoców, ale powinni również być zainteresowani tym, jak wygląda jego sieć społeczna.

Zachęcanie do dbania o więzi, podkreślanie ich znaczenia dla zdrowia fizycznego i psychicznego powinny stanowić element edukacji. Profilaktyka ma ogromne znaczenie, łatwiej zapobiegać, niż leczyć. Kiedy samotność albo społeczna izolacja już stanowią poważny problem, robi się znacznie trudniej.

Co z tymi, którzy nie mają czego odbudować ani gdzie?

– Jeśli samotność traktuje się jako poważny problem społeczny, to oznacza również, że w miejscach, gdzie brakuje rozwiązań środowiskowych, np. świetlic, miejsc spotkań, się je tworzy.

W Wielkiej Brytanii dużym zainteresowaniem cieszy się przedsięwzięcie

Coraz mniej rodzin wielopokoleniowych mieszka razem. Starsi mają mniejszą szansę na zainteresowanie i opiekę młodszych.

eprasa.pl d3eedf0511

zwane męską szopą. Pomysł przyszedł z Australii. To rodzaj warsztatu, w którym mężczyźni mogą wykonać drobne prace stolarskie albo wyrzeźbić coś w drewnie. Niekoniecznie od razu muszą się sobie zwierzać, rozmawiać – z badań wiadomo, że taki rodzaj interakcji bardziej odpowiada kobietom. Po prostu mogą koło siebie pobyć. Okazało się, że te „szopy" mają dużą wartość więziotwórczą, wręcz terapeutyczną, a przy okazji dostarczają mężczyznom informacji na temat tego, jak dbać o zdrowie, o siebie w ogóle.

W Zimbabwe powstał projekt „Ławka przyjaźni". Kobiety spotykają się z samotnymi albo cierpiącymi ludźmi, np. pogrążonymi w smutku, i po prostu z nimi rozmawiają.

– Z tego, co mi wiadomo, w projekcie tym biorą udział głównie babcie, które przeszły szkolenie terapeutyczne. Jak opowiadał mi jeden z lekarzy zajmujących się tym problemem, w Zimbabwe depresja to temat tabu, a głęboka samotność czasem wiąże się z depresją, dlatego trzeba było znaleźć inny, mniej inwazyjny i stygmatyzujący sposób na dotarcie do osób cierpiących niż ciąganie ich po lekarzach. Podobno świetnie się to sprawdza.

W Wielkiej Brytanii działa telefon zaufania dla starszych, samotnych osób – Silverline. Można na jego numer dzwonić 24 godziny na dobę, żeby sobie pogadać. Podobno korzysta z niego 10 tys. osób tygodniowo.

– Na pewno rozmowa z drugim człowiekiem pomaga zredukować poziom stresu związany z samotnością, ale mam obawy, na ile ten efekt jest trwały, szczególnie jeśli za każdym razem telefon odbiera ktoś inny. Pytanie, czy możliwa jest rozmowa z tą samą osobą. Czy dzwoniący ma szansę stworzyć z nią jakąś więź? Czy ten ktoś jest gotowy użyczyć starszej osobie kanapy, gdyby zaszła taka potrzeba? Jest całe mnóstwo problemów wynikających z samotności, na które taki telefon zaufania nie odpowie. Nie chodzi o to, że on nie ma sensu. Ma, ale trzeba mieć świadomość, że jego możliwości są ograniczone. Uważam, że o wiele bardziej skuteczne jest wspieranie osób samotnych w tworzeniu i podtrzymywaniu realnych więzi.

Opowiem pani o innym badaniu, które przeprowadziłam wiele lat temu. Zaprosiliśmy pary – młode, zdrowe – i podzieliliśmy je na dwie grupy. W pierwszej partnerzy mieli sobie robić nawzajem masaże trzy razy w tygodniu przez miesiąc, w drugiej – mieli żyć jak dotąd, bez żadnych dodatkowych wskazówek. Okazało się, że w pierwszej grupie zarówno kobietom, jak i mężczyznom podniósł się poziom oksytocyny, tzw. hormonu więzi, mężczyznom dodatkowo obniżyło się ciśnienie. W parach te efekty utrzymywały się bardzo długo, natomiast w jeszcze innym badaniu wyszło nam, że kiedy uczestnicy byli masowani przez masażystę, efekty były podobne, lecz krótkotrwałe. Naprawdę to, z kim jesteśmy w relacji, ma znaczenie.

Twierdzi pani, że na emeryturę powinniśmy się zabezpieczyć nie tylko finansowo, ale i społecznie.

– Na seminariach i warsztatach, przynajmniej w Ameryce, uczy się ludzi, jak zarządzać domowym budżetem, jak odkładać, przynajmniej teoretycznie, na starość. Podobnie powinniśmy zacząć myśleć o relacjach. Jak podtrzymać je dziś, żeby przetrwały? Gdzie zamierzamy mieszkać na emeryturze? Czy będziemy blisko rodziny, przyjaciół? Kto będzie nas wspierać? Komu my będziemy mogli pomóc? Ktoś z Wielkiej Brytanii opowiedział mi o kampanii sprzed kilku lat skierowanej do osób starszych, które zamierzały na emeryturę przenieść się na wieś – to dość popularny trend wśród mieszczuchów. Kampania ta miała uświadomić im trudności, jakie mogą się pojawić, kiedy znajdą się w nowym miejscu, bez dobrze znanej i wypróbowanej już sieci wsparcia, z utrudnionym dostępem do opieki medycznej i innych zasobów, i zachęcała do tego, żeby przedsięwziąć kroki zapobiegawcze.

Myślenie o tym, jak może wyglądać nasze życie społeczne za 30, 40, 50 lat, jest równie ważne jak planowanie, za co będziemy żyć.

Czy mamy zatem traktować ludzi jak brokuły? Bo to zdrowe? – wyobrażam sobie taki zarzut.

– Słyszę czasem podobne: „Czy to oznacza, że teraz mamy chodzić po ulicach i wszystkich przytulać?". Dla mnie to upraszczanie bardzo skomplikowanego zagadnienia. Tak, jestem sobie w stanie wyobrazić kogoś, kto zacznie traktować innych instrumentalnie tylko dlatego, że „z badań wynika, że...", ale istnieje duże prawdopodobieństwo, że wtedy te relacje wcale nie będą korzystne dla zdrowia. Drugie, ciepłe ciało obok to nie wszystko.

Co nam grozi, jeśli nie potraktujemy tego, o czym pani mówi, poważnie?

– Z naszych badań wiemy, że samotność, izolacja społeczna i życie w pojedynkę są realnym zagrożeniem dla zdrowia. Z innych wiemy, że te czynniki zwiększają również ryzyko samobójstwa. Ale są też inne zależności. W Stanach Zjednoczonych lawinowo rośnie liczba uzależnionych od opioidów. Były konsultant krajowy do spraw zdrowia zasugerował jakiś czas temu, że u podłoża tego problemu może leżeć fatalny stan zdrowia psychicznego całego społeczeństwa, a w niedawnym wystąpieniu na temat aktów przemocy z użyciem broni w USA stwierdził, że samotność i poczucie wykluczenia mogą sprzyjać takim aktom.

Lekarze powinni rutynowo pytać nie tylko o wagę czy aktywność fizyczną, ale i o kontakty społeczne.

Rozmawiałam z brytyjską urzędniczką, którą bardzo przejmuje samotność i wykluczenie, szczególnie wśród studentów. Ona też zwróciła mi uwagę na powiązanie pomiędzy samotnością a przemocą. Według niej osoby żyjące na marginesie, wykluczone, samotne stanowią łakomy kąsek dla różnych ekstremalnych grup, w tym dla ISIS. Przyznam, że te wszystkie powiązania nie przyszły mi wcześniej do głowy, i obawiam się, że konsekwencje samotności i izolacji mogą być dla społeczeństwa znacznie większe, niż dzisiaj jesteśmy to sobie w stanie wyobrazić.

Listopad 2017

Fragment książki Agnieszki Jucewicz i Tomasza Kwaśniewskiego *Niepewność. Rozmowy o strachu i nadziei*, Wydawnictwo Agora, Warszawa 2020

eprasa.pl d3eedf0511

Naturyzm trzeba mieć w sobie, to się po prostu czuje.

Żeby być gołym, trzeba mieć pieniądze?

Aleksandra Woźniak

Najbardziej lubię po prostu samo bycie nago – mówi Adam, naturysta od 25 lat. – Jestem otyły, w każdym ubraniu mi niewygodnie. A kiedy jestem nagi, nic nie uwiera, nie uciska. Czuję się wtedy swobodnie. Raz podczas wakacji przypadkowo natrafiłem na plażę naturystyczną, więc zdjąłem spodenki i... tak mi już zostało.

Podobne doświadczenia mają Gosia i Kuba. Dziewięć lat temu wyjechali nad morze. Już pierwszego dnia poszli na plażę naturystów. Od tej pory ani razu nie zawitali na plaży tekstylnej.

– Myślę, że naturyzm trzeba mieć w sobie, to się po prostu czuje – opowiada Gosia. – Odzież kojarzy mi się z zakładaniem masek. Nago mam poczucie wolności, nieskrępowania, na skórze czuje się ciepło promieni słonecznych, powiew wiatru.

– Leżąc na tekstylnej plaży, mamy na sobie niewiele, ale zdjęcie z siebie tego wszystkiego to uczucie wręcz mistyczne – dodaje Kuba.

Gosia zaznacza, że nie interesuje jej filozofia naturyzmu, może poza jedną sprawą – na plaży naturystów czuje się jak w biblijnym raju, gdzie ludzie nie znali jeszcze uczucia wstydu.

Kiedy jesteś nago, niczego nie ukryjesz ani nie wyeksponujesz

Zupełnie jak na warszawskiej plaży. Chociaż leży kilkanaście kilometrów od centrum, w upalne dni jest usiana kocami i leżakami. Jedni się opalają, drudzy próbują się schłodzić w płytkiej rzece, niektórzy brodzą wzdłuż brzegu Wisły. Wiele par, głównie damsko-męskich, często męsko-męskie. W różnym wieku, chociaż dominują osoby 40+. Nie ma parawanów, nikt nie czuje potrzeby zasłonienia się i odizolowania.

Bliżej natury, ale nie za blisko

Na półkach księgarń można znaleźć dziesiątki publikacji o *slow life*, duchowym życiu zwierząt i drzew, kontakcie z naturą. W Polsce ukazały się co najmniej trzy książki na temat *shinrin-yoku*, japońskiej koncepcji kąpieli leśnych, polegających na powolnych spacerach po lesie. Polki i Polacy najwyraźniej zażywają ich z entuzjazmem, bo w czasie pandemii zarówno w warszawskim Lesie Bielańskim, jak i znacznie obszerniejszym Trójmiejskim Parku Krajobrazowym panował tłok. I to nie tylko wtedy, gdy lasy były jedynym terenem wyjętym spod nakazu noszenia maseczek. Wciąż jednak koncepcja doświadczania natury wszystkimi zmysłami naraz jest kontrowersyjna. A właśnie to zapewnia naturyzm.

– Naturyzm jako forma kontaktu z przyrodą to chyba *clou* naturyzmu jako takiego – przyznaje Krzysztof, który określa się jako naturysta od 10 lat.

Gosia i Kuba lubią jeździć w góry. Rozkładają koc na polanie i podziwiają piękne widoki. Oczywiście nago. Z kolei Paweł prawie codziennie pływa w jeziorze. – Nie wyobrażam sobie nie pływać, jestem nad jeziorem niemal każdego dnia. Od połowy maja woda jest na tyle ciepła, że mogę pływać swój stały dystans, zimą morsowałem raz w tygodniu.

Podobnie jak inni rozmówcy wskazuje aspekt praktyczny – nie trzeba brać ze sobą kąpielówek.

– Nigdy nie lubiłem kąpieli w tekstyliach – potwierdza Adam. – Wyjście z wody w mokrych majtkach to coś obrzydliwego. Od wielu lat jeśli nie mogę wejść do wody

eprasa.pl d3eedf0511

nago, po prostu odpuszczam sobie kąpiel.

Korneliusz odwiedza plaże naturystyczne od czterech lat, od mniej więcej roku również morsuje. – Morsowanie w kąpielówkach jest bez sensu, nie dość, że zimno, kiedy wychodzi się z wody, to trzeba jeszcze się mocować z mokrymi majtkami.

Potwierdzają to inne osoby zaangażowane w naturalne morsowanie. „Naturalne" to określenie dwuznaczne, dla jednych oznacza bowiem zanurzanie się w zimnej wodzie bez neoprenowej pianki, dla drugich – bez niczego. Zwłaszcza dla kobiet, które zgodnie z obyczajem zakrywać muszą znacznie więcej, kąpiel nago jest ogromnym ułatwieniem na mrozie.

Plażowe społeczności

Naturyzm to również budowanie społeczności. Gosia i Kuba mają całe grono znajomych z plaż naturystycznych. – To przedstawiciele wolnych zawodów, mają ciekawe hobby, uprawiają sporty – mówi Kuba. – Niedaleko naszego domu jest plaża nad jeziorem, tam się czasem spotykamy. To miejsce ma zupełnie inny charakter niż plaża nad morzem, gdzie ludzie są bardziej anonimowi. Na naszej lokalnej plaży atmosfera jest bardziej integracyjna.

– Spotykamy się tam od wielu sezonów – potwierdza Gosia. – Wspólnie rozpoczynamy i kończymy sezon np. ogniskiem. W tym roku, niestety, to się nie udało z wiadomych powodów. Czasem wynajmujemy grupą cały basen tylko dla nas. Kiedy się poznawaliśmy, większość grupy stanowiły pary, sporadycznie pojawiali się pojedynczy faceci. Teraz to grono bardzo się rozrosło. Wiele par ma dzieci, więc przychodzą całymi rodzinami. Bez ubrań jest mi łatwiej wejść w relacje z ludźmi.

Trudno się nie zgodzić. Mimo że w niewielkiej saunie wszyscy siedzą blisko siebie, nie jest niezręcznie. To moje pierwsze spotkanie w tym gronie, a mimo negliżu atmosfera jest dużo luźniejsza niż na wielu spotkaniach, gdzie wszyscy są ubrani.

Kobietom trudniej?

Na nagich plażach dominują mężczyźni. Samotna kobieta – lub nawet dwie – to widok raczej rzadki. Jeśli weźmie się pod uwagę liczne uprzedzenia wobec publicznej nagości w Polsce, zwłaszcza w odniesieniu do kobiet, to nic dziwnego. Jednak nawet w sytuacjach, gdy są w bezpiecznej przestrzeni z dala od mężczyzn, wiele kobiet nadal wstydzi się swojego ciała. Agata podkreśla, że opory pomogły jej przełamać wspólne prysznice po treningach sztuk walki. – Po pierwszych treningach wstydziłam się kapać razem z innymi dziewczynami. Teraz nie mam z tym problemu.

Odzież kojarzy mi się z zakładaniem masek. Nago mam poczucie wolności, nieskrępowania.

Czuje się swobodnie do tego stopnia, że podczas wizyty w termach w Budapeszcie była jedyną kobietą, która przebywała tam nago – mimo że był to dzień przeznaczony tylko dla kobiet.

Agata nie bywa na plażach, ale głównie dlatego, że nie znosi słońca. – Nigdy bym nie wyszła w dzień bez ubrania. Bardziej boję się słońca niż jakichś zboczeńców – śmieje się. – Nawet śpię bez ubrania i zdarza mi się tak chodzić po mieszkaniu. Bez ubrania jest zdrowiej dla skóry, możesz się posmarować olejami i nie wycierasz potem tego w piżamę.

– Mnie bardzo dużo czasu zajęło przełamanie wstydu przed chodzeniem nago – opowiada Kasia.

Nagość zaciera różnice między ludźmi – zamożność, wykształcenie, poglądy. Tego po prostu nie widać.

– Odblokowałam się, dopiero jak zaczęłam regularnie chodzić na grupowe zajęcia, po których trzeba było się wykąpać. Nadal czuję się nie do końca komfortowo, ale kiedy inne kobiety się nie krępują, dodaje mi to trochę odwagi. Staram się zakrywać, ale jak coś mi się wymknie spod ręcznika, już nie panikuję.

Dla Karoliny nagość w bezpiecznej strefie nie jest żadnym problemem. Dziwi ją, że kobiety w damskiej szatni zakrywają się przed sobą nawzajem. – Chodzę nago w szatni na siłowni, podczas gdy większość kobiet się ubiera. Czuję wtedy satysfakcję, że robię coś, na co inni się nie zdobywają. Także w domu często chodzę bez ubrania albo w bieliźnie z pełną świadomością, że ktoś może mnie zobaczyć, ale nie czerpię z tego żadnej przyjemności seksualnej. To nie świadomość bycia oglądaną daje mi satysfakcję, ale poczucie, że kompletnie mnie to nie obchodzi.

To przychodzi z wiekiem

Naturyzm w zamyśle powinien być pozbawiony aspektu seksualności. Jak do tego podchodzą sami zainteresowani? Jak zwykle – zdania są podzielone. Krzysztof uważa, że każda nagość ma jakiś element seksualny, Adam kompletnie się z tym nie zgadza: – Dla mnie skojarzenie naturyzmu z erotyzmem i seksem jest absolutnie niezrozumiałe. Plaża naturystyczna to jedno z najbardziej aseksualnych miejsc, jakie znam.

Aspektu voyeurystycznego nie da się jednak pominąć. Gosia i Kuba podkreślają, że na plaży dość łatwo rozpoznać osoby – właściwie zawsze mężczyzn – które przyszły tylko po to, by pooglądać. Gosia nie czuje się komfortowo, jeśli widzi wokół siebie za dużo pojedynczych facetów: – Wtedy zmieniamy lokalizację. Nie lubię, kiedy ktoś się na mnie gapi. Ale może są kobiety, którym to nie przeszkadza.

Paweł ma odmienne zdanie: – Dla mnie aspekt bycia oglądanym jest ciekawy, lubię to.

Jak można wywnioskować z obserwacji stałych bywalców i bywalczyń plaż, opór wobec nagości lub jego brak jest związany również z wiekiem. Gosia i Kuba podkreślają, że średni wiek polskich naturystów to 30-40 lat.

– Osoby 20+ zdarzają się sporadycznie. Ludzie z wiekiem stają się bardziej wyzwoleni, mniej się wstydzą. W Piaskach widzieliśmy kobietę, która miała ponad 80 lat – opowiada Gosia. – Kiedy na plażę przychodzą rodziny z dziećmi, to maluszki biegają nagie, a nastolatki, o ile w ogóle się pojawią, zawsze są ubrane. Myślę, że potrzeba czasu, trzeba nabrać poczucia własnej wartości.

eprasa.pl d3eedf0511

– Tylko raz widzieliśmy rodzinę z dwiema nastoletnimi córkami, które niczym się nie krępowały – dodaje Kuba – ale okazało się, że to Niemcy.

Karolina potwierdza te obserwacje: – Na plażach naturystów w Niemczech widziałam głównie starszych ludzi. Nie takich, którzy przyszli pooglądać młode dziewczyny, ale takich, którzy są tam dla przyjemności, bo niczym się już nie przejmują.

Paweł mieszka w Niemczech, może więc w pełni korzystać z dorobku FKK – ruchu Freikörperkultur (Kultura Wolnego Ciała), który właśnie tam się narodził. Nie potrzebuje wyznaczonych stref dla naturystów, bo przebywanie nago nad jeziorem nikogo nie bulwersuje. Rozebranych ludzi można spotkać nawet w centrum Berlina, w parku Tiergarten. – Mam wrażenie, że niemieckie plaże są bardziej demokratyczne. W samym Berlinie jest 15 jezior. Każdy idzie latem nad jezioro i nie zwraca uwagi na to, czy jest odpowiednio atrakcyjny. Ciała są pięknie różne, a my pełną nagość oglądamy w pornografii albo w marketingu produktów, gdzie wszyscy są wyfotoszopowani. To powoduje nierealistyczne podejście do nagości i dużo rozczarowań. Dlatego cieszę się z prawdziwej nagości w przestrzeni publicznej.

Dozwolone od lat 18

Po wpisaniu w wyszukiwarkę „plaże naturystów" pojawiają się jedynie artykuły w rodzaju „Top 10 plaż nudystów w Polsce". Każdy opatrzony ostrzeżeniem „tylko dla osób powyżej 18. roku życia" i zdjęciem roznegliżowanej kobiety. Gdzie indziej sensacyjny tytuł „Noc naturystów na Fali. Gorąca zabawa w negliżu ZDJĘCIA", zilustrowany robionymi z zewnątrz budynku niewyraźnymi fotografiami, na których widać ludzi z zamazanymi twarzami.

Żebym mógł robić nago coś więcej, niż się opalać, musi być mnie na to stać.

Paweł miał w Polsce smutne doświadczenia z nagością: – Na basenie pod prysznicem w męskiej szatni starszy pan mnie pouczał, że jego wnuczek jest mały i nie powinien oglądać nagich ludzi. Powiedziałem mu, żeby czasem nie zabierał go do żadnego muzeum, bo się zgorszy.

– Rozbawiła mnie kiedyś koleżanka z pracy – wspomina Adam. – Po powrocie z Hiszpanii opowiadała: „Chciałam się opalać topless, ale na plaży było za dużo Polaków".

Mimo że Gosia i Kuba są naturystami od dziewięciu lat, nie wie o tym nikt z ich rodziny ani znajomych spoza grupy naturystów. – Znajomi z plaży są związani tylko z plażą – mówi Kuba. – Nikt w pracy nie wie, jak spędzamy czas nad morzem. W Polsce nagość kojarzy się jednoznacznie z seksualnością, jest uznawana za formę prowokacji, zboczenie, a przecież naturyzm nie ma z tym nic wspólnego.

Pożytki z nagości

– Zastanawia mnie różnica w podejściu do naturalnej nagości żywych ludzi i do tej w sztuce lub w mediach – dodaje Adam. – Pomijając filmy czy telewizję, w wielu miastach w miejscach publicznych stoją np. rzeźby nagich kobiet lub mężczyzn i nikogo to nie bulwersuje. Kiedyś we wrocławskim muzeum odbywała się wystawa poświęcona nagości w sztuce. Reklamował ją plakat przedstawiający realistyczny akt kobiecy. Codziennie obojętnie mijały go tysiące ludzi. Co jednak działoby się, gdyby na ulicy w biały dzień stanęła naga modelka? Strach pomyśleć. Uważam, że naturyzm ma pozytywny aspekt wychowawczy. Oswajanie dziecka z nagością od najmłodszych lat sprzyja pozbyciu się kompleksów, ułatwia nawiązywanie zdrowych relacji, także z płcią przeciwną, uczy tolerancji i akceptacji dla inności. Myślę, że zmniejsza też zagrożenie przemocą seksualną. Upraszczając – chłopak przyzwyczajony do widoku nagich kobiet i dziewcząt raczej nie dostanie małpiego rozumu na widok krótkiej spódniczki czy dużego dekoltu.

Pozytywne aspekty naturyzmu zostały już udowodnione naukowo. Prace dr. Keona Westa z londyńskiego Goldsmiths University dowodzą, że przebywanie nago wśród ludzi wpływa pozytywnie na samoocenę, poczucie szczęścia i zadowolenia z życia.

– Na plaży rzadko widuje się osoby przypominające antyczne rzeźby – kontynuuje Adam. – Są grubi, chudzi, ludzie z rozmaitymi ułomnościami, wadami wrodzonymi, bliznami… Nikt nie przyciąga uwagi. Kupując ubranie, wybierasz to, w którym będziesz korzystnie wyglądać. Kiedy jesteś nago, niczego nie ukryjesz ani nie wyeksponujesz. Nago zacierają się też

eprasa.pl d3eedf0511

różnice między ludźmi – zamożność, wykształcenie, poglądy. Tego po prostu nie widać.

Wyboiste ścieżki polskiego naturyzmu

Czy pandemia i izolacja wpłyną na popularność naturyzmu? Być może ludzie zmęczeni życiem online i wygłodniali natury chętniej będą próbować tej formy kontaktu z przyrodą. Jednak wbrew pozorom nie wystarczy po prostu zrzucić z siebie ubrań. Sytuacja w Polsce jest skomplikowana.

– Przebywanie nago w miejscu publicznym nie jest w Polsce wprost nielegalne – mówi Korneliusz. – Nie ma konkretnego przepisu, który tego zabrania. W prawie funkcjonują jedynie takie wykroczenia jak „sianie zgorszenia" i „nieobyczajny wybryk", ale nie są zdefiniowane. A obyczajność się zmienia. Ludzie różnie reagują na widok nagiego człowieka w miejscu publicznym, bo do tego nie przywykli. Wyznaczanie plaż naturystów może być ślepym zaułkiem. Z jednej strony, jest to bezpieczna przestrzeń, z drugiej – sugerowanie, że to coś, co nie powinno być na widoku. Życzyłbym sobie, żeby każdy mógł się ubierać, tak jak chce – lub nie ubierać się wcale, żeby nagość nie była w ogóle tematem, tak jak nie są nim już tatuaże czy zielone włosy.

Ostroga przy Wale Zawadowskim dzieli plaże na dwie strefy – na lewo tekstylni, na prawo naturalni. Ten podział jednak zniknął w 2019 r., kiedy plaża naturystyczna została zalana, a plażowicze przenieśli się do strefy tekstylnej. Skandalu nie było, obie grupy dzieliły teren aż do czasu, gdy Wisła ustąpiła i naturyści odzyskali swoją część.

Gosia i Kuba marzą o większej bezpiecznej przestrzeni: – Chcielibyśmy, żeby było jak w Niemczech: wyznaczone plaże i ośrodki. Wejście tylko nago, bez żadnych spacerowiczów i obserwatorów, jak zdarza się w Dębkach czy w Rowach. To mało komfortowe, gdy przychodzi taka wycieczka oglądać nas niczym małpy w zoo.

Korneliusz wolałby, żeby cały świat był taką strefą. W takim świecie mógłby np. chodzić nago po górach albo wyjść nago do sklepu, bo po co się ubierać, skoro i tak po domu chodzi bez ubrań. – Nie chcę jechać w konkretne miejsca, żeby być goły, wolę robić to, co chcę, i przy okazji być goły. Podczas urlopu chciałbym zwiedzać świat, a nie spędzać czas odizolowany w ośrodku. Przebywanie bez ubrań to wolność, a gdzie jest wolność, jeśli jest się ograniczonym do małej przestrzeni? Do tego dochodzą pieniądze. W Polsce działa zaledwie kilka ośrodków dla naturystów. Na plażach można się opalać, ale jeśli ktoś chce czegoś więcej, np. pograć nago w tenisa, najlepiej wyjechać za granicę, na zachód i południe Europy. Tamtejsze ośrodki są drogie nawet jak na warunki lokalne, a co dopiero przy polskich zarobkach. Jeśli chcę płynąć kajakiem np. w czerwonej koszulce, to jest OK. Jeśli chcę płynąć nago – muszę zapłacić. Żebym mógł robić nago coś więcej, niż się opalać, musi być mnie na to stać. Istnieje Federacja Naturystów Polskich, ale podejmuje niewiele działań.

Paweł jednak w naturyzmie widzi nadzieję: – Mam poczucie, że bycie nago w przyrodzie to jedyne, co nam pozostało w tym roku.

Aleksandra Woźniak

Na plażach naturystów dominują mężczyźni. Samotna kobieta – lub nawet dwie – to widok raczej rzadki.

Mam poczucie, że bycie nago w przyrodzie to jedyne, co nam pozostało w tym roku.

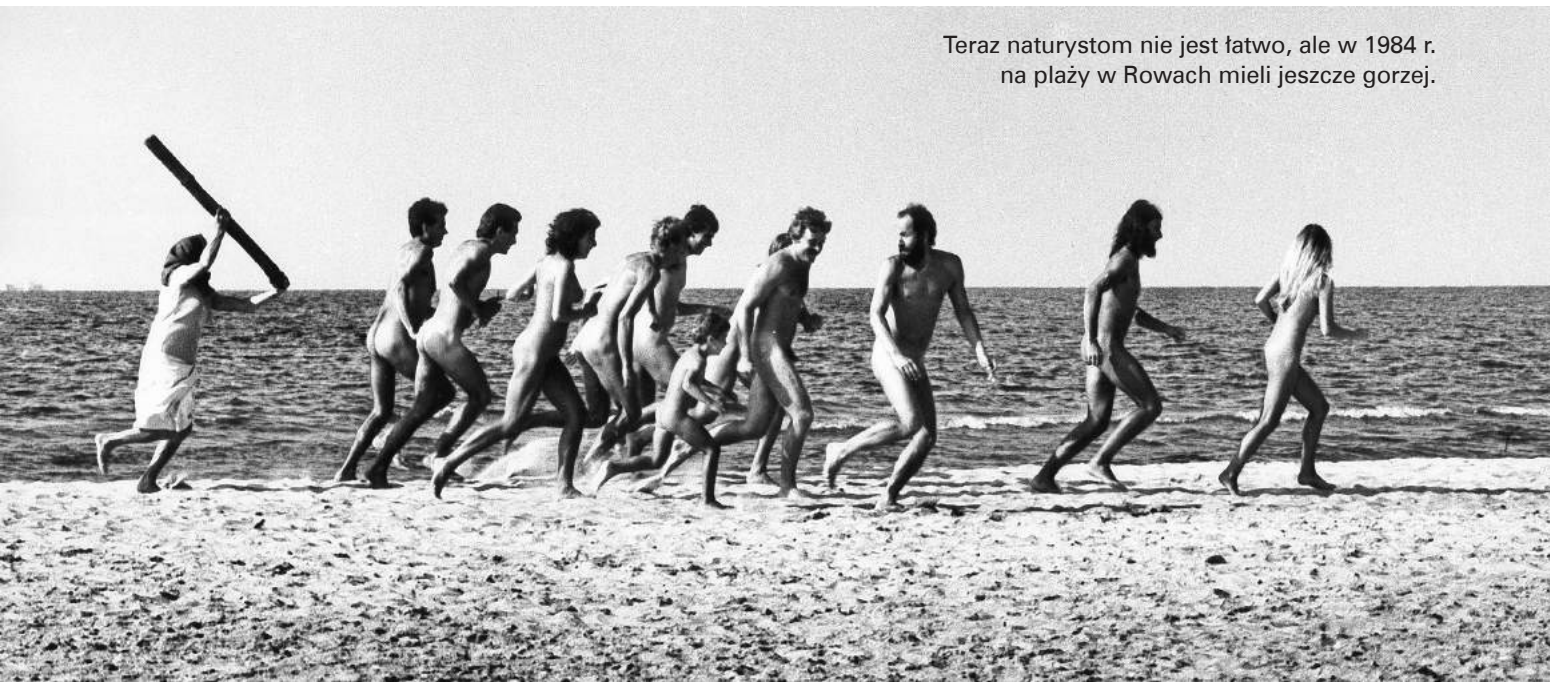

Teraz naturystom nie jest łatwo, ale w 1984 r. na plaży w Rowach mieli jeszcze gorzej.

FOT. ADOBESTOCK, ZENON ŻYBURTOWICZ/EAST NEWS

eprasa.pl d3eedf0511

Niedźwiedzica z Baligrodu

Ludzie mówią, że zwierzęta nie mają uczuć. To wierutna bzdura

Marcin Szumowski

Wieczorne mgły powoli podnosiły się nad polaną. W małej, ciasnej ambonie stojącej na skraju lasu robiło się wilgotno i chłodno. Opatuliłem się szczelniej kocem. Choć był koniec sierpnia, pogoda z dnia na dzień robiła się iście październikowa.

– Masz, wypij, bo mi się przeziębisz. – Kazek podał mi termos. Gdy nalewałem do kubka parującą herbatę, wnętrze pomieszczenia wypełnił znajomy zapach.

– „Mama" zrobiła nam maliny – powiedział leśniczy, wręczając mi kawałek suchego kabanosa. „Mamą" nazywał swoją żonę, drobną, troskliwą kobietę. Zawsze dbała o to, żeby do lasu zabierał ze sobą prowiant. Gdy wychodziliśmy z domu, w plecaku czekały na niego termos z kawą lub herbatą i coś do jedzenia. Teraz malinowa herbata wyjątkowo się przydała. Siedzieliśmy na ambonie już jakieś półtorej godziny. Od zachodu wiał lekki wiatr. Nieopodal na rozłożystym świerku przysiadł puszczyk i swoimi wielkimi, czarnymi oczami patrzył w naszym kierunku.

– A wiesz, Marcinku, że ja się trochę boję niedźwiedzi. – Kazek po cichu zaczął rozmowę. Zrobiłem wielkie oczy.

– Nie wierzę…

– A widzisz. Myślę, że wszystko ma swój początek w dwóch zdarzeniach sprzed wielu lat. Kiedyś wybrałem się z żoną na ambonę. Był piękny, ciepły październik. Siedzieliśmy sobie razem podobnie jak my teraz. Mieliśmy obserwować rykowisko, ale zamiast byków na polanie pojawiła się niedźwiedzica. Miała piękne, ciemnobrązowe futro. – Kazek poprawił kołnierz zielonego polaru i wtulił się w ścianę ambony. – Chodziła wokół nas przez 15 minut, potem zniknęła za naszymi plecami gdzieś w leśnej gęstwinie. Posiedzieliśmy jeszcze jakiś czas z nadzieją, że w końcu zobaczymy ryczącego byka, ale nic z tego. Była absolutna cisza. Nawet sowy się nie odzywały. – Kazio przerwał na chwilę i pokazał palcem puszczyka siedzącego naprzeciw naszej ambony. – Ponieważ zapadł zmrok, postanowiliśmy wracać. Ja szedłem pierwszy, żona za mną. Ciemno, że oko wykol. Nagle

nadepnąłem na coś miękkiego. Tak jakbyś wszedł stopą na poduszkę mocno nabitą pierzem. To coś nagle się poderwało i łamiąc gałęzie, uciekło z wielkim rykiem. Ja zresztą zrobiłem podobnie. Do dziś żona się śmieje, że takiego ryku jak ten w moim wykonaniu nie wydają z siebie najokazalsze byki.

– Co to było?

– Nadepnąłem na łapę śpiącej niedźwiedzicy. Nie wiem, dlaczego położyła się akurat na naszym szlaku. Mówię ci, normalnie na nią wszedłem. – Kazio uśmiechnął się od ucha do ucha, spojrzał przez okno ambony na polanę i upewniwszy się, że nie ma na niej nic zajmującego, wrócił do opowieści.

– Kilka lat później miałem podobne spotkanie. Byłem jeszcze młodym leśniczym. Pamiętam, że tamten rok wyjątkowo obrodził w maliny. – Jakby dla podkreślenia tych słów leśniczy nalał do kubka aromatycznej herbaty. – Któregoś dnia miałem mniej pracy, więc wybrałem się na malinobranie. To było gdzieś niedaleko Połomy. Owoców tam było tyle, że aż krzaki się uginały. Wychodzę zza

eprasa.pl d3eedf0511

Młode niedźwiedzie w Bieszczadach.

Kazimierz Nóżka urodził się, mieszka i pracuje w Bieszczadach jako leśniczy leśnictwa Polanki (ponad 40 lat doświadczenia). Jest znawcą bieszczadzkich niedźwiedzi.

zakrętu i widzę jakiś kształt majaczący przy szlaku. Wyglądał mi na jelenia, więc idę dalej schylony i zbieram malinki do koszyka. Wtedy usłyszałem ciche mruknięcie. Podniosłem głowę i zamarłem. Kilkanaście metrów ode mnie stał gigantyczny niedźwiedź i patrzył na mnie tymi swoimi ślepiami. Potężny samiec stanął nagle na dwóch łapach, a mnie sparaliżowało. Chciałem uciekać, ale nie mogłem zrobić nawet kroku. Niedźwiedź ruszył wolno w moją stronę i znowu stanął jak żołnierz na warcie. Pomyślałem sobie, że to koniec, że zaraz mnie zaatakuje. Ale on tylko stał, węszył wysoko w powietrzu i patrzył. Gdy odwrócił swój potężny łeb w kierunku dojrzałych malin, udało mi się zrobić kilka kroków w tył. Kiedy znalazłem się za zakrętem i straciłem go z pola widzenia, puściłem się pędem do domu. W leśniczówce, oddalonej o 2 km, byłem w kilka minut. Do dziś mam tego gigantycznego niedźwiedzia przed oczami. – Leśniczy wzdrygnął się, jakby chciał strząsnąć z siebie te wspomnienia. – To od tamtej pory mam dla nich respekt. Trzymam dystans.

Ledwo Kazek skończył opowiadanie, puszczyk poderwał się do lotu. Leśnik położył palec na ustach, co oznaczało, że mamy zachować absolutną ciszę. Chwilę później na polanę wturlały się dwie puszyste kulki, a za nimi powoli kroczyła ich potężna mama. Spojrzałem na Kazia.

Był wyraźnie wzruszony. To była Aga, jego ukochana niedźwiedzica. Widziałem ją tylko raz, wtedy na ambonie. Kazio twierdzi, że i tak miałem szczęście, bo Aga pojawiała się w tamtych rejonach niezwykle rzadko. Była średniego wzrostu, miała charakterystyczne żółtorude futro wokół dość masywnego łba. Niedźwiadki Grzesio i Lesio – tak Kazek nazywał jej młode – miały wtedy niecały rok. Wszystkim niedźwiedziom imiona nadaje sam Kazimierz, ale Aga jest wyjątkiem i jako jedyna imię ma nadane „z urzędu". To znaczy przez naukowców. Gdy niedźwiedzica miała cztery lata, schwytała ją grupa specjalistów badających duże drapieżniki. Uśpili Agę, zmierzyli, zważyli i założyli jej obrożę z nadajnikiem. Kazek bardzo to przeżywał.

– Mówili, że robią to dla nauki, ale ona tego nadajnika nie znosiła. Drapała się tak mocno, że aż wyłysiała na szyi. Zaczęła mieć jakieś problemy skórne. Na szczęście po roku zdalnie odczepili jej obrożę, ale ślady po tym urządzeniu miała na szyi jeszcze długo – opowiadał mi, pokazując zdjęcia swojej ulubienicy. Tak więc naukowcy, na swoje potrzeby, nadali niedźwiedzicy imię, a leśniczy pogodził się z tym wyborem.

– Bo trafili w dziesiątkę, to imię pasuje do niej najbardziej. Wyobrażasz sobie Krystynę lub Barbarę? – Fakt, nie wyobrażałem sobie…

Emocjonalny stosunek do Agi wynika u Kazka prawdopodobnie z tego, że zna ją od jej najmłodszych lat. W swoim komputerze ma skrzętnie schowane zdjęcia całej jej rodziny, matki, rodzeństwa i wujostwa.

Mama Agi, stara niedźwiedzica, przywędrowała pewnej jesieni z sąsiedniego nadleśnictwa. Była już w ciąży. Na gawrę wybrała stuletnią jodłę położoną niedaleko starego szlaku zrywkowego. Urodziła tam dwoje dzieci. Mała Aga była niezdarą. Odstawała od rodziny, zaglądała we wszystkie zakamarki, wywracała się na pniach, jak gapa gubiła się między skałami.

Jako dwulatka stale przebywała w rejonie gawry. Była nieufna, na widok ludzi szybko znikała w gęstwinie.

– Jedynie na mnie reagowała jakoś inaczej. Zawsze mi się przyglądała z ciekawością. I tak jest do dziś. – Kazio uśmiechnął się pod wąsem.

Niedźwiedzie dobrze się czują tam, gdzie nie pada na głowę, nie wieje i można spokojnie ułożyć łeb między łapami.

Aga na swoją gawrę wybrała tę samą jodłę, w której się urodziła. Leśniczy zawsze mówił, że dostała ją od swojej matki w spadku. Kiedyś wybraliśmy się wspólnie na spacer z nadzieją podpatrzenia bieszczadzkich żubrów. W połowie drogi Kazek nagle skręcił ze szlaku.

– Chodź, coś ci pokażę – szepnął tajemniczo.

Droga nie była łatwa. Szliśmy jakimiś jarami raz pod górę, raz w dół. Dreptaliśmy gęsiego wzdłuż osypujących się skał, czasem wspinaliśmy się po zboczach tak stromych, że trzeba było się trzymać wystających z ziemi korzeni. Gdy dotarliśmy

eprasa.pl d3eedf0511

do małego wzniesienia po kolana porosłego trawą, Kazek stanął, zatrzymał mnie gestem dłoni i podał lornetkę.

– Spójrz w dół i powiedz, co widzisz.

Poniżej rozpościerała się wąska jak lejek dolina. Smukłe buki o szerokich czuprynach falowały, tańcząc z wiatrem „przytulańca". Lustrowałem całą okolicę w prawo i w lewo. Przyglądałem się każdemu kamieniowi, każdemu wykrotowi i pniakowi. Po chwili jednak skapitulowałem.

– Spójrz na koronę tej jodły, a potem zjedź lornetką po pniu. – Leśniczy wskazał rozłożyste drzewo rosnące samotnie między bukami. Zrobiłem, jak powiedział, i dopiero teraz u dołu potężnego pnia zauważyłem szeroką jamę.

Niedźwiedzie wybierają na gawry różne miejsca, czasem jest to kupa zwalonych gałęzi, czasem szeroki fragment ziemi pod korzeniami przewróconego drzewa. Bywa, że śpią pod głębokim załomem skalnym. Dobrze się czują wszędzie tam, gdzie nie pada na głowę, nie wieje i można spokojnie ułożyć łeb między łapami. Niedźwiedzice, które spodziewają się potomstwa, najchętniej jednak wprowadzają się między spróchniałe pnie drzew. Takie lokum jest potem dobrą ochroną dla nowo narodzonych niedźwiadków.

Pomyślałem, że ta gawra bardzo pasuje do… płci pięknej. Cudna stuletnia jodła w zacisznym miejscu. Można to porównać do apartamentu na luksusowym osiedlu.

– A jak tam jest w środku? Mają dużo miejsca?

– Wyobraź sobie, że właśnie nie. Dorosły człowiek ledwo się przeciśnie. Kiedyś naukowcy zaglądali do tej gawry, zbierali materiał genetyczny, pobierali próbki futra i powiem ci, że mieli problemy z wejściem. – Kazek puścił w moją stronę oko.

– Nie rozumiem. W jaki sposób zatem wchodzi niedźwiedź, jeśli człowiek ma problem?

– One mają jakiś taki układ kostny, że bez problemu składają się przy wchodzeniu i wychodzeniu. Natura je tak przystosowała. Obserwowałem kiedyś Agę, jak wychodziła ze swojego domu. Przeciskała się najpierw jedną łapą, potem drugą, a później wyciągała resztę ciała. Śmiesznie to wyglądało. Wewnątrz gawry nic nie ma, niedźwiedzie śpią na gołej ziemi. Jedyną izolacją jest ich własne futro.

– I niedźwiedzice rodzą zimą w tej gołej jamie młode?

– Tak, ale dzięki temu, że jest tam ciasno, jest też bardzo ciepło. Matka swoim ciałem ogrzewa całe wnętrze. Na zewnątrz może być minus 20 stopni, a tam nowo narodzone maleństwo tuli się w cieple do matczynego cyca. Ale matka do wiosny jest więźniem swojej gawry. Nie może wyjść, bo chłód zabiłby młode. Zmienia tylko pozy, przekręca się. Wyobraź sobie, jak musi być cierpliwa. To jest dopiero poświęcenie. – Leśniczy poprawił czuprynę. – Matka zaczyna wychodzić z małymi, gdy już nieco podrosną i na zewnątrz jest ciepło. Najpierw są wycieczki na dwa-trzy kroki od gawry, z każdym dniem o kilka kroków dalej, ale zawsze pod czujnym okiem matki. Ta gawra, którą teraz oglądasz, to miejsce narodzin Agi, tutaj też urodziła swoje pierwsze młode, a potem Grzesia i Lesia. Naukowcy twierdzą, że niedźwiedzica nigdy nie rodzi dwa razy w tej samej gawrze. Z tego wynika, że moja Aga także dlatego jest wyjątkowa.

– Aga dwa razy miała młode? – zapytałem zdziwiony, bo byłem przekonany, że jedynym jej potomstwem są dwa niedźwiadki, które niedawno poznałem. Kazio posmutniał, widać było, że wracające wspomnienia sprawiły mu ból.

– Miała wcześniej jedno. Piękną szarą kuleczkę. Widziałem, jak uczy ją wspinania się na drzewo, pokonywania powalonych gałęzi, znajdowania pożywienia, jak po niedźwiedziemu odkrywa przed maluchem świat. Była bardzo troskliwą matką. Pewnego jednak dnia zdarzyła się tragedia. W poszukiwaniu pożywienia musiała pokonać z młodym potok. Kilka razy widziałem, jak próbuje z nim wejść do wody. Cofała się i wracała, jakby nie mogła się zdecydować. Kilka dni wcześniej mocno padało, woda była wysoka, a nurt przeraźliwie szybki. Matczyny instynkt podpowiadał jej odwrót, jednak głód był silniejszy. Wokół jej gawry są same skały, prawie żadnych roślin. Przyjeżdżam pewnego ranka nad potok i widzę po drugiej stronie samą Agę. Chodzi w prawo i w lewo, pomrukuje. Dziecka nigdzie nie było. – Kazek spojrzał na bieszczadzkie szczyty i wziął głęboki oddech. – Mówię ci, Marcinku, płakałem jak bóbr. Wskoczyłem do auta i jeździłem wzdłuż potoku w tę i z powrotem z nadzieją, że go gdzieś znajdę. Kilka kilometrów w dół i w górę. Niestety, żadnego śladu. Nawet jeśli przeżył, to nie dałby rady wilkom albo rysiom. Taki niedźwiadek bez matki jest zupełnie bezbronny. Aga bardzo przeżyła stratę dziecka. Ludzie mówią, że zwierzęta nie mają uczuć. Nie wierz im, to wierutna bzdura. Ona chodziła kilka godzin nad tym potokiem i płakała. Dosłownie. W jej pomrukiwaniu słyszałem nutę, której nigdy wcześniej nie było. Tamtego dnia wróciłem jeszcze nad potok późnym popołudniem. Weszliśmy prawie na siebie, ja po jednej stronie wody, ona po drugiej. Patrzyła na mnie smutnym wzrokiem i wydała ten pomruk, który będę pamiętał już chyba zawsze. Pełen żalu i bólu. Różne rzeczy w lesie widziałem, znam przyrodę i rządzące nią prawa, ale tego niedźwiedziego lamentu nie zapomnę do końca życia. Myślałem, że po stracie dziecka odejdzie z tych stron na zawsze. Po roku jednak wróciła, i to w błogosławionym stanie. Jakiś czas potem wydała na świat Grzesia i Lesia.

Leśniczy skończył opowiadanie historii Agi, a ja ukradkiem przetarłem mokre oczy rękawem swetra.

Niedźwiedzice, które spodziewają się potomstwa, najchętniej wprowadzają się między spróchniałe pnie.

Wewnątrz gawry nic nie ma, niedźwiedzie śpią na gołej ziemi. Jedyną izolacją jest ich własne futro.

Fragmenty książki Marcina Szumowskiego *Niedźwiedzica z Baligrodu i inne historie Kazimierza Nóżki*, Oficyna 4eM, Warszawa 2020

FOT. MARCIN SCELINA (2)

eprasa.pl d3eedf0511

Allo, Allo!

To oczywiste, że prezydent Duda został ośmieszony, rozmawiając z rosyjskimi youtuberami, których wziął za Antónia Guterresa, sekretarza generalnego ONZ. Pytanie tylko, czyja to wina.

Odpowiedzi będą zapewne dwie. Pierwsza – prawdziwa. Druga – oficjalna. Innymi słowy, za narażenie się Dudy na śmieszność zapłacą ci, na których będzie można wszystko zwalić bez większych obaw. Na razie zwalono na dwóch urzędników Stałego Przedstawicielstwa RP przy Narodach Zjednoczonych, których w trybie natychmiastowym odwołano do Warszawy.

Już teraz jednak widać, jakie błędy popełnili urzędnicy Kancelarii Prezydenta. Po pierwsze, powinni być wyczuleni na dziwne połączenia – rosyjscy pranksterzy działają od lat, ich „sukcesy" są znane, szeroko opisywane. Po drugie, prośba o rozmowę przyszła z mejla, który nie jest adresem ONZ. Już to powinno urzędników zaalarmować. Bo nigdy się nie zdarza, by oficjalne listy przychodziły z nieoficjalnego konta. Po trzecie, istnieją procedury, które regulują sytuacje, kiedy prezydent, premier, szef MSZ rozmawiają z ważnymi postaciami sceny międzynarodowej. Wiadomo, jak prośby o telefoniczną rozmowę się sprawdza, jak weryfikuje rozmówców. Jest rzeczą oczywistą, że się oddzwania, potwierdza, sprawdza adres mejlowy i numer telefonu. Nawiasem mówiąc, w kancelariach prezydenta, premiera i w MSZ jest spis takich telefonów. I do Białego Domu, i na Kreml, i w inne miejsca. Gdyby więc w Kancelarii Prezydenta te procedury były przestrzegane, do kompromitacji by nie doszło.

Kancelaria się broni, jej urzędnicy twierdzą, że weryfikowali prośbę o rozmowę w przedstawicielstwie RP przy ONZ i stamtąd otrzymali dwukrotnie mejlowe potwierdzenie, że wszystko jest OK, że prośba o rozmowę jest autentyczna. I to wystarczyło, by odwołać dwóch urzędników… Ha! Bardzo chcielibyśmy zobaczyć tę korespondencję, bo coś tu nie gra.

Zasadą jest też, że oficjalne rozmowy prezydent powinien odbywać nie w samochodzie, podczas podróży, tylko w biurze. Termin rozmowy jest ustalany, podobnie jak jej temat, przy rozmowie asystują urzędnicy, powinien być też tłumacz.

Poza tym urzędnicy powinni mieć wyobraźnię: kto może dzwonić, w jakiej sprawie, powinni uważać na dziwne prośby. Tymczasem, widać to jak na dłoni, i sam Duda, i jego urzędnicy zaraz po ogłoszeniu pierwszych wyników byli w stanie euforii, oczekując na gratulacje.

Na marginesie, prezydenta ośmiesza też fakt, że rozmowę prowadził przez 11 minut i w tym czasie nie zorientował się, że jest wkręcany. A pytania były przecież z gatunku tych podpuszczających – o Tuska i Trzaskowskiego, o Ukrainę. Wprost z Russia Today. Bo kto by pytał o pomniki radzieckich żołnierzy, o II wojnę światową i o to, czy Polacy chcą Lwowa? Przecież nie Portugalczyk!

Tak oto w świat poszedł wizerunek polskiego prezydenta odpowiadającego na dziwne pytania w sposób mało zborny. No i obraz Polski jako państwa z tektury, którego służby nie potrafią nawet sprawdzić, kto dzwoni do ich prezydenta. Jak takiemu państwu można ufać? Jak można z takim państwem współpracować? Traktować je poważnie?

Takie i podobne pytania, krztusząc się ze śmiechu, zadawali sobie w ubiegłym tygodniu urzędnicy w większości państw europejskich. I taki, zdaje się, był główny zamiar Moskwy.

Attaché

Pierwszy po wybuchu pandemii szczyt Rady Europejskiej w Brukseli, na którym szefowie państw debatowali na temat kryzysu spowodowanego wirusem. Nz. kanclerz Niemiec Angela Merkel, prezydent Francji Emmanuel Macron i przewodniczący Rady Europejskiej Charles Michel.

FOT. STEPHANIE LECOCQ/POOL/AFP/EAST NEWS

eprasa.pl d3eedf0511

JOLKA

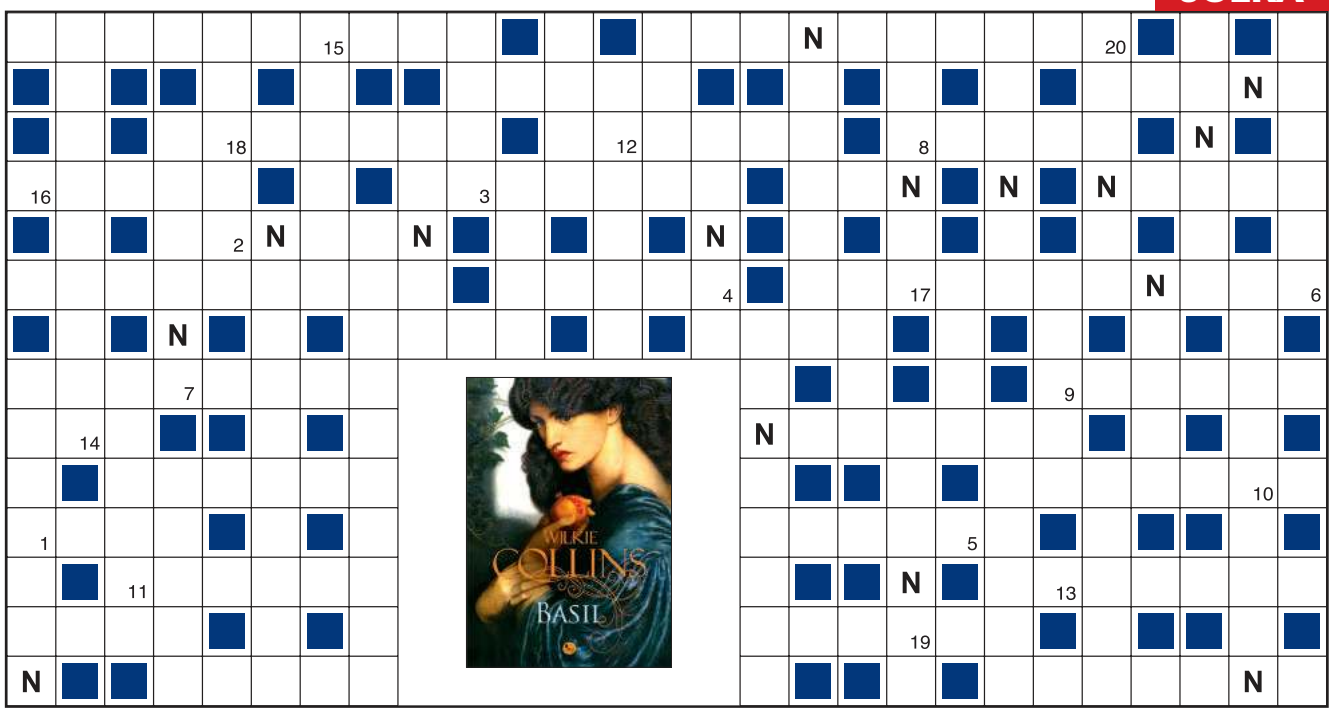

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery N ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 20 utworzą końcowe hasło.

- ateński zespół muzealny na wzgórzu
- „Książę i…” z Marilyn Monroe
- kubańska balerina lub hiszpański kierowca F1
- typowe kiedyś przybranie bukietu
- silniejsze od króli
- męski odpowiednik kariatydy
- ...znakujący, czyli wskaźnik izotopowy
- owoc o tłustym miąższu i dużej pestce
- opowiadacz niestworzonych rzeczy
- dziwak, ekscentryk
- uważana za przyczynę śmierci Sokratesa
- waluta Bahrajnu, Kuwejtu, Serbii
- kreskówkowo-filmowy Kacper
- karetka lub oddział intensywnej terapii
- autor „Małpy w kąpieli”
- przyganiał mu kocioł
- kurpiowska, łowiecka, więzienna
- dawniej zwane Hispaniolą
- koncert, biennale lub domówka
- przytrzymywanie się bokserów w zwarciu
- pozyskiwana z liści krasnodrzewu pospolitego
- dekoracyjne oświetlenie ogrodu
- był skandowcem, teraz we własnej grupie
- pnącze dla Tarzana
- w tytułach: bezdomni, w hotelu, honoru
- do puszczania zajączków
- łęgowa – w miejscach podmokłych
- dawny nauczyciel tańca z francuska
- prysznic
- amerykańsko-kanadyjski wodospad
- brak zastanowienia, lekkomyślność
- miasto graniczące ze Stalową Wolą
- nietoperze z mroczkowatych
- ma swój park narodowy w Demokratycznej Republice Konga
- mgła lub wyziew
- kuratela, piecza
- maszyna wkładająca, owijająca towary
- zawodzi z wiekiem
- pseudonim Feliksa Stamma
- pszeniczne – górnej fermentacji
- kawał materiału, papieru, łososia
- serial z „Kusym” i Lucy
- do ubijania śniegu na nartostradzie
- rzeka, zwierzę lub pierwiastek
- otwarty kanał wzdłuż ulicy
- pręcik do obsługi ekranu
- imię autora reportażu „Szachinszach”
- ciągną je konie, psy lub renifery
- lokalna albo wikipedystów
- zamknięta zakończona spółgłoską
- malwa
- z pierścieniem w dziobie w herbie Krasińskich
- zakładany dziecku przed jedzeniem
- dłużnik wekslowy
- karciany czarny listek koniczyny
- utwór na trzy instrumenty
- pieniądze w kasie sklepu
- bywają spierzchnięte
- instytucja zbierająca tajne informacje
- na drodze lub życiowy
- awanturnik, zabijaka
- może być wielokrotnie złożone

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło: .....

.....

imię i nazwisko: .....

.....

adres: .....

.....

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość .....

czytelny podpis .....

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-970”. Do rozlosowania książki „Basil” ufundowane przez Wydawnictwo MG. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu, pisząc SMS o treści: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysyłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 26 lipca 2020 r.

Rozwiązanie „JOLKI-967” z 5 lipca: *Człowiek słaby bywa zły*.
Nagrody otrzymują: Paweł Balus z Sosnowca, Edmund Kowalów ze Szczecina, Zdzisław Pietruk z Międzyrzeca Podlaskiego.

eprasa.pl d3eedf0511

PENETRACJE

Plus Minus

PROF. JACEK RACIBORSKI, SOCJOLOG, UW

TVP wykreowała zamknięty, kompletny, jednoznaczny świat, w którym wszystko do siebie pasuje. Podsuwa prostą teorię tego świata. Istnieje wręcz ideologia TVP, i to w miarę rozwinięta. W takiej ideologii musi być warstwa ontologiczna, czyli stwierdzenie, co istnieje, jakaś diagnoza, warstwa wartości – czyli co jest ważne, np. rodzina, katolicyzm, naród, oraz dyrektywy działania. TVP takie dyrektywy daje – trzeba stać przy PiS, przy Kościele, być przeciwko uchodźcom, homoseksualistom, elitom. Ten przekaz jest niesłychanie skuteczny. Ludzie, uzasadniając poparcie dla PiS, mówią schematami z telewizji.

DZIENNIK GAZETA PRAWNA

KS. TADEUSZ ISAKOWICZ-ZALESKI

Jeśli chodzi o Kresy, to jest to rozczarowanie kompletne, bo ani PiS, ani PO, ani prezydent Kaczyński, ani Komorowski, ani Duda nie byli zdeterminowani, żeby upamiętnić ofiary ludobójstwa, żeby je pochować. Słyszałem, że poruszanie trudnych spraw to jest rozbijanie relacji polsko-ukraińskich, to jest bycie ruskim agentem. W 2015 r. na rynku w Chrzanowie wręczyłem Andrzejowi Dudzie list od środowisk kresowych dotyczący pochowania ofiar ludobójstwa. Prezydent Duda przyjął go, bo zabiegał o głosy Kresowian, jednak nigdy na niego nie odpowiedział. Kamień w wodę. Odmawia patronatów, odmawia spotkań z rodzinami ofiar. Za jego prezydentury nie pochowano ani jednej ofiary.

Twój STYL

JERZY OWSIAK, SZEF WIELKIEJ ORKIESTRY ŚWIĄTECZNEJ POMOCY

Mnie są potrzebne nowe wyzwania. W tym roku postanowiliśmy, że jako jedyni na świecie nie odwołamy letniego festiwalu i zorganizujemy Pol'and'Rock internetowo. Zrobimy Najpiękniejszą Domówkę Świata! Ludzie w ogródkach, na balkonach, w mieszkaniach… W czwartek 30 lipca o godz. 15 Roman Polański odgwiżdże początek i będzie się działo. Czy po tym festiwalu będę spełniony? Raczej będę myślał, kogo zaprosić na następny i jak zorganizować kolejny Finał Orkiestry.

Monde diplomatique

DR WERONIKA PARFIANOWICZ, KULTUROZNAWCZYNI, UW

Dla ludzi pozbawionych domów, dla ludzi śpiących w namiotach i przyczepach, dla osób tłoczących się w wynajętych pokojach z jedną łazienką, z której korzysta wielu współlokatorów. Dla osób niemających dostępu do czystej, bieżącej wody i urządzeń sanitarnych – dla tych wszystkich osób wybuch pandemii koronawirusa oznacza katastrofę i realne zagrożenie zdrowia i życia. Dla tysięcy kolejnych, tracących źródła utrzymania i posiadających tylko krótkotrwałe umowy najmu, jest to widmo, które powiększa lęki, powoduje poczucie bezradności i paniki.

Czy uda mi się zahipnotyzować piłkę? Cristiano Ronaldo podczas meczu US Sassuolo z Juventusem 15 lipca.

FOT. JENNIFER LORENZINI/REUTERS/FORUM

Aby język giętki…

PROF. GRZEGORZ W. KOŁODKO O IMPORCIE AMERYKAŃSKIEGO GAZU LNB

Wzrosną zyski amerykańskich firm, także tych, które sowicie finansują *show* wyborczy Trumpa.

JAN NOWICKI O ANDRZEJU DUDZIE

Żałosne próby aktorskie. Jest sztuczny, ma złą ekspresję.

KUBA SIENKIEWICZ O PROTEST SONGACH

Odeszły do niszy. Nie odgrywają już roli kodu pokoleniowego. Od tego są media społecznościowe i media.

JERZY STUHR O WDZIĘCZNOŚCI

To najlepsze, co możemy dostać od innych, najbardziej budujące uczucie. Dowód, że jesteśmy nie tylko zauważeni, ale i potrzebni.

AGNIESZKA GROCHOWSKA O GRANIU U SORRENTINA

Mam odwagę powiedzieć na głos, że chciałabym u niego zagrać, chociaż kiedyś nie przeszłoby mi to przez gardło.

JULIUSZ MACHULSKI O AKTORACH

Jeśli aktor jest dobrze obsadzony, z czasem wie o postaci więcej niż scenarzysta i reżyser razem wzięci. Trzeba mu po prostu nie przeszkadzać.

JERZY IWASZKIEWICZ O KRYSTYNIE GUCEWICZ

Zwykle robiła imieniny w lipcu, zapraszała 200 osób i podawała kilkaset kotletów mielonych według receptury babci Przyborzyny.

KINGA PREIS O IMIENINACH

Nie obchodzę ani imienin, ani urodzin. Bliżej mi wtedy do melancholii niż celebracji.

JAN PESZEK O POZNANIU ŻONY

W przedszkolu w czasie przedstawienia teatralnego rozwiązywałem kokardę z wielkiego pudła. Wyskoczyła z niego filigranowa blondynka, moja przyszła żona Teresa.

MAGDA JETHON O SWOBODZIE W RADIU

W moim radiu, tym, w którym byłam przez 30 lat, i w tym, które tworzę, nie mówi się do gości na ty. Swoboda wypowiedzi jest zaletą, ale poufałość to co innego.

eprasa.pl d3eedf0511

Fałszywki na wysokościach

Prokuratura Generalna Mołdawii poinformowała o rozbiciu grupy podrabiającej… helikoptery. W zakonspirowanej fabryczce ok. 50 km od Kiszyniowa znaleziono 10 śmigłowców Ka-26 na różnych etapach produkcji. Maszyny z nielegalnego zakładu, m.in. dzięki fałszowaniu dokumentów, trafiały na rynki krajów Wspólnoty Niepodległych Państw. Osobom zaangażowanym w proceder, z których część aresztowano, grozi do 10 lat bez możliwości wylatywania nad poziomy.

Z nieba im spadł!

Bez przeszkód w przestworza wzbiły się za to balony firmy Google, za pośrednictwem których zaczęła ona dostarczać internet mieszkańcom środkowej i zachodniej Kenii. Flota 35 „latających stacji przekaźnikowych" o rozmiarze kortów tenisowych unosi się w stratosferze, jest zasilana z paneli słonecznych i kontrolowana przez oprogramowanie na ziemi. Brzmi to wszystko dość fantastycznie, ale ponieważ za całym przedsięwzięciem stoi jedna z czołowych korporacji technologicznych, chyba nikt tu nie robi Kenijczyków w balona.

Kemping po japońsku

Wśród Japończyków rośnie popularność jednoosobowych mininamiotów do pracy zdalnej. Produkt firmy Bauhutte ma 1,5 m wysokości i niespełna 1,7 m kw. powierzchni, co wystarcza, by w środku zmieściły się przeciętnej wielkości biurko i fotel biurowy. Wykonano go z materiału, który zapewnia wrażenie odcięcia od świata zewnętrznego, co ma być źródłem istotnych korzyści psychologicznych. Dla zwolenników pracy w łóżku stworzono większą wersję, umożliwiającą leżenie. W ten sposób w Japonii czy się siedzi, czy się leży… można wyrobić normę.

Nie wiesz? Zapytaj maseczki

Z Kraju Kwitnącej Wiśni pochodzi także inny znak czasów – inteligentna maseczka C-MASK. Nie tylko ogranicza rozprzestrzenianie się wirusów, ale także m.in. tłumaczy teksty przesyłane jej z innych urządzeń („zna" aż dziewięć języków: japoński, angielski, chiński, francuski, koreański, tajski, hiszpański, wietnamski i balijski), nagrywa i przepisuje rozmowy oraz umożliwia wykonywanie połączeń telefonicznych. Gadżet stworzony przez firmę Donut Robotics będzie miał premierę już we wrześniu; do tego czasu tłumaczenia z balijskiego planujemy wykonywać metodą tradycyjną.

Filemon, wszystko przez ciebie

Panowie, którzy szukają partnerki, nie powinni udostępniać w sieci swoich zdjęć z kotami – wynika z eksperymentu, który przeprowadziły Lori Kogan z Uniwersytetu Stanu Kolorado i Shelly Volsche z Uniwersytetu Stanowego w Boise. Badaczki ustaliły, że mężczyźni, którym na fotografii towarzyszy mruczek, rzadziej są uznawani przez płeć przeciwną za atrakcyjnych. Z innych badań wiadomo, że kawalerowie, którzy lubią psy, są postrzegani jako męscy

MEMY BEZ ŚCIEMY

eprasa.pl d3eedf0511

Lepiej stracić głowę na wolności, niż wegetować w niewoli. Żyrafa z singapurskiego zoo i ta na wolności w Ugandzie.

i niezależni, dlatego wzmiankowane uczone zamierzają teraz sprawdzić, czy rasa lub wielkość szczekających pupili wpływa na powodzenie ich właścicieli.

E-walenie na życzenie?

Zapewne nikt nie wziął pod lupę tego, ile seksapilu dodają opiekunom delfiny butlonose, ale już niedługo może być znacznie łatwiej o materiał badawczy. Inżynierowie z firmy Edge Innovations zaprezentowali stworzonego przez siebie, zdalnie sterowanego robodelfina, który wygląda i porusza się zupełnie jak żywy. Trwają przymiarki do wykorzystania robotycznych ssaków w przemyśle filmowym i w parkach rozrywki, a obrońcy praw zwierząt liczą, że podobne wynalazki pomogą ograniczyć handel dziką fauną. Trzymamy kciuki (i płetwy)!

Kto daje i odbiera...

Podczas zawodów lekkoatletycznych Inspiration Games 22-letni Noah Lyles nie do końca pobił rekord świata w biegu na 200 m. Nie do końca, gdyż wkrótce po uzyskaniu fenomenalnego wyniku świętujący Amerykanin dowiedział się, że sędziowie źle ustawili mu linię startu i w rzeczywistości przebiegł tylko 185 m. Na marginesie warto wspomnieć, że rywalizacja we wszystkich dyscyplinach miała charakter wirtualny: zawodnicy biegli, skakali itd. na siedmiu stadionach w sześciu krajach świata, bez udziału konkurentów (i kibiców).

FOT. SEKCJA GIMNASTYCZNA, A-MEM, FACEBOOK, ROSLAN RAHMAN/AFP/EAST NEWS, COVER IMAGES/ZUMA PRESS/FORUM

ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl

www.tygodnikprzeglad.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzeglad.pl
Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz
e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeglad.pl
Zastępca redaktora naczelnego – sekretarz redakcji: Joanna Wielgat
e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeglad.pl
Sekretarz redakcji: Agata Gogołkiewicz
e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzeglad.pl
Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko
e-mail: a.panko@tygodnikprzeglad.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:
Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Borejza (Kraków), Marek Czarkowski, Regina Dachówna (Zielona Góra), Paweł Drąg, Jakub Dymek, Beata Dżon (Wiedeń), Leszek Konarski (Kraków), Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork), Maja Marklowska-Dzierżak, Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek, Jan Ordyński, Wojciech Osiński (Berlin), Rafał Pikuła, Maciej Polkowski, Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszcz (Bydgoszcz), Konrad Szelest, Bronisław Tumiłowicz, Robert Walenciak, Krzysztof Wasilewski, Andrzej Werblan, Roman Wojciechowski, Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski, Beata Znamirowska-Soczawa (Bielsko-Biała)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczok, Roman Kurkiewicz, Bronisław Łagowski, Edward Mikołajczyk, Ludwik Stomma, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało
Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May,
Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka, Anna Rosiak, Daria Słowińska-Kettner
Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska
Fotoedytorzy: Magdalena Głuska, Karina Krystosiak, Rafał Pyznar
Fotoreporterzy: Leopold Dzikowski, Krzysztof Żuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:
Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl
Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:
Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl
Koordynator ds. innowacji i mediów społecznościowych
Sandra Zawadzka e-mail: s.zawadzka@tygodnikprzeglad.pl
Sekretariat fundacji i redakcji:
Katarzyna Chilecka
Dział Kolportażu:
tel. +48 22 635 84 10 wew. 120
e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl
Wydawnictwa książkowe:
tel. +48 22 635 84 10 wew. 111
e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Sprzedaż elektroniczna: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w PRZEGLĄDZIE bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.

Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszków, ul. Pułtuska 120
WYDAWCA:
Fundacja Oratio Recta
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090
KOD SWIFT: WBKPPLPP, IBAN: PL
Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

IZBA WYDAWCÓW PRASY
NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

eprasa.pl d3eedf0511

Plakat społeczny, Charity, 2019

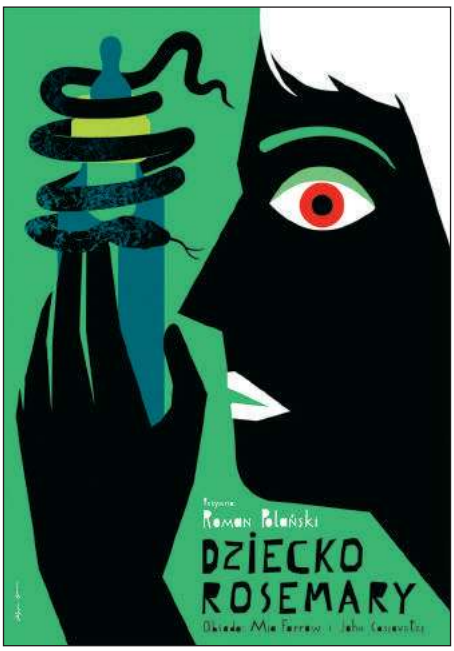

Plakat filmowy, Dziecko Rosemary, 2019

Plakat społeczny, Notre Dame, 2019

Plakat filmowy, Dracula, 2019

Patrycja Longawa

KOBIETA I PLAKAT

Tytuł ma dwa znaczenia. „Po pierwsze, nawiązuje do tego, że jestem jedną z nielicznych kobiet zajmujących się plakatem w Polsce. Kobiety, choć zdecydowanie jest ich mniej w tym środowisku, nie ustępują talentem kolegom po fachu. Plakat polski przez wiele lat był zdominowany właśnie przez mężczyzn, można jednak zaobserwować, że coraz więcej kobiet doskonale daje sobie radę z trudną sztuką plakatu – mówi autorka. – Po drugie, na wystawie zaprezentuję prace, których głównymi bohaterkami są kobiety. Będzie można zobaczyć plakaty muzyczne, plakaty do wydarzeń kulturalnych, takich jak koncerty oraz wystawy, plakaty filmowe czy plakaty społeczne. Zdecydowałam się na temat kobiety, gdyż uważam, że doskonale sprawdzają się one jako motyw plakatu dzięki swojemu pięknu i delikatności. Wystawa jest swoistym wyrazem dumy z powodu tego, że sama jestem kobietą”.

BWA Galeria Sanocka
Sanok, Rynek 14
do 29 sierpnia

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl d3eedf0511

#join to joy

AKADEMIA TEATRALNA
WARSZAWA

facebook.com/Join-To-Joy

epress.pl d3eedf0511

STODOŁA more than live music

KLUB STODOŁA ZAPRASZA NA KONCERTY

KRÓL

1 października | Klub Stodoła | Warszawa

LADY PANK O DWÓCH TAKICH CO UKRADLI KSIĘŻYC

20 października | Klub Stodoła | Warszawa

LADY PANK

20 listopada | Klub Stodoła | Warszawa
21 listopada | Klub Stodoła | Warszawa

NATALIA PRZYBYSZ

13 grudnia | Klub Stodoła | Warszawa

ASAF AVIDAN

8 lutego | Klub Kwadrat | Kraków
10 lutego | Klub Proxima | Warszawa

BASIA TRZETRZELEWSKA

21 maja | Stary Maneż | Gdańsk
22 maja | Klub Stodoła | Warszawa

BILETY DOSTĘPNE NA: WWW.STODOLA.PL, WWW.TICKETCLUB.PL